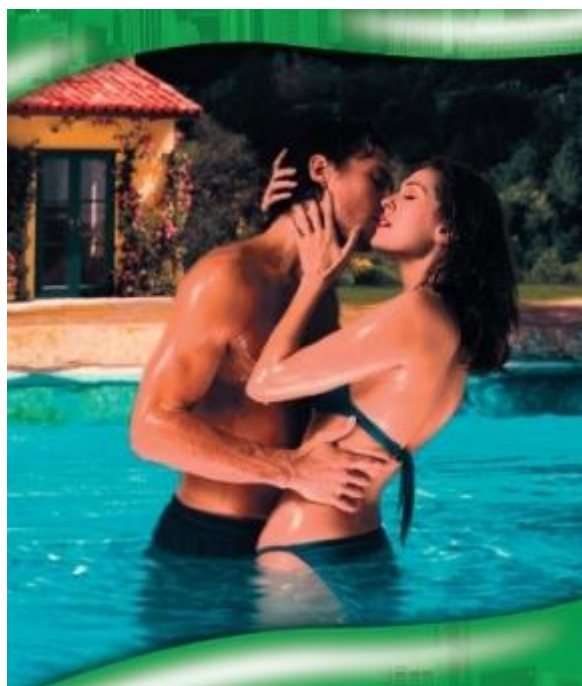




***Anne Mather***



***Podróż do Rio***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kim jest ten facet?

Sonia Leyton skinęła głową w stronę niepokojąco przystojnego mężczyzny.

Isobel, nawet nie patrząc we wskazanym przez koleżankę kierunku, wiedziała, o kórego z gości jej chodzi.

- Nie wiem, to Julia go przyprowadziła. - Zerknęła dyskretnie na młodego, wysokiego bruneta o egzotycznej urodzie, który od razu zwrócił jej uwagę swą nieprzeciętną, oryginalną powierzchownością.

- Ale to twoje mieszkanie, więc musisz wiedzieć, kim są twoi goście.

- Nie wiem nawet, jak się nazywa. - Isobel przestała wreszcie sprzątać puste szklanki porozstawiane po całym salonie i ścierać porozlewany na podłodze poncz i spojrziała na opartego nonszalancko o parapet, nieco znudzonego młodzieńca popijającego leniwie piwo prosto z butelki. Na jego umięśnionym, choć smukłym ramieniu wisiała rozszczebiotana Julia. Zapewne błyszczące, czarne włosy opadające gęstą grzywą na czoło i zakrywające częściowo czarne, ogniste oczy zdobiące męską, nieco kanciastą twarz oczarowały jej koleżankę do tego stopnia, że nawet różnica wieku nie powstrzymała jej przed podjęciem prób uwiedzenia przystojnego, na oko dwudziestokilkuletniego obcokrajowca. - To najbardziej pociągający mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam, stwierdziła zaskoczona swą żywą reakcją Isobel.

- Kurczę, dałabym sobie rękę uciąć, że go wcześniej widziałam. Może tydzień temu na imprezie u Hampendensa?

- Nie mam pojęcia - odparła zniecierpliwiona gospodyni.

- No tak, nie było cię tam. Nie przepadasz za imprezami, prawda?

- Za takimi nie bardzo. - Isobel rozejrzała się po mieszkaniu, które opanowali goście Julii.

Żałowała, że przystała na prośbę koleżanki, której małe mieszkanie nie nadawało się do zorganizowania hucznego przyjęcia z okazji trzydziestych urodzin.

- Trudno, sama się dowiem. - Sonia pociągnęła spory łyk ponczu i skrzywiła się z niesmakiem. - Czy w tym jest w ogóle jakiś alkohol?

Isobel wzniosła oczy do nieba i nie skomentowała zachowania Soni. Przypomniała sobie natomiast butelkę rumu, którą przed imprezą Julia dołała, wbrew jej protestom, do naczynia z ponczem. I nie była wcale pewna, czy stanowiła ona jedyny wysokoprocentowy dodatek do wina z owocami, które przygotowała. Zwłaszcza że większość gości wyglądała już na, delikatnie mówiąc, zmęczonych.

Miała nadzieję, że zgodnie z jej prośbą goście Julii nie raczyli się niczym mocniejszym niż alkohol, chociaż szklany wzrok i chwiejne ruchy niektórych obecnych budziły jej niepokój. Podobnie jak zbyt głośna muzyka hip-hopowa, za którą jutro przyjdzie jej zapewne przeproszać sąsiadów, i która sprawiała, że czuła się wyjątkowo staro wśród kiwających się miarowo imprezowiczów.

Westchnęła ciężko i postanowiła ewakuować się do kuchni, gdzie hałas wydawał się nieco mniej dokuczliwy. Jednak widok pustych puszek po piwie i butelek po winie, jak i resztek zimnego bufetu, który przygotowała dla gości Julii, nie poprawił jej nastroju. Zerknęła na zegarek i skonstatowała, że nastął już następny dzień, na który całkiem przypadkowo przypadał termin oddania redaktor prowadzącej artykułu o znanej gwiazdce, który pisała poprzedniego dnia do ostatniej chwili przed przyjęciem. Czuła, że ogarnia ją zmęczenie i zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa ta pijacka balanga, w którą zamieniło się przyjęcie urodzinowe jej koleżanki.

- Szukałem ciebie.

Isobel aż podskoczyła na dźwięk niskiego zmysłowego głosu z seksownym obcym akcentem. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z przystojnym nieznanym brunetem, o którego wypytywała ją wcześniej Sonia. Jego wysoka, smukła sylwetka wypełniała całe drzwi, a dopasowane džinsy i obcisły czarny T-shirt podkreślały bezwstydnie wszystkie atuty jego niezwykle męskiego ciała. Zaskoczona swymi myślami, zaczerwieniła się po koniuszki włosów i przybrała postawę obronną.

- Mnie? - spytała podejrzliwie.

Nie miała wiele wspólnego z rozrywkowymi przyjaciółmi Julii, z którą niedawno odnowiła starą studencką znajomość. Czemu więc najprzystojniejszy i najbardziej interesujący znajomy jej koleżanki szukał jej nudnego towarzystwa?

- *Sim*, to znaczy tak, ciebie. Chyba też jesteś trochę, jak to powiedzieć, znudzona, *nao*? Czyż nie?

No, pięknie, pomyślała. Julia wisi na jego ramieniu jak zaczarowana, prawie non stop, a on uważa jej znajomych za nudziarzy! Niewdzięczny Portugalczyk, zachnęła się w imieniu koleżanki. Wydawało jej się, że poznała słyszany kiedyś na wakacjach język.

- Nie, po prostu sprzątam. - Isobel nie mogła uwierzyć, że przystojniak otoczony długonogimi blondynkami pokroju Julii upatrzył sobie ją, młodą rozwódkę o przeciętnej urodzie.

- Dlaczego?

- To moje mieszkanie. Twoja dziewczyna... - Isobel zawahała się, ale nie znajdując lepszego słowa, wruszyła tylko ramionami i kontynuowała - jest moją koleżanką.

- Aha. - Nieznajomy wpatrywał się w nią oczyma, które okazały się jaśniejsze, niż przypuszczała, i przypominały barwą ciemnobrązowy bursztyn.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od czasu, gdy David ją porzucił, a było to kilka lat temu, jakiś mężczyzna wydał jej się pociągający. Nieodparcie i magnetycznie. Nie spuszczać z niej wzroku mężczyzna oparty o framugę drzwi wyprostował się nagle i zrobił krok do przodu. Spłoszona cofnęła się odruchowo, co wywołało lekki uśmiech na jego pięknie wykrojonych, zmysłowych ustach. Odstawił butelkę piwa na blat, ale nie wrócił na swe poprzednie miejsce. Hipnotyzował ją swym przeciągłym spojrzeniem, obserwując jej powiększone źrenice i przyspieszony oddech.

- Ty musisz być Isobel, *nao*? - Isobel uznała, że jego zwyczaj wtrącania obcych słów jest uroczy, a sposób, w jaki wymówił jej imię, sprawił, że zaparło jej dech w piersi.

Weź się w garść, dziewczyno, upomniała sama siebie.

- Tak, Isobel Jameson. Miło mi.

- Nazywam się Alejandro Cabral. Cała przyjemność po mojej stronie. - Przystojny brunet zamiast uścisnąć podaną mu dłoń, uniósł ją delikatnie i nachylając się nisko, złożył na niej leciutki pocałunek.

Sparaliżowana tak oficjalnym zachowaniem Isobel nie cofnęła natychmiast ręki. Stali tak, blisko siebie, a Alejandro najwyraźniej świetnie się bawił, obserwując zmieszanie Isobel.

- Panie Cabral...

- Proszę, mów mi Alejandro - przerwał jej swym niskim, zmysłowym głosem i poczuła, jak zasycha jej w gardle. - Czy mogę mówić do ciebie po imieniu? Jest takie piękne. Moja babcia nazywała się Isobella, to bardzo popularne imię w moim kraju.

Poczuła, jak ogarnia ją nagła frustracja spowodowana jej własną bezsilnością w konfrontacji z techniką uwodzenia, którą stosował wobec niej Alejandro. Wyglądał na młodszego od niej, mógł mieć najwyżej dwadzieścia pięć, sześć lat, a już potrafił zredukować ją, prawie trzydziestoletnią rozwódkę do trzęsącej się, niemej galarety. W którym dokładnie kraju uczyli młodych chłopców takiej przewrotności?

- Słuchaj, Alejandro, możesz do mnie mówić, jak chcesz, ale puść w końcu moją rękę - wykrztusiła. - Rozumiem, że kiepsko się bawisz?

Młody człowiek wzruszył ramionami, ale nie cofnął się nawet o krok.

- A ty? Przecież chowasz się w kuchni.

- Wcale się nie chowam. - Isobel potrząsnęła stanowczo głową, wprawiając w ruch gęste miodowozłote pukle otaczające jej delikatną twarz.

- A chciałabyś? Możemy schować się razem - zaproponował, mrużąc swe bursztynowe oczy. Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, Alejandro dotknął jej ust wskazującym palcem, a następnie pogłaskał ją po policzku. - Co ty na to? - zapytał konspiracyjnym szeptem.

- Nie ma mowy! - prawie krzyknęła oburzona jego sugestią.

Nie zdawała sobie sprawy, że zrobiła na nim wrażenie zainteresowanej szybkim numerkiem z nieznanym. Wściekła na siebie i na Julię, która przyprowadziła do jej domu tego latynoskiego ogiera, cofnęła się gwałtownie, by zwiększyć dzielący ich dystans. Niestety stojąca za nią skrzynka z piwem wbiła się boleśnie w kostkę Isobel, która, porażona bólem, straciła równowagę i złapała się pierwszej lepszej rzeczy, rozpaczliwie próbując nie upaść. Niestety, najbliższym dostępnym oparciem okazała się szeroka i ładnie umięśniona klatka piersiowa jej rozmówcy. Poczuła ciepło jego skóry pod palcami i ujrzała wesole złote iskry w jego bursztynowych oczach. Odskoczyła jak oparzona.

- Myślę, że powinieneś już wracać do salonu. Julia pewnie cię szuka. - Miała nadzieję, że wspomnienie jego towarzyski podział na Alejandra otrzeźwiająco. Jej samej przydałoby się ochłonać.

Ale on tylko wzruszył ramionami.

- A więc w Portugalii macie dużo swobodniejsze podejście do związków?

- Nie wiem, nigdy nie byłem w Portugalii - odpowiedział obojętnym tonem. - Pochodzę z Brazylii.

- O rany, naprawdę? To fascynujące! Zawsze chciałam tam pojechać - wyrwało jej się spontanicznie.

- Naprawdę? - Alejandro uniósł brwi, przedrzeźniając ją żartobliwie.

- A co robisz w Londynie? Pracujesz w reklamie, tak jak Julia? - Isobel próbowała nawiązać coś w rodzaju normalnej rozmowy, by znów się nie poddać męskiemu magnetyzmowi swego gościa.

Zwłaszcza że wyobraźnia podsuwała jej teraz obrazy półnagiego Alejandra wynurzającego się z lazurowych fal morskich w reklamie jakiegoś uwodzicielskiego męskiego zapachu. Miała tylko nadzieję, że nie posiadał także umiejętności czytania w myślach kobiet.

- W reklamie? Nie, nie lubię się reklamować - zażartował, ale nie pospieszył z żadnymi szczegółami.

- A może jesteś tu na wakacjach?

- Na wakacjach? - Spojrzał na nią rozbawiony. - W listopadzie w Londynie? Nie, raczej nie.

- No, cóż... - Isobel stwierdziła, że nie będzie go dłużej ciągnąć za język, i tak nie traktował jej poważnie.

Zamaszystym ruchem sięgnęła po butelkę, którą wcześniej postawił na blacie. Chciała wyrzucić ją do kosza, ale nie przewidziała, że w butelce nadal znajduje się ponad połowa jej zawartości, która teraz wylądowała na jej bluzce.

- Kurczę! Powinieneś był mnie ostrzec, że nie jest pusta!

Cienka bluzka przylegała teraz do jej piersi, eksponując koronkowy biustonosz prześwitujący spod spodu.



- Przepraszam bardzo. Pozwól, że ci pomogę, *por favor*. Musisz to zdjąć. - Jego smukłe, zręczne palce sięgnęły do guzików mokrej bluzki.

- Co robisz?! - Odtrąciła jego rękę oburzona. - A jak ktoś wejdzie? - wyrwało jej się nie wiedzieć czemu.

Alejandro uśmiechnął się zadowolony i przesunął ręce na szczupłe ramiona Isobel. Jego oczy płonęły teraz złotym ogniem.

- I tylko dlatego chcesz, żebym przestał? *Muito bien*.

Zagadkowe słowa w obcym języku brzmiały niezwykle seksownie i Isobel poczuła, jak drżą jej kolana. Nawet David, kiedy go poznała, nie wprawiał jej w stan takiego podniecenia. Co się ze mną dzieje? Muszę się wziąć w garść, postanowiła. Ostatek woli zmusiła się do przemówienia spokojnym, oficjalnym tonem.

- Myślę, że powinieneś już iść. Nie jestem zainteresowana przygodnym seksem.

Z satysfakcją stwierdziła, że udało jej się go zszokować, nie rozluźnił jednak uścisku. Jego oczy pociemniały tylko, a twarz spoważniała.

- Ja też nie. Ale nie musisz się zachowywać jak urażona dziewczyna, prawda? - Najwyraźniej udało jej się go obrazić, co wbrew temu czego oczekiwała, nie sprawiło jej najmniejszej przyjemności.

- Nie, zwłaszcza że jestem starą rozwódką. - Isobel miała już serdecznie dosyć bycia zabawką w rękach tego bezczelnego podrywacza, który najwyraźniej używał jej, by połechtać swoje ego.

Alejandro spojrział nią zaskoczony i musiała przyznać, że zakłopotany wyglądał jeszcze bardziej pociągająco.

- Obraziłem cię? Przepraszam, naprawdę nie chciałem, *pequena*. W waszym języku wszystko brzmi inaczej.

- Nie musisz przeproszać. - Isobel próbowała się nawet uśmiechnąć, by zamknąć już temat.

- Ależ muszę, *cara*. - Alejandro, nadal trzymając ręce na jej ramionach, nachylił się nagle i złapał delikatnie jej wargę zębami i przesunął po niej językiem.

Zaskoczona Isobel otworzyła usta i poczuła, jak jego język wsuwa się głębiej. Jedną ręką Alejandro sięgnął do jej włosów i wysunął szpilkę z koka, uwalniając złotą je-

dwabistą kaskadę. Jęk zadowolenia, jaki wydobył się z jego gardła, mówił więcej niż tysiąc słów. Poczula, jak jej krew zaczyna wrzeć i to wcale nie ze złości. Nie poznawała samej siebie. David przecież zawsze twierdził, że jest oziębła, a w ramionach Alejandra cała aż płonęła. Sytuacja wydała jej się tak nierealna, że nie zdobyła się nawet na protest. Jego pocałunki stawały się coraz głębsze i bardziej namiętne, a Isobel poddając się chwili, przyłgnęła całą sobą do jego twardego męskiego ciała. Czuła gorący dotyk dłoni jego na swych biodrach.

- Co wy tu, do cholery, wyrabiacie?!

Uczucie euforii, którego jeszcze przed chwilą doświadczyła w ramionach Alejandra, prysło nagle jak bańka mydlana. Zastąpił ją obezwładniający wstyd. Odsunęła się automatycznie od Alejandra, który ze stoickim spokojem patrzył Julii prosto w oczy. Wyglądało na to, że nie zamierza się przed nikim tłumaczyć.

Isobel spuściła głowę i zdołała w końcu coś z siebie wykrztusić.

- To nie jest tak, jak myślisz. Oblałam się piwem i Alejandro pomagał mi się wytrzeć...

- Językiem? - przerwała jej wulgarnie wściekła Julia. - Upiłeś się czy co? Spośród wszystkich facetów na imprezie musiałaś wybrać właśnie mojego?

- Przepraszam bardzo - wtrącił się wreszcie Alejandro. - Nie jestem twoim, jak to ujęłaś, facetem, Julio. Nie potrzebuję twojego pozwolenia, by porozmawiać z panią Jameson. - Alejandro wcisnął ręce w kieszenie i patrzył na Julię z zimną obojętnością.

- Porozmawiać? Z panią Jameson? Wsadzanie komuś języka do buzi nie klasyfikuje się w Anglii jako rozmowa. - Podchmielona i rozzłoszczona Julia stawała się coraz bardziej nieprzyjemna i Isobel zdecydowała, że należy jak najszybciej zakończyć tę bezcelową pyskówkę.

- Może powinien pan już pójść do domu, robi się późno - ucięła rozmowę, nie patrząc w oczy Alejandra.

Ten pobladł i spojrzał na nią z żalem.

- Nie mówisz poważnie.

Julia zwietrzyła okazję, by pozbyć się amanta, który nią tak podle wzgardził.

- Ona mówi śmiertelnie poważnie, Alex. Do zobaczenia za tydzień.



Zanim Isobel zdążyła zapytać koleżankę, co ma na myśli, Alejandro był już przy drzwiach. Nim jednak wyszedł, odwrócił się gwałtownie i patrząc jej głęboko w oczy, powiedział spokojnym, łagodnym głosem:

- To jeszcze nie koniec, Isobel. Dobranoc, *senhoras*.

Czy była to groźba czy obietnica?

Isobel nie miała pojęcia, czego się spodziewać po tym tajemniczym mężczyźnie.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kłopotliwe milczenie, które zapadło po spektakularnym wyjściu Alejandra, przerwał niespodziewany chichot Julii.

- Ale jazda, co?

Isobel spojrzała na nią zszokowana beztroską uwagą koleżanki, która jeszcze przed chwilą zdawała się jej nienawidzić. Po emocjonalnym trzęsieniu ziemi, jakie właśnie przeżyła, jakoś nie było jej do śmiechu.

Spojrzała wymownie na zegarek i odpowiedziała sztywno:

- Faktycznie, jest już późno. Myślę, że czas zakończyć imprezę.

- Chyba żartujesz, Issy? Dopiero się rozkręcamy. Nie przejęłaś się chyba tą sprawą z Alejandrem?

- Co masz na myśli?

- Daj spokój, to przecież nie twoja liga.

- Słucham? - Teraz Isobel naprawdę poczuła się urażona.

- Rozumiem, że nie powiedział ci, kim jest? Pewnie za szybko się na niego rzuciłaś. - Julia zaśmiała się złośliwie, kompensując sobie nieprzyjemne uwagi Alejandra. Gdy Isobel nie dała się sprowokować, Julia kontynuowała: - Nasza agencja opracowuje dla jego firmy strategię wejścia na rynek europejski. W Ameryce Południowej Cabral Leisure jest jednym z największych graczy w branży hotelarskiej. To bogacz, kochana, spodziewam się, że nie zadaje się na co dzień z plebsem.

Isobel odwróciła się plecami do koleżanki i zaczęła w milczeniu zbierać puste naczynia i wsadzać je do zmywarki. Mimo że miała ochotę wyrzucić Julię za drzwi, prawdopodobnie koleżanka miała rację. Rozpieszczony bogacz zabawił się jej kosztem.

- W każdym razie bez niego też możemy się bawić, prawda? Jeszcze tylko godzinę Issy. Obiecuję, że potem się wyniesiemy.

Wracając pieszo do hotelu, Alejandro dziękował Bogu, że jak na listopadową noc w Londynie nie było aż tak zimno. Opuszczając w pośpiechu mieszkanie Isobel, zostawił na wieszaku w przedpokoju kurtkę i już się cieszył na perspektywę ponownego spotkania

z intrygującą Angielką. Isobel wydawała mu się inna od pozostałych kobiet, które znał. Słodka, delikatna, niewinna, w jego ramionach okazała się wrażliwa na każdy najsubtelniejszy bodziec. Jak na dorosłą kobietę zachowywała się wyjątkowo nieśmiało, co tylko zachęcało go do coraz odważniejszych ruchów.

Nawet o wiele młodsza Miranda nie była w połowie tak płochliwa. Zachmurzył się na wspomnienie córki przyjaciół rodziny, z którą namiętnie go swatano. Małżeństwo z przyjaciółką z dzieciństwa nie wchodziło w grę, ale jego matka nie przyjmowała tego do wiadomości. Aż trudno uwierzyć, że Isobel miała już małżeństwo za sobą. Ile mogła mieć lat? - zastanawiał się, maszerując rażno ulicami Londynu. Zapewne była w jego wieku, choć wyglądała na młodszą. Niezależnie od wszystkiego wiedział, że podejmie próbę ponownego spotkania się z tą niezwykłą kobietą i to nie tylko ze względu na kurtkę.

Kiedy następnego ranka zapukał do jej drzwi, odpowiedziała mu głucha cisza. Rozczarowany, stał bezradnie na klatce schodowej, zastanawiając się, co począć. Na schodach pojawiła się starsza pani dźwigająca siatkę z zakupami. Zatrzymała się przy sąsiednich drzwiach i przyjrzała mu się podejrzliwie. Ponieważ nie reagował na jej wścibskie spojrzenie, najwyraźniej postanowiła poddać go przesłuchaniu.

- Szuka pan pani Jameson? Jest pan jej znajomym? Pan też pracuje dla jej wujka? Bo chyba nie jest pan jedną z tych gwiazd, o których pisze? A może pan jest jej byłym mężem?

Z miliona pytań, którymi go zasypała, Alejandro zdołał wyłowić kilka cennych informacji o zawodzie Isobel i zyskać potwierdzenie faktu, który wydawał mu się nieprawdopodobny w przypadku tak młodej kobiety. Isobel faktycznie była rozwódką.

- Dzień dobry. Nazywam się Alejandro Cabral i nie jestem byłym mężem pani Jameson.

- No tak. - Starsza pani wygrzebała w końcu klucz z torebki i otworzyła drzwi.

Zamieszczona była na nich wizytówka, która obwieszczała złotymi ozdobnymi literami, że oto tu mieszka Szanowna Pani Lytton-Smythe. Rzuciła mu ostatnie podejrzliwe spojrzenie i zniknęła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Alejandro pokręcił z niedowierzaniem głową, dziwiąc się angielskim manierom. Jednak dzięki wyniosłej staruszce dowie-

dział się, że Isobel pracuje w ciągu dnia, co oznaczało, że po południu być może łatwiej będzie ją zastać w domu.

Kiedy Isobel wróciła wieczorem do domu, była wykończona. Poprzedniej nocy musiała wypchnąć ostatnich gości Julii za drzwi, gdyż jubilatka dwie godziny po umówionej porze zakończenia przyjęcia nadal bawiła się w najlepsze. Kiedy zdenerwowana i zmęczona pełnym wrażeń wieczorem Isobel ku ogólnemu oburzeniu wyłączyła w końcu muzykę i poradziła gościom, by kontynuowali zabawę gdzie indziej, Julia obraziła się na nią śmiertelnie i wyszła uwieszona na ramieniu wysokiego blondyna, nie przejmując się sprzątaniami po swojej imprezie.

Dlatego teraz Isobel stała w obliczu totalnego bałaganu. Porysowana obcasami podłoga, butelki porozrzucone po całym mieszkaniu i niedopałki papierosów powtykane w oparcie sofy. A nad tym wszystkim unosił się obrzydliwy smród rozlanego piwa. Po ponadgodzinnej krzątaninie i intensywnym wietrzeniu mieszkanie wyglądało o wiele lepiej i Isobel postanowiła nagrodzić się filiżanką świeżej kawy. Opadła na sofę i przymknęła oczy. Chyba odwykłam już od zarywania nocy, stwierdziła.

Już miała upić pierwszy łyk z parującej kusząco filiżanki, gdy dźwięk dzwonka przy drzwiach zburzył jej spokój. Przez chwilę zastanawiała się, czy go po prostu nie zignorować. Podejrzewała, że to jej sąsiadka pani Lytton-Smythe postanowiła podręczyć ją kolejnym wykładem o niestosownym zachowaniu jej wczorajszych gości. Zdawała sobie jednak sprawę, że starsza pani ma prawo się żalić i nie pozostawało jej nic innego, jak przeprosić ją po raz kolejny. Z ciężkim westchnieniem wstała i bosy poczłapała do drzwi. Kiedy otworzyła, na progu zastała kogoś, kto w żadnym razie nie przypominał pani Lytton-Smythe. Wysoki, zabójczo przystojny brunet stał oparty nonszalancko o ścianę i przyglądał jej się intensywnie.

- Och. - Isobel poczuła, jak jej żołądek podskakuje do gardła, a nogi miękną. - Witaj.

- *Hola!* - powitał ją w swoim języku, którego zmysłowe brzmienie w połączeniu z niskim, nieco zachrypniętym głosem Alejandra, tworzyło niezwykle seksowne połączenie.

Isobel w popłochu starała się zachowywać zupełnie normalnie, co oczywiście przyniosło dokładnie odwrotny skutek.

- Przeszkadzam? - Zauważywszy zmieszanie gospodyni, Alejandro zrobił krok do tyłu.

- Nie, skądże. Sprzątałam. - Po chwili kłopotliwego milczenia zdała sobie sprawę, że trzyma swojego gościa na progu i zachowuje się jak dzikuska. - Może wejdiesz? - zaproponowała.

Alejandro zawahał się. Obawiał się, że gdy tylko znajdzie się z nią sam na sam w mieszkaniu, nie oprze się pokusie jej delikatnych, miękkich ust, których słodki smak prześladował go od wczoraj. Jej ponowny widok wywołał w nim trudną do opanowania chęć przyciśnięcia jej całym ciałem do ściany i poddania się niekontrolowanemu pożądaniu. Nigdy w życiu żadna kobieta tak na niego nie działała i sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Potrząsnął w zamyśleniu głową, co Isobel odebrała jako odmowę.

- W porządku. W takim razie jak mogę ci pomóc?

- Nie! - zawołał spontanicznie. - Bardzo chciałbym wejść, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Nie, oczywiście, że nie. Proszę. - Isobel odsunęła się przezornie na bok, nie chcąc ryzykować zbyt bliskiego kontaktu z mężczyzną, który zdawał się budzić w niej instynkty, o jakie siebie nigdy nie podejrzewała. - Zapewne pamiętasz drogę do salonu.

Jednak Alejandro najwyraźniej nie zamierzał jej niczego ułatwiać i zatrzymał się tuż za progiem. Stali tak twarzą w twarz i Isobel zadrżała na myśl o jego kolejnym ruchu.

- Panie przodem. - Spojrzał na nią wymownie i czerwona ze wstydu Isobel skarciła się w duchu za popuszczenie wodzy fantazji.

- Tak, oczywiście - bąknęła i ruszyła do salonu, czując na plecach jego palący wzrok.

Mimo że miała na sobie dzinsy i podkoszulek, czuła się naga i bezbronna. Żałowała szczerze, że nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Wolałaby już chyba potyczkę z rozsierdzoną sąsiadką niż z własnym rozszałym libido.

- Jak widzisz, nie zdążyłam jeszcze usunąć wszystkich szkód - zagaiła, wskazując porysowaną podłogę, której pastowanie odłożyła na następny dzień.

Alejandro wzruszył ramionami i podszedł do niej bliżej, zdecydowanie za blisko.

- Nie przyszedłem sprawdzać stanu mieszkania, *cara*.

Uwielbiała, gdy używał tych obcych słów, z których kilka była w stanie zrozumieć: *cara* - najdroższa, *pequena* - malutka. Isobel zastanawiała się, czy taka serdeczność w stosunku do obcych kobiet uchodziła za normę w jego kraju. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wyciągnął rękę i delikatnie dotknął skóry pod jej oczami, gdzie nieprzespana noc pozostawiła głębokie cienie.

- Wyglądasz na zmęczoną, *pequena*. Spałeś w ogóle? - dodał z troską.

- Dziękuję bardzo, miło wiedzieć, że wyglądam jak wrak człowieka. - Jego dotyk sprawił, że Isobel zamrugała nagle, a jej policzki zaróżowiły się.

Żeby ukryć swoje poruszenie, postanowiła udawać cyniczną, ale Alejandro uśmiechnął się tylko pobłaźliwie.

- Spokojnie, maleńka, nie to miałem na myśli. Nawet twoja sąsiadka pani Smith poskarżyła się, że nikt w budynku, jak to ona ujęła? Nie zmrużył oka.

- Lytton-Smythe - poprawiła odruchowo. - Rozmawiałeś z moją sąsiadką?

- Tak, dzisiaj rano tu byłem, ale cię nie zastałem. Myślała, że jestem twoim byłym mężem. - Uśmiechnął się rozbawiony jej zdziwieniem. - Przypominam go? - Przyglądał jej się czujnie i Isobel w popłochu zastanawiała się, w jaką grę została wciągnięta przez tego tajemniczego mężczyznę, który jak żaden inny rozpałał jej wyobraźnię już samym dźwiękiem niskiego, zmysłowego głosu.

- Nie, skądże. David był zupełnie inny.

- Ale nie chcesz o tym mówić? - domyślił się. - To znaczy, że nadal odczuwasz ból po rozstaniu?

Zaskoczona tak osobistym pytaniem Isobel wyrwała się w końcu spod zaklęcia jego dotyku i usiadła na sofie, by nie zauważył, jak trzęsą jej się kolana.

- Nie, to było dawno. - Często zastanawiała się, czy po rozwodzie cierpiała z powodu złamanego serca, czy jedynie urażonej dumy.

- Związał się z inną kobietą? - Alejandro usiadł obok niej i zajrzał jej głęboko w oczy.



- Nie, wolałabym o tym nie mówić. Minęło już tyle czasu. - Isobel odwróciła wzrok, ale Alejandro nie dał się zbyć jej pozornym chłodem.

Chwycił ją za rękę i drażył dalej.

- Widujesz się nadal z tym mężczyzną?

- Z jakim mężczyzną? Z Davidem?

- Skoro nie było innej kobiety, to znaczy, że inny mężczyzna rozbił wasz związek, czyż nie?

- Tak, ale jakie to ma teraz znaczenie? - Isobel próbowała wyzwolić rękę, ale Alejandro ścisnął ją w swej ciepłej dłoni, drugą odgarniając jej z czoła niesforne kosmyki włosów.

- Muszę wiedzieć, czy nadal z nim jesteś.

I choć Isobel nie miała pojęcia, dlaczego młody, przystojny milioner z Ameryki Południowej tak bardzo interesuje się jej życiem uczuciowym, z jakiegoś powodu nie chciała, by myślał, że to jej rozwiązłość przyczyniła się do rozpadu jej krótkiego i niezbyt udanego małżeństwa. Zwłaszcza, gdy tak żarliwie spoglądał jej w oczy.

- To nie ja miałam romans z innym mężczyzną, tylko mój były mąż.

Widząc, ile ją kosztowało to wyznanie, zszokowany tym co usłyszał, Alejandro od-  
ruchowo pogłaskał ją serdecznie po policzku.

- Co za głupiec. - Stwierdził z rozbijającym brakiem jakiegokolwiek dyplomacji.

Jego dłoń zbłądziła teraz na jej szyję, gdzie dawał się wyczuć przyspieszony puls, który tłumaczył zaróżowione policzki i zmieszany wzrok Isobel. Ogarnęła go niezrozumiała złość na jej byłego męża, który skrzywdził tę delikatną, kruchą kobietę.

Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić, upomniał się w myśli. Dlaczego, gdy tylko znalazł się w jej obecności, nie mógł się pozbyć uczucia, że chciałby ją osłonić przed całym złem świata? I to najchętniej własnym ciałem. Jej delikatna skóra i opięta kusząco na pełnych piersiach koszulka sprawiły, że zapomniał o celu swej wizyty.

- Nie wiem, po co mnie odwiedziłeś, ale chyba powinieneś już iść. - Korzystając z jego rozkojarzenia, Isobel wyrwała rękę z jego dłoni i wstała.

- Jesteś pełna sprzeczności, *cara*. Niewinna, a jednak tak doświadczona.

- Zapewne nawet w połowie nie tak bardzo jak ty - rzuciła kąśliwie.

Zarozumiały uwodziciel zauważył zapewne, że zachowywała się w jego obecności jak opętana hormonami nastolatka. Ją samą wprawiało to w zdumienie, gdyż w trakcie nielicznych zbliżeń z Davidem, swym pierwszym i jedynym mężczyzną, nigdy nic nie czuła. Zarzucał jej nawet oziębłość, co w świetle jego późniejszego romansu kompletnie pozbawiło ją pewności siebie. I tak oto w wieku lat trzydziestu, jako rozwódka, nie umiała się nawet zachować w towarzystwie mężczyzny.

- Wiem, powiedziałaś mi wczoraj, że nie jesteś zainteresowana, jak to ujęłaś, przygodnym seksem?

Na sam dźwięk tego słowa Isobel zaczęła ciężko oddychać, a miarowe unoszenie się i opadanie jej piersi nie umknęło uwadze Alejandra.

- Ale nie po to tu przyszedłem - zapewnił ją, uśmiechając się zmysłowo i łapiąc ją za rękę. - Obawiam się, pani Jameson, że myśli pani tylko o jednym.

Isobel w myśli przyznała, że prawdopodobnie w jego obecności faktycznie nie udawało jej się skupić na niczym innym niż jego ciemne oczy, seksowne usta, szerokie barki, smukłe biodra... Wściekła na samą siebie, rzuciła mu piorunujące spojrzenie i spróbowała wyrwać dłoń z jego ręki. Niestety Alejandro wykazał się refleksem i skontrolował jej ruch tak sprytnie, że Isobel wylądowała na jego kolanach. Zanim zdążyła krzyknąć, poczuła, jak jej nabrzmiące piersi rozgniatają się o jego twardą klatkę piersiową. Na jej uda naciskało coś jeszcze, co dowodziło, że nie tylko jej hormony pracowały na zwiększonych obrotach. Już się miała zebrać na wyrażenie swego oburzenia, gdy jego palec spoczął na jej rozchylonych wargach.

- Piękna - zamruczał, patrząc łakomie na jej usta. - Powiedz, że nie chcesz, żebym cię pocałował, a obiecuję, że sobie pójdę. - Jego palec delikatnie badał wnętrze jej warg i pieścił zęby, szukając miękkiego dotyku języka.

Drugą dłonią delikatnie ujął jej pierś i przesunął kciukiem po jej nabrzmiętym sutku. Isobel czuła, jak w żołądku płonie jej ogień i modliła się, by nie dał jej czasu na odpowiedź. Jakby czytając w jej myślach, Alejandro nachylił się i przycisnął usta do jej rozchylonych warg, zastępując palec językiem. Wolną dłoń zanurzył w jedwabistym chłódzie jej włosów i słysząc zmysłowy pomruk, który wyrwał się z jej gardła, stracił kompletnie poczucie rzeczywistości. Zapadał się coraz głębiej w jej miękkie ciało. Po-

znawał krągłości i zagłębienia jej bioder, wsuwając rękę między jej gorące uda, które ścisnęły ją mocno, zachęcająco. Nagle jego całym ciałem wstrząsnął dźwięk dochodzący od drzwi. Dzwonek.

- *Cristo!* - zaklął, ukrywając twarz pomiędzy jej piersiami. - Isobel, nie otwieraj, błagam cię.

Czując, jak jego jednodniowy zarost pieści jej piersi przez materiał koszulki, Isobel uznała, że musi wykorzystać tę szansę, inaczej nie będzie w stanie zapobiec nieuniknionemu i odda mu się bez oporu w drugim dniu znajomości. Myśl ta podziałała na nią otrzeźwiająco.

- Muszę. - Wstała, wyplątując się z jego objęć i ignorując jego błagalne, bezsilne spojrzenie, ruszyła na chwiejnych nogach do drzwi.

T L R

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Isobel podskoczyła na dźwięk telefonu. Wbrew zdrowemu rozsądkowi miała nadzieję, że to Alejandro, choć podejrzewała, że nawet jeśli się z nią skontaktuje, to jedynie po to, by odebrać kurtkę, którą znalazła na wieszaku po jego nagłym wyjściu poprzedniego wieczoru.

- Jak się udało przyjęcie? - Głos ciotki Oliwii w słuchawce telefonu pozbawił ją ostatecznie złudzeń.

Ciotka i wujek opiekowali się nią jak własnym dzieckiem, odkąd skończyła pięć lat. Wtedy to jej rodzice zginęli tragicznie w wypadku na stoku narciarskim i tylko dzięki miłości wujostwa udało jej się otrząsnąć po tej strasznej traumie.

- Było okej - Isobel nie udało się ukryć braku entuzjazmu.

- Okej? Ostrzegałam cię, że znajomi Julii to nieciekawe towarzystwo. Stało się coś? Ktoś przyniósł narkotyki?

Isobel wiedziała, że ciotka troszczy się o nią i nie ma sensu się złościć, że kontroluje swą trzydziestoletnią podopieczną. Cierpliwie odpowiedziała:

- Nie, nie było żadnych narkotyków. Po prostu hałasowali trochę za długo.

- Ale obyło się bez ofiar? - zażartowała uspokojona Oliwia.

Myśli Isobel pomknęły do momentu, gdy dzwonek u drzwi wyrwał ją z ramion Alejandra. Gdyby nie jej wścibska sąsiadka, na pewno poddałaby się bez walki i padła ofiarą jego uroku.

- Tak, ciociu, na szczęście.

- To kiedy nas odwiedzisz? Stęskniłam się za tobą.

Wujostwo mieszkali w wiejskiej rezydencji pod Londynem, skąd jej wuj dojeżdżał kilka razy w tygodniu do redakcji, by skontrolować, czy jego wydawnictwa są prawidłowo zarządzane. Ciotka większość czasu spędzała w posiadłości, zajmując się hodowlą koni i golden retrieverów. To w Villiers Isobel spędziła najszczęśliwsze lata życia aż do momentu, gdy wyjechała na uniwersytet, gdzie poznała Davida, za którego wyszła za mąż tuż po otrzymaniu dyplomu.

- Wujek nie daje mi odpocząć - zażartowała, choć wdzięczna była wujowi za liczne zlecenia na wywiady z interesującymi ludźmi, które po rozwodzie pozwoliły jej stanąć na nogi i nie pozwoliły pograżyć się w depresji. Wprawdzie pisanie do kolorowych miesięczników odbiegało nieco od jej młodzieńczych marzeń o dziennikarstwie interwencyjnym i politycznym, ale z tymi pożegnała się już, wychodząc za Davida, jednego ze swych profesorów, z którym stworzyć miała szczęśliwą, tradycyjną rodzinę z licznym potomstwem.

Jakby w odpowiedzi na jej czarne myśli ciotka oznajmiła zdecydowanym tonem:

- W takim razie porozmawiam z nim. Musisz mieć trochę czasu dla siebie, żeby znaleźć przyzwoitego mężczyznę i ułożyć sobie życie. Chyba że już kogoś poznałeś? - Ciotka posiadała magiczną umiejętność trafiania w sedno i Isobel musiała się nieco wysilić, jeśli nie chciała wtajemniczać jej w swoje skandaliczne poczynania z młodym południowcem.

- Nie, ciociu, nie poznałam. A co u ciebie? Czy Villette się już ożrebiła?

- Belle, podejrzewam, że próbujesz zmienić temat, ale wybaczam ci - oznajmiła wielkodusznie ciotka, a Isobel wzniosła oczy do nieba, ale powstrzymała się od komentarza. - Aitkensowie zaprosili nas wszystkich na przyjęcie w sobotę wieczór. Ucieszyliby się, gdybyś przyszła.

Isobel znów przewróciła oczyma. Od jakiegoś czasu ciotka usilnie próbowała ją wyswatać z synem sąsiadów.

- Nie wiem, ciociu, czy uda mi się wyrwać. Może wpadnę w niedzielę, na jeden dzień. Będę się starać, ale zadzwonię jeszcze, żeby potwierdzić, dobrze?

- Cóż, nie mam wyboru, prawda? Może jeszcze zmienisz zdanie, przecież to dopiero czwartek.

- Może. - Isobel wiedziała na pewno, że nie ma ochoty na umizgi lalusiowatego Tony'ego Atkinsa, ale nie chciała pozbawiać ciotki nadziei.

- Dobrze, kochana, czekam na telefon. A tak przy okazji, Villette faktycznie urodziła pięknego, czarnego żrebaka. Nazwaliśmy go Rio, ale oczywiście możesz wybrać inne imię, gdy przyjedziesz.

Rio! Gorące brazylijskie miasto, gorący brazylijski mężczyzna. Na ustach Isobel wykwitł zmysłowy uśmiech.

- Chętnie bym go zobaczyła - przyznała, a odkładając słuchawkę, zastanawiała się, kogo tak naprawdę miała na myśli.

Kiedy Alejandro wyszedł z biura agencji reklamowej w centrum Londynu, z ciemnych chmur pokrywających niebo nad miastem lunął siarczysty deszcz. Zaklął pod nosem i postawił kołnierz kaszmirowej marynarki. Miał zamiar przespacerować się do hotelu, by zażyć choć odrobiny ruchu. Wysiadywanie na spotkaniach dawało mu się we znaki. Zanim jego ojciec zaczął mieć problemy z sercem i scedował zarządzanie firmą na starszego syna, Alejandro zwykł spędzać większość czasu w wiejskiej posiadłości rodzinnej na południe od Rio, gdzie wraz z przyjacielem z dzieciństwa hodowali czystej krwi konie arabskie. Tam czuł się szczęśliwy, ale spełnienie swego obowiązku wobec rodziny traktował poważnie i starał się rozwijać Cabral Leisure najlepiej, jak potrafił. Mimo że radził sobie wyjątkowo dobrze, nie sprawiało mu to wielkiej frajdy.

Z narastającym uczuciem frustracji postanowił nie wzywać taksówki ani samochodu z firmowym szoferem. Skierował się do najbliższej stacji metra, w myślach roztrząsając po raz setny swe ostatnie spotkanie z Isobel. Kiedy opuszczał jak niepyszny jej mieszkanie, odrzucony po raz drugi, obiecywał sobie, że jego noga nigdy więcej tam nie postanie. Nie rozumiał ani swojej fascynacji tą dziwną kobietą, ani jej pełnego sprzeczności zachowania. Nigdy wcześniej nie zdarzało mu się tracić kontroli nad własnym zachowaniem do tego stopnia co przy niej.

Powiniennem jak najszybciej wrócić do Rio, skonstatował, zbiegając po mokrych schodach prowadzących na peron stacji. Tylko że tam z kolei czekała Miranda. Miła, choć trochę zagubiona, młoda dziewczyna, którą jako wieloletni przyjaciel rodziny czuł się zobowiązany opiekować. Chociaż ostatnimi czasy jej coraz śmielsze zachowanie dowodziło, że oczekuje czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Jego uniki budziły rozczarowanie obu rodzin i presja oświadczyń stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Ociekający deszczem i zły na cały świat wpatrywał się w plan metra, z którego wynikało niezbitie, że z jego peronu odjeżdżały pociągi dwóch linii. Jedna z nich prze-



biegała obok hotelu, natomiast druga miała stację kilkaset metrów od mieszkania Isobel. Nie wierzył w znaki, ale być może powinien skorzystać z okazji i odebrać kurtkę, skoro zamierzał wkrótce wrócić do Brazylii. Obłudnie udawał przed samym sobą, że zapomniana część garderoby stanowiła wystarczający powód do narażenia się na ponowne odrzucenie. Postanowił kupić oba bilety i wsiąść do pociągu, który przyjedzie pierwszy. W rezultacie, po trzydziestu minutach, całkowicie przemoknięty wspinał się po schodach prowadzących do drzwi Isobel. Zadzwoił, ale dopiero po dłuższej chwili niecierpliwego oczekiwania usłyszał powolne szuranie i drzwi otworzyły się na kilka centymetrów. W niewielkim prześwicie ujrzał fragment otulonej w szlafrok sylwetki i zaróżowionej twarzy, do której przykleiły się mokre kosmyki włosów spływających w lśniących pasmach na ramiona. Patrzyła na niego, zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć.

- Przyszedłem nie w porę?

- Brałam prysznic - wykrztusiła w końcu, czując, jak jej nagie ciało pod cienkim materiałem jedwabnego szlafroka napina się. Po plecach spływały jej strużki wody kąpiące z mokrych włosów, a na przedramionach ukazała się gęsia skórka.

- Widzę. - Jego bursztynowe oczy błyszczały gorąco jak płynny miód.

- Pewnie przyszedłeś po kurtkę? - Uznała, że nie będzie się oszukiwać co do celu jego wizyty i przejdzie od razu do rzeczy.

- Znalazłaś ją? - Nie potwierdził, ale podjął wątek.

- Jasne. - Isobel spojrzała na jego przemoknięte ubranie i mokre włosy oblepione wokół twarzy i stwierdziła, że trzymanie go na korytarzu w takim stanie byłoby niegrzeczne. - Może lepiej wejdz do środka, tu jest trochę zimno.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się niepewnie, ale ona tylko wzruszyła ramionami i odwracając się, rzuciła:

- Zamknij za sobą drzwi. Zaraz do ciebie przyjdę. - I zniknęła w głębi mieszkania.

Alejandro zignorował swoją kurtkę wiszącą tuż przy drzwiach i przeszedł do salonu, w którym nie widać było już żadnych śladów niedawnej imprezy. Na lewo od wejścia dostrzegł kolejne drzwi i postanowił rozejrzeć się po mieszkaniu. W sypialni na wielkim łóżku zasłanym kolorową narzutą leżała czarna elegancka sukienka i para cieniutkich jak mgiełka pończoch. Alejandro poczuł ucisk w brzuchu - czyżby wychodziła na randkę?

Wiedział, że nie ma prawa być zazdrosny o kobietę, z którą nic go nie łączy. Pochodzili z dwóch różnych kontynentów, dwóch różnych kultur i wyobrażanie sobie, że mogłoby być inaczej, graniczyło ze śmiesznością. Gdy tak stał w drzwiach, z przylegającej do sypialni łazienki wyszła ubrana jedynie w czarną koronkową bieliznę Isobel, której mokre włosy otulały pólnagie piersi. Nie zauważyła go i usiadłszy na łóżku, zaczęła wkładać pończochy. Wyglądała tak niewiarygodnie seksownie, że Alejandro zastygł w bezruchu, ciężko oddychając. Unosząc nogę otuloną czarnym, przezroczystym jedwabiem, zauważyła go i krzyknęła oburzona, kuląc się w sobie i próbując zasłonić swą nagość niewielką czarną sukienką.

- Co ty wyprawiasz? Miałeś na mnie poczekać. Wynoś się stąd natychmiast.

- Nie mówiłaś, gdzie dokładnie mam poczekać. - Patrzył na nią w ten dziwny, niepokojący sposób i zamiast wyjść, przysunął się bliżej w jej kierunku.

- Rozumiem, że w twoim kraju mężczyźni wchodzą do sypialni kobiet bez zaproszenia? Czy też traktują w ten sposób tylko cudzoziemki?

Alejandro spojrział na nią zaskoczony. Oczywiście, miała rację. Pogwałcił wszystkie zasady i zachował się jak nieokrzesany cham, nie okazując jej należnego szacunku. Gdyby tylko jej piersi nie wyglądały tak kusząco miękko, a pośladki nie zaokrąglały się tak prowokacyjnie pod czarną koronką, zapewne łatwiej byłoby mu teraz przeprosić i wyjść. I tak właśnie musiał zrobić, zamiast przycisnąć całym swym ciężarem jej miękkie ciało do łóżka i zatonać w nim bez pamięci.

- Wybacz, masz rację. - Jego głos zabrzmiał chropawo.

Spuścił głowę i ruszył do wyjścia, zmuszając swe nogi do robienia kolejnych kroków.

- Twoja kurtka wisi przy drzwiach. - powiedziała już nieco łagodniej, kiedy przekraczał próg sypialni.

Zachował się skandalicznie, ale przynajmniej przyznał się do tego i przeprosił. Nie musiał wiedzieć, że jej oburzenie maskowało jedynie fakt, że najchętniej rzuciłaby się na niego i kochała się z nim do utraty świadomości. Alejandro przystanął, odwrócił się i spojrział na nią przez ramię.

- Miło było cię poznać, *cara*. Życzę ci wszystkiego dobrego.

Kiedy zniknął, czekała z bijącym sercem na trzaśnięcie drzwi, które oznaczałoby koniec tej przedziwnej znajomości. Wiedziała, że postąpiła słusznie, ale tęsknota, którą czuła w każdej komórce ciała, nie dała się łatwo zignorować. Dlaczego mnie to spotyka? Pojawił się w moim życiu, zasiał chaos, obudził tęsknotę, o której istnieniu nie miałam pojęcia, i za chwilę zniknie na zawsze, myślała ogarnięta nagłą paniką. Nie słysząc dźwięku zamykanych drzwi, owinęła się pospiesznie szlafrokiem i ostrożnie zajrzała do salonu. Stał zamyślony przy oknie i przyglądał się smutno strugom deszczu lejącym się z nieba. W rękę ścisnął kurtkę, która od kilku dni czekała na niego w przedpokoju.

- Coś się stało?

Kiedy odwrócił się na dźwięk jej głosu, zauważyła, że Alejandro zdejmuje przemoknięty krawat. Prawdopodobnie chciał zdjąć mokrą marynarkę i zastąpić ją kurtką, a ona wyobrażała sobie nie wiadomo co. Zrobiło jej się głupio, powinna była dać mu więcej czasu.

- Masz piękny widok z okna. Przepraszam, już wychodzę.

- W porządku, przebierz się w kurtkę, jesteś cały mokry.

- Tak to jest, kiedy pada. - Uśmiechnął się smutno i zdjął marynarkę. Jego koszula, także całkowicie przemoczona, przylegała ciasno do ciała, podkreślając tylko piękną muskulaturę.

- Masz mokrą koszulę - zauważyła zachrypniętym od emocji głosem. - Mogłabym ją wysuszyć - zaproponowała bez namysłu.

Alejandro spojrzał na nią tajemniczo i pokręcił głową.

- Jak zawsze praktyczna. - Uśmiechnął się blado. - Chyba jednak nie jest to najlepszy pomysł.

- Dlaczego nie?

Mijając ją w drodze do wyjścia, Alejandro przystanął, spojrzał jej głęboko w oczy i nie spuszczając z niej gorącego wzroku, szepnął:

- Dobrze wiesz dlaczego, *cara* Isobella, prawda?

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego zmysłowe usta wymawiające pieśczośliwie jej imię. Jedną ręką odgarnął z jej policzka mokry kosmyk włosów i pogłaskał ją delikatnie po ramieniu. Nigdy w życiu nie czuła takiej magnetycznej więzi z żadnym

mężczyzną. Nawet jeśli będzie tego żałować do końca życia, nie może mu teraz pozwolić tak po prostu zniknąć.

- Wiem - odpowiedziała i zamykając oczy, przytuliła policzek do jego dłoni spoczywającej na jej ramieniu.

- A niech to! - Alejandro przyciągnął ją do siebie jednym mocnym ruchem i przycisnął spragnione usta do jej warg.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Isobel westchnęła głęboko, gdy jego język pieścił wewnątrz jej warg. Jego rozpalona skóra parzyła jej ręce błędzące po mokrej koszuli i gładzące każdy fragment pięknie rzeźbionego torsu. Jego dłonie zsunęły sprawnie szlafrok z jej ramion. Całując jej pulsującą, odchyloną do tyłu w bezbronny poddaniu szyję, szeptał namiętnie:

- Pragnę cię, *cara*. Pozwól, że pokażę ci jak bardzo.

- Ja... - Isobel, czując, jak jego sprawne palce zsuwają ramiączka jej stanika i pozbywają się zbędnego materiału jednym wprawnym ruchem, nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego sensownego zdania.

- Powiedz, że tego nie chcesz. - Alejandro mruzczał teraz swym hipnotyzującym niskim głosem, a jego egzotyczny seksowny akcent wprawiał ją w drżenie.

- Alejandro! - Z jej gardła wyrwał się jęk rozkoszy, gdy język Alejandra zatoczył wilgotne koło wokół jej sutka.

Złapała go za ramiona, wbijając paznokcie w naprężone mięśnie.

- Tak, kochana? - Delikatnie ujął w zęby jej nabrzmiały sutek i zaczął go ssać rytmicznie, coraz bardziej łapczywie. Drugą rękę wsunął pod jej pośladki, uniósł ją lekko i zaniósł do sypialni.

Kiedy leżała na łóżku, ubrana jedynie w czarne koronkowe figi, i patrzyła, jak spod mokrych ubrań zrzucanych pospiesznie przez Alejandra wyłania się jego smukłe męskie ciało, zapomniała, dlaczego jeszcze przed chwilą wygoniła go z tej sypialni. Na widok jego oczywistego podniecenia aż wstrzymała oddech.

- Pozwól, że pokażę ci, jak bardzo cię pragnę. - Położył się obok niej, a ona przylgnęła do niego całym ciałem i zanurzyła palce w jego bujnych czarnych włosach.

Dotyk jej piersi na nagiej skórze sprawił, że prawie stracił nad sobą panowanie. Przycisnął ją mocno całym ciałem do prześcieradła, po czym wsunął jedną niecierpliwą dłoń pomiędzy jej uda. Oczy Isobel otworzyły się szeroko w niemym szoku i Alejandro z satysfakcją zauważył, jak żywo reaguje na każdy jego dotyk. Nie zważając na swój brak doświadczenia, Isobel wsunęła rękę pomiędzy uda Alejandra i ujęła w dłoń jego pulsują-

ce ciało, badając całą jego długość. Jęki wydobywające się z gardła Alejandra ośmieliły ją do zaciśnięcia palców na gładkiej najwrażliwszej skórze jego ciała.

- Nie! - krzyknął, rozprostowując jej palce.

- Bolało? - Poczula się jak idiotka i zalała ją fala zażenowania.

- Nie, *cara*, ale nie chcemy jeszcze kończyć, prawda? - wymruczał jej zmysłowo do ucha, poruszając rytmicznie dłonią w poszukiwaniu nabrzmiałego kwiatu jej kobiecości.

Wstrząśnięta nagłą przyjemnością Isobel poddała się jego dłoniom z głębokim westchnieniem. Alejandro uniósł jej ręce wysoko nad głowę, po czym sam rozpoczął podróż językiem od jej szyi, poprzez piersi, małe zagłębienie pępka, aż do złotego meszku pomiędzy nogami, które rozchylone czekały na niego niecierpliwie. Kiedy zsunął jej figi i zastąpił je własnym językiem, Isobel krzyknęła. Alejandro podniecony jej wrażliwością na każdą pieszczotę zatopił się w jej słodkim zapachu i miarowo badał językiem delikatne ciało, doprowadzając Isobel do utraty jakichkolwiek zahamowań. Nigdy nie czuła się tak wspaniale we własnej skórze. Bezwstydnie jęczała, wbijając palce we włosy Alejandra. Kiedy jej oddech stał się krótki i urywany, a ruchy gwałtowne, Alejandro przykrył jej usta swymi i rozsuwając drżące uda, wszedł w jej wilgotne, gorące ciało jednym silnym ruchem. Poczul, jak cała drży, zaciskając się na nim ciasno, i prawie stracił przytomność.

- Pragnę cię, *cara*, tak bardzo. - Nie potrafił wyrazić pożądania, które opanowało jego ciało aż do granicy bólu.

Z każdym kolejnym rytmicznym ruchem czuł coraz bardziej, jakby był pierwszym mężczyzną, który posiada to piękne, niewinne ciało. Kiedy uniósł jej pośladki, by zatopić się w niej jeszcze głębiej, poddała mu się natychmiast i jęknęła zszokowana przyjemnością, która ją wypełniła,

Boże, to jak kochać się z dziewicą, przemknęło przez myśl Alejandrowi, zanim rosnąca rozkosz zamieniła jego umysł w płonąca lawę. Poruszała się wraz z nim, coraz szybciej i szybciej, i kiedy poczul, jak jej mięśnie zaciskają się na nim spazmatycznie i usłyszał krzyk wydobywający się z jej ściśniętego rozkoszą gardła, pozwolił, by spełnienie rozlało się błogo po jego ciele, po czym zapadł się w nicość.



Kiedy ich drżące ciała uspokoiły się nieco, Alejandro otworzył oczy i wsparł się na ramieniu, by spojrzeć na jej piękną, zaróżowioną spełnieniem twarz. I wtedy jego mózg aż się skurczył zaatakowany przenikliwym dźwiękiem. Telefon. Dzwonek dobiegał z jego marynarki porzuconej niedbale na podłodze nieopodal łóżka. Alejandro ukrył twarz w poduszce tuż obok głowy Isobel i zaklął w myślach. Uniósł się powoli na przedramieniu i napotkał nieprzytomny wzrok Isobel.

- Co to za hałas? Dokąd idziesz? Zostań!

- To tylko, jak to mówicie, komórka?

- Ktoś do ciebie dzwoni?

- Tak, malutka. Mój ojciec, zapewne. Muszę odebrać, bardzo się o mnie martwi, a ma chore serce, więc nie powinien się denerwować. Jego zdaniem Londyn to bardzo niebezpieczne miejsce. - Uśmiechnął się przepraszająco, wpychając jedną nogę w nogawkę spodni i skacząc na drugiej w kierunku telefonu.

Ojciec dzwonił rzadko i jeśli teraz zdecydował się go niepokoić, sytuacja, o której rozmawiali tydzień temu, musiała ulec pogorszeniu. Alejandro już po kilku sekundach rozmowy wiedział, że się nie mylił. Przeszedł do salonu i opadł bez sił na kanapę.

- A Anita nie może sobie sama poradzić? - Nie krył swojej frustracji. - Przecież Miranda ma zaledwie dziewiętnaście lat i jest jej córką.

- Miranda nie chce słuchać ani matki, ani psychologa, a twoja nieobecność ma na nią bardzo zły wpływ. Przecież dziś odbyłeś ostatnie spotkanie, prawda? Skróć wyjazd i wracaj natychmiast, jeśli Miranda cię cokolwiek obchodzi.

- Nie jestem psychiatrą.

- Ale zdaje się, że tylko ciebie może posłuchać, więc nie zmuszaj mnie, żebym cię błagał! - Ojciec rozłączył się bez pożegnania.

- Co się stało? - Isobel stała w drzwiach owinięta prześcieradłem i patrzyła na niego z niepokojem.

- Mój ojciec. - Wskazał głową telefon. - Niestety muszę jak najszybciej wracać do Rio.

- Do Rio? - powtórzyła bez zrozumienia.

- Tak.

- Coś się stało? Ktoś zachorował?

Choć bardzo chciał jej wszystko wyjaśnić, zdradzenie tajemnic innych ludzi nie wchodziło w grę, nawet w tak wyjątkowych okolicznościach.

- Nie - skłamał. - To sprawa zawodowa.

- Aha, rozumiem. - Isobel poczuła, jak ogarnia ją dojmujący smutek i wrażenie porzucenia nieporównywalne do żadnego uczucia, z jakim przyszło jej się dotąd zmierzyć.

- Nie patrz tak na mnie, najdroższa. To naprawdę ważne. - Zapinał pospiesznie koszulę i zerkał na zastygłą w drzwiach Isobel.

- Tak, oczywiście. No, to pośpiesz się, bo nie zdążysz na samolot - odpowiedziała gorzko.

- Nie mów tak. To obowiązek, który muszę spełnić, ale wrócę do Londynu tak szybko, jak będę mógł. To nie koniec, *cara*.

- Jasne. Nieważne, idź już.

- Ważne. Nie jestem lekkoduchem, chociaż tak to pewnie wygląda. Nawet się nie zabezpieczyłem...

- Zamilcz! - przerwała mu, krzycząc. - Udało ci się, wiesz? Prawie uwierzyłam, że ci na mnie zależy. Wypchaj się swoimi obawami. Poradzę sobie.

- Isobella...

- Mam na imię Isobel. A teraz wynoś się. - Owinęła się ciasniej szlafrokiem, kuląc się jak skrzywdzona dziewczynka.

- Proszę cię, *cara*.

- Nie. - W jej głosie zabrzmiała stalowa determinacja. Wzięła jego kurtkę, rzuciła nią w Alejandra i powtórzyła, modląc się, by ledwie powstrzymywane łzy nie popłynęły teraz strumieniem po jej policzkach: - Wynoś się. Miłej podróży.

Alejandro patrzył na nią błagalnie, gdy otwierała drzwi, ale ona unikała jego wzroku. Kiedy przechodził koło niej, odwróciła głowę z pogardą i zatrzasnęła za nim drzwi, gdy tylko przekroczył próg. A potem kucnęła w przedpokoju i zalała się łzami, tłumiąc łkanie rękoma przyciśniętymi do otwartych w niemej rozpacz ust.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

## *Trzy lata później*

Z okna samolotu Rio de Janeiro prezentowało się imponująco. Isobel wyczytała w przewodniku, że pierwsi osadnicy byli przekonani, że Zatoka Guanabara stanowi ujście rzeki, czyli Rio, co w połączeniu z nazwą miesiąca, w którym odkryto te tereny, dało nazwę stolicy kraju. Podczas jedenastogodzinnego lotu Isobel starała się przeczytać jak najwięcej o Brazylii i czekającej na nią bohaterce kolejnego wyjątkowego wywiadu. Anita Silveira, popularna i szanowana pisarka brazylijska, niespodziewanie wyraziła uznanie dla zawodowego warsztatu młodej dziennikarki przepytującej gwiazdy dla magazynu „Lifestyles” i zgodziła się udzielić jej wywiadu, choć zazwyczaj unikała jakichkolwiek kontaktów z prasą. Wuj Sam, zaskoczony tak prestiżową propozycją, zgodził się na wysłanie Isobel do odległego kraju mimo licznych obaw i protestów ciotki Oliwii.

Isobel zdawała sobie sprawę, że szanse spotkania Alejandra w ponadsześciomilionowym mieście były znikome, jednak ucieszyła się, że zobaczy, w jakim otoczeniu żył i mieszkał przez większość swego życia ojciec jej dwuletniej córeczki. Mimo że ich krótka znajomość zakończyła się tak gwałtownie i przedwcześnie, pozostał po niej trwały ślad w życiu Isobel - czarnowłosa, ciemnooka Emma, bez której teraz nie wyobrażała sobie życia i która na zawsze łączyła ją z widocznym w dole miastem. Stojący na górze wielki posąg Chrystusa powoli stawał się coraz mniejszy i samolot skierował się na północ ku prywatnej nadmorskiej posiadłości Anity Silveiry, gdzie gwiazda schroniła się przed nieznosnym o tej porze roku upałem i wilgocią. Isobel nie miała jej za złe tej nagłej zmiany planów. Bryza znad oceanu, rozłożyste palmy i góry ocieniające Porto Verde, w którym wylądowała po paru godzinach niespokojnego lotu, sprawiały, że skwar stawał się nieco łatwiejszy do zniesienia. Prawdopodobnie słynna posiadłość jednej z najbogatszych pisarek w kraju przystosowana była do tutejszego klimatu, stwierdziła z nadzieją Isobel, czując, jak po kilku minutach czekania na bagaż jej sukienka lepi się do skóry. Nie zamierzała jednak narzekać w obliczu takiej zawodowej okazji. Od śmierci dwudziestoletniej córki Anita praktycznie nie opuszczała Porto Verde i nie kontaktowała się ze

światem zewnętrznym, a jej zgoda na wywiad wprawiła w euforię wuja Isobel, który przed laty recenzował, zresztą bardzo pochlebnie, pierwszą książkę pisarki wydaną na angielskim rynku. Isobel obiecała sobie trzymać się z dala od tematów osobistych i nie narażać się na gniew znanej z humorzastego usposobienia Anity Silveiry.

Przed ich pierwszym spotkaniem chciała się porządnie wyspać i wypocząć po męczącej podróży w jakimś lokalnym, urokliwym hoteliku, ruszyła więc w kierunku postoju taksówek. Zanim jednak miała okazję przetestować swój kulawy portugalski w konwersacji z taksówkarzem, podszedł do niej elegancki siwowłosy pan i zagadnął:

- *Senhora* Jameson?

- Tak, to ja - przyznała zaskoczona.

- Zapraszam do samochodu. - Mówiący z silnym akcentem, ale noszący się z dużą dozą godności staruszek wskazał dłonią w kierunku staroświeckiej limuzyny zaparkowanej tuż obok wyjścia.

- Przepraszam, kim pan jest? - zapytała najgrzeczniej, jak potrafiła, zaskoczona pewnym sobie zachowaniem mężczyzny.

- Manos. - Wskazał zakrzywionym palcem na siebie i dodał: - Szofer *senhory* Silveiry, *nao*? Zawiozę panią.

- Do hotelu?

- *Nao*, do posiadłości. Proszę wsiadać. - Manos załadował już jej walizkę do bagażnika i odpalił silnik.

Isobel stwierdziła, że nie wypada odmówić, mimo że wolałaby pozostać niezależna i zamieszkać na neutralnym gruncie. Skinęła tylko głową i zrezygnowana wsiadła do staromodnej przestronnej limuzyny.

- Czy to daleko? - zagadnęła kierowcę, który odpowiedział jej promiennym uśmiechem i zapewnił:

- Nie, blisko. Jestem dobrym kierowcą.

Kiedy ruszył z piskiem opon spod lotniska, Isobel chwyciła się kurczowo uchwytu przy oknie i postanowiła nie zadawać więcej pytań. Mknęli przez wąskie uliczki małego miasteczka, gdzie przed białymi parterowymi domkami bawiły się ciekawskie, niemiłosiernie umorusane dzieciaki. Biegły za samochodem, który w tej okolicy wyglądał jak

pojazd z innego świata, i Isobel zaczęła się zastanawiać, czy *senhora* Silveira lubiła podkreślać swą wyższość i eksponować majątność. Jakby w odpowiedzi za oknem ukazała się ściana ukwieconych drzew i okazała brama z kutego, bogato zdobionego złoceniem żelaza. Za bramą podjazd wysypyany muszlami otaczały równiutko przystrzyżone rozległe trawniki prowadzące do kolumnady biegnącej wokół imponujących rozmiarów domu z oknami wyciętymi w łuk, z dziedzińcem pełnym kwitnących krzewów i fontanną, której basen zdobiły piękne kielichy orchidei.

Gdy tylko zatrzymali się przed willą, dwóch mężczyzn ubranych równie elegancko jak Manos zajęło się jej bagażem i pomogło wysiąść z samochodu. Najwyraźniej w tym domu roiło się od służby gotowej spełniać wszelkie zachcianki gospodyni. Isobel, nienawykła do takiego traktowania, czuła się zażenowana i szczerze żałowała, że nie należała na spędzenie nocy w hotelu. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie, gdyż w drzwiach willi pojawiła się wysoka, ubrana na czarno kobieta o zupełnie siwych włosach zebranych w czarny węzeł i surowym wyrazie twarzy.

- Witam w willi Mimosa, *senhora* Jameson. Proszę wejść, musi pani być zmęczona po tak długiej podróży. - Anita wyciągnęła na powitanie dłonie w iście królewskim geście i Isobel z trudem powstrzymała się przed dygnięciem.

- To prawda. Dziękuję za gościnę.

Anita zbyła jej podziękowanie machnięciem ręki i ruszyła przodem w głąb domu. Każdy detal wystroju świadczył o upodobaniu gospodyni do wykwintności i bogactwa. Ciemne dębowe meble, wielkie żyrandole i ponure obrazy zdobiące pokryte mahoniową boazerią ściany stwarzały wprawdzie uczucie chłodu kontrastującego z upałem panującym na zewnątrz, wydawały się jednak nieco przygnębiające i staroświeckie.

- To Sancha, moja *gospoia*. - Anita wskazała ruchem głowy starszą panią stojącą w rogu pokoju ze skromnie spuszczoną głową. - Zaprowadzi panią do pokoju i pomoże się rozpakować.

- Dziękuję. - Isobel marzyła, by jak najszybciej znaleźć się w swojej sypialni i odechnąć bez skrzepowania, co w towarzystwie gospodyni wydawało się niewykonalne. Już się cieszyła na myśl o samotnym wieczorze, gdy wychodząc z salonu, Anita rzuciła przez ramię:

- Kolacja będzie podana o dziewiątej. Sancha zaprowadzi panią do jadalni.

Kiedy tylko pani domu zniknęła, gosposia skinęła na Isobel starym, zakrzywionym palcem i wydała komendę:

- Idziemy. Tędy.

Ruszyły przez rozległy wewnętrzny dziedziniec i oddaliły się od zacienionego wnętrza głównego skrzydła domu. Isobel modliła się, by przydzielone jej lokum, nawet jeśli miała to być ukryta gdzieś na zapleczu służbówka, miało klimatyzację. Była mile zaskoczona, gdy Sancha przeprowadziła ją przez werandę południowego skrzydła domu i otworzyła przed nią drzwi do jasnego, nowoczesnego i ze smakiem urządzonego apartamentu, w którym oprócz klimatyzacji znajdował się także telewizor i wszelkie nowoczesne udogodnienia.

Sancha spojrzała na nią pytająco.

- Oczywiście, bardzo tu ładnie. Dziękuję.

- Dobrze. - Usatysfakcjonowana odpowiedzią gosposia zostawiła ją, wychodząc bez słowa.

Isobel rozejrzała się i dostrzegła swoje bagaże ułożone schludnie obok szafy i tacę z apetycznie wyglądającymi przekąskami, ustawioną na niewielkim szklanym stoliku. Kawior, szampan, aromatyczna kawa, egzotyczne owoce - jak wszystko w tym domu poczęstunek składał się wyłącznie z rzeczy luksusowych i najwyższej jakości. Porównanie z jej zwykłym, prostym stylem życia nasunęło się Isobel automatycznie i, by odzyskać zdrowy dystans do tej oczywistej demonstracji bogactwa, postanowiła zadzwonić do wujostwa.

Ciotka Oliwia zdała jej dokładną relację ze wszystkich poczynań dwuletniej Emmy, która zażywała popołudniowej drzemki po licznych atrakcjach dnia spędzonego z ukochaną babcią.

- Nie martw się, Emma tęskni, ale świetnie się bawimy - uspokoiła Isobel ciotka. - A jak tam Anita? Miałaś już okazję ją poznać?

- Przywitała się ze mną, ale jeszcze nie rozmawialiśmy. Wydaje się... uprzejma.



- Hm, mam nadzieję, że wywiad się powiedzie. - Oliwia starała się dodać jej otuchy, choć powątpiewała w słuszność gnania na inny kontynent, by przeprowadzić wywiad z wyniosłą starą damą znaną z wybuchowego temperamentu.

Isobel zakończyła szybko rozmowę, nie chcąc się wdawać w dyskusję z ciotką, i postanowiła przygotować się do wieczornej kolacji.

Gdy po kąpieli zauważyła, że zasłony wychodzącego na patio z podświetlonym basenem okna są odsunięte, postanowiła je zasłonić, zanim zacznie się ubierać. Wyjrzała przy okazji na zewnątrz, gdzie szmaragdowa woda basenu połyskiwała kusząco. Wątpiła, czy zostanie w posiadłości wystarczająco długo, by skorzystać z uroków willi.

Zasłaniając zasłony, podskoczyła nagle wystraszona. Przez werandę przemknął cień i mimo panującego mroku była pewna, że to był wysoki mężczyzna. Sprawdziła, czy wszystkie okna i drzwi są zamknięte, i starała się nie ulegać panice. W końcu było już ciemno, może to jedynie cień poruszanej wiatrem palmy? Zapewne jej zmęczony mózg zaczynał płatać figle. Jutro w świetle dnia wszystko wyda jej się mniej groźne.

Aby odgonić ponure myśli, postanowiła wybrać sukienkę odpowiednią na kolację z gospodynią. Wprawdzie wzięła ze sobą niewiele rzeczy, na szczęście w ostatniej chwili upchnęła w walizce prostą czarną sukienkę bez rękawów, w której mimo kilku dodatkowych kilogramów, które pozostały jej po ciąży, czuła się stosunkowo dobrze. Czarne sandały na wysokim obcasie wysmuklały sylwetkę, przynajmniej tak się pocieszała, mając przed oczami szczupłą, prostą jak strzała sylwetkę gospodyni.

Tuż przed dziewiątą do jej drzwi zapukała gospośnia, która bez słowa poprowadziła Isobel z powrotem do głównej części budynku. Zamiast do jadalni, Isobel trafiła do przeszklonego ogrodu, gdzie na szezlongu spoczywała w pozycji pólężącej *senhora* Silveira w powłóczystej, jedwabnej kolorowej tunice. Przepastny dekolt eksponował imponujący na tak smukłej sylwetce biust. Gospodyni nie wstała nawet na powitanie, skinęła jedynie głową i zmierzyła młodą kobietę krytycznym wzrokiem.

- Pani Jameson, wygląda pani uroczo, w iście angielskim stylu, czyż nie?

Isobel zastanawiała się, dlaczego w jej ustach nie brzmiało to jak aprobata? Cóż, prawdopodobnie w porównaniu z ekstrawaganckim ubiorem starszej kobiety nie wypadła zbyt ekscytująco.

- Potraktuję to jako komplement. - Uśmiechnęła się uprzejmie.

Rozejrzała się po wypełnionym nieznanymi jej roślinami wnętrzu i zauważyła kelnera czekającego przy barze w pełnej gotowości.

- Bardzo tu ładnie, *senhora* Silveira. Mniej oficjalnie...

- Uważasz, że mój dom jest zbyt oficjalny? - Anita zmrużyła ciemne oczy i wpatrywała się w nią świdrującym, nieprzeniknionym wzrokiem.

- Nie, skądże. Po prostu elegancki. Ma pani piękną willę. - Isobel pospiesznie starała się udobruchać gospodynię. Anita uznała widocznie, że komentarz Angielki nie jest wart więcej uwagi, gdyż zmieniła łaskawie temat.

- Czego się pani napije?

- Może białego wina, dziękuję.

- Ruiz, białe wino dla pani.

Isobel podziwiała, jak kelner bez chwili wahania sprawnymi ruchami wypełnia polecenie pani domu, po czym wraca bezszelestnie na swoje miejsce.

- Dziękuję bardzo. - Isobel uśmiechnęła się do Ruiza, którego kamienna twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Za plecami Isobel usłyszała męskie zdecydowane kroki i dostrzegła nagłą zmianę wyrazu twarzy Anity, która rozpromieniła się po raz pierwszy, odkąd się poznały, patrząc gdzieś ponad głową gościa.

- A to mąż mojej świętej pamięci córki. Czekamy na ciebie, Alex. Chodź, przywitaj się z moim gościem z Anglii.

Isobel odwróciła się zaskoczona. Nigdzie nie znalazła informacji o małżeństwie młodej panny Silveiry, choć musiała przyznać, że większość jej poszukiwań skupiła się na pracy bohaterki wywiadu, a nie na jej życiu osobistym. Gdy tylko uniosła wzrok i spojrzała w twarz mężczyzny, kolana ugięły się pod nią. W drzwiach, z ironicznym uśmiechem na pełnych zmysłowych ustach, stał nie kto inny jak Alejandro, ojciec jej dziecka.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Isobel zamarła z niezbyt mądrym uśmiechem przyklepionym do twarzy i patrzyła, jak Alejandro podchodzi do Anity i całuje ją w oba policzki, sprawiając, że starsza kobieta łagodnieje w oczach. Isobel nie miała wątpliwości, kogo właśnie ujrzała, ale mimo że ten sam, Alejandro wydawał jej się odmieniony. Idąc, powłóczył wyraźnie jedną nogą, a jego sylwetka, mimo że nadal smukła, wydawała jej się nieco przygarbiona. Kiedy odwrócił się w jej stronę, ledwie zdołała powstrzymać okrzyk przerażenia. Blizna biegnąca od prawego kącika ust aż do brwi sprawiała, że jego twarz nabrała męskiej surowości.

- Widzę, że nasz gość jest już na miejscu.

Jego niski, miękki głos nadal brzmiał zniewalająco, dokładnie tak, jak go zapamiętała. Isobel wpadła w popłoch. Czyżby wszystko zaplanował? Czy wtajemniczył w swoje plany Anitę i, co najważniejsze, czy wiedział o Emmie? A może to zwykły zbieg okoliczności, pocieszała się gorączkowo, nie wiedząc, co zrobić i jak się zachować.

- Tak. Pani pozwoli, pani Jameson, to Alex Cabral, należy do rodziny i zje dziś z nami kolację.

- Miło mi panią poznać. - Alejandro wyciągnął do niej dłoń, nie zdradzając nawet najmniejszym gestem, że ją poznaje.

Być może niepotrzebnie się martwiła. Prawdopodobnie podczas swych wypadów do Europy gorący Brazylijczyk zawrócił w głowie niejednej kobiecie i nie pamiętał zapewne każdej, z którą zdarzyło mu się spędzić noc. Zwłaszcza tak mało wyjątkowej jak ja, stwierdziła z przekąsem, zdając sobie sprawę, że Alejandro musiał się ożenić wkrótce po swoim pospiesznym powrocie do Brazylii. Zapewne miał już wszystko zaplanowane, a o jednorazowej przygodzie w Londynie zapomniał, gdy tylko zamknęła za nim drzwi.

Nie powinna być zaskoczona ani odczuwać tak wielkiego rozczarowania, które ścisnęło teraz jej żołądek, ale nadal wyglądał lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna, którego знаła. Mimo że postarzał się widocznie, a na jego skroniach pojawiły się srebrne pasma, nadal posiadał rozbrajający męski magnetyzm, który pozbawiał ją siły woli i czynił ją całkowicie bezbronną. Nawet szpetna blizna dodawała mu jedynie tajemniczości i mrocznego uroku. Czy wiedział, że sam jego widok przyprawiał ją nadal o drżenie? Tym

razem musiała być ostrożna - za wiele mogła stracić. Z jego nieprzeniknionego wyrazu twarzy nie dało się nic wyczytać, a uśmiezek błakający się na jego ustach wytrącał ją kompletnie z równowagi.

- Mnie także - wykrztusiła w końcu i aż się zachwiała, czując ciepły uścisk jego silnej, nieco szorstkiej dłoni.

Ogarnęła ją fala gorąca, która zaróżowiła jej policzki i sprawiła, że spuściła na chwilę oczy. Gdy spojrzała na niego ponownie, zobaczyła w jego oczach pogardę. Myślał, że brzydzi się jego blizny! Widocznie nie potrafi jednak czytać w moich myślach, pomyślała z pewną ulgą. Zdecydowanie wołała, by nie wiedział, że jest w stanie kilkoma słowami i jednym dotykiem zredukować ją do trzęsącej się galarety. Obserwująca uważnie całe zajście Anita postanowiła wkroczyć do akcji. Podeszła do Alejandra, ujęła go pod ramię i spojrzała wymownie na Isobel:

- Od śmierci mojej córki Mirandy ponad rok temu wspieramy się nawzajem. Ta tragedia bardzo nas do siebie zbliżyła, prawda, Alex?

- Tak, oczywiście - odpowiedział Alejandro z ociąganiem, nieco chłodnym tonem, po czym zwrócił się ponownie do Isobel.

- Słyszałem, że pani także ma córkę. Szkoda, że nie mogła z panią przyjechać.

Isobel, która właśnie postanowiła napić się wina, żeby zwilżyć zaschnięte z emocji usta, aż się zachłysnęła, słysząc jego słowa. A więc wiedział! Tylko skąd?! Stała na środku pokoju, kaszląc, z załzawionymi oczyma, próbując bezskutecznie wymyślić jakąś inteligentną odpowiedź. Niespodziewanie Anita przyszła jej z pomocą.

- Jest pani prawdopodobnie zbyt zmęczona, by zabawiać nas rozmową. Może wołałaby pani zjeść kolację u siebie w pokoju?

- O tak, dziękuję - wykrztusiła wreszcie Isobel, nie patrząc w kierunku Alejandra.

Była wdzięczna Anicie, choć podejrzewała, że jej propozycja nie wynika z troski o jej samopoczucie, a jedynie z niechęci do dzielenia się z kimkolwiek uwagą i towarzysztwem Alejandra.

- Może odprowadzę panią do pokoju? - zaproponował Alejandro.

- Mój drogi, myślę, że Sancha pomoże pani Jameson trafić z powrotem do jej pokoju. Przecież dopiero się poznaliście. Nasz gość może się czuć onieśmielony. - Anita z fałszywym uśmiechem skinęła na czekającą w kącie na wskazówki gospozię.

Alejandro, najwyraźniej niezadowolony, rzucił jej kilka szybkich słów po portugalsku i sztuczny uśmiech znikł z twarzy jego teściowej.

- Nie zamierzałem pani onieśmielić, *senhora*, proszę mi wybaczyć. Dokończymy naszą rozmowę jutro, gdy pani wypocznie - zwrócił się do Isobel, która miała ochotę wykrzyknąć mu, że nie mają o czym rozmawiać, i uciec jak najdalej od tego ponurego miejsca.

- Oczywiście - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem, po czym z godnością, choć nieco pospiesznie podążyła za Sanchą.

Gdy dotarła do swojego pokoju, posiłek już na nią czekał, ale Isobel nie spojrzała nawet w kierunku parujących apetycznie srebrnych naczyń. Przemierzała salon tam i z powrotem, jak zwierzę schwyte w potrzask, i gorączkowo próbowała ogarnąć sytuację. Czyżby wywiad miał się okazać pułapką zastawioną na nią przez Alejandra? A jeśli tak, to czy Anita była tego świadoma? I dlaczego zadał sobie tyle trudu, by ściągnąć ją do Brazylii? Odpowiedź mogła być tylko jedna: Emma. Isobel poczuła, jak strach ścina jej krew w żyłach.

Było jeszcze ciemno, gdy Alejandro zaparkował samochód na wydmach za willą Anity. Lubił wcześniej rano zjechać niebezpieczną, krętą drogą ze swojej górskiej posiadłości i spacerować po pustej plaży. Od jakiegoś czasu zmagał się z bezsennością, a chłodna morska bryza pomagała mu odświeżyć umysł i uspokoić nerwy. Anita rzadko wstawiała przed jedenastą, miał więc pewność, że nie będzie go niepokoić swą natarczywą serdecznością. Okazjonalnie zaglądał do niej po spacerze, by się nie narażać na wybuchy pretensji, podczas których z trudem zachowywał cierpliwość. Jednak odkąd Isobel zagościła w willi Mimosa, korzystał z każdej okazji, by ją zobaczyć, co oznaczało niestety także częstsze spotkania z zachwyconą takim obrotem spraw teściową. Podczas tych wizyt z trudem zachowywał pozory spokoju, podczas gdy wewnątrz aż kipiał ze złości i żalu na okrutny los, który w tak krótkim czasie zmienił jego życie nie do poznania, pod-

czas gdy Isobel zdawała się nie poddawać wpływowi czasu. Tak samo promienna i niewinna, jak trzy lata temu, nadal potrafiła w kilka minut zawładnąć jego myślami. Aż trudno było uwierzyć, że jest matką dwuletniego dziecka. Mojego dziecka, pomyślał gorzko i kopnął kawałek drewna wyrzucony na brzeg. Zaklął paskudnie, czując przenikliwy ból w prawej nodze, który nigdy nie dawał o sobie zapomnieć. Spojrzał chmurnie wzdłuż linii brzegu i ujrzał w dali znajomą, smukłą sylwetkę, którą rozpoznałby nawet na końcu świata. Nieświadoma jego obecności Isobel brodziła w wodzie, a wiatr rozwiewał jej kwiecistą lenią sukienkę. Wyglądała zjawiskowo i Alejandro musiał odetchnąć głębiej, zanim zdecydował się do niej podejść.

- Witaj - zawołał. - Planujesz kąpiel?

Isobel aż podskoczyła zaskoczona. Spojrzała na niego wystraszona i wyszła natychmiast z wody.

- Nie. Co ty tu robisz? - Przyjrzała się podejrzliwie jego nieogolonej twarzy i zmierzwionym włosom. - Nocowałeś u Anity?

- Proszę cię! Anita jest moją teściową, nie kochanką. - Alejandro spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś pewien, że ona też tak myśli? - wyrwało jej się, zanim zdołała pomyśleć, o co pyta.

- Niewiarygodne, czyżbyś była zazdrosna, *cara*? - Jego bursztynowe oczy rozbłysły na chwilę. - Muszę przyznać, że nie liczyłem na to.

- Nie łudź się! - wykrzyknęła, ale jej policzki pokrył rumieniec.

Wyglądała przepięknie bez makijażu, z rozwianymi przez wiatr włosami i w lekkiej sukience, która narzucona na gołe ciało eksponowała jej miękkie, krągłe piersi. Alejandro poczuł zapomniane już nieco napięcie w lędźwiach i ze zdziwieniem stwierdził, że zamiast dążyć do konfrontacji, najchętniej wziąłby ją w ramiona. To marzenie jednak miało się już nigdy nie spełnić. Zdawał sobie sprawę, jak obcy i odrażający musiał się jej wydawać. Nawet teraz cofała się powoli w stronę willi, prawdopodobnie pragnąc uciec jak najdalej od kalekiego natręta. Nie zamierzał jej pozwolić tak łatwo się wymknąć. Na pewne pytania musiał uzyskać wyczerpujące, szczere odpowiedzi i zamierzał je od niej wyegzekwować.



- Poczekaj, Isobella. - Złapał ją za ramię. - Musimy porozmawiać. Przecież nie będziesz dalej udawać, że się nie znamy.

- To nie ja zaczęłam. - Spojrzała wymownie na jego dłoń zaciśniętą wokół jej ramienia.

- Masz rację, nie powiedziałem nic Anicie. Sądziłem, że będziesz wolała omawiać kwestię ojcostwa Emmy bez świadków.

Isobel drgnęła na dźwięk imienia córki. Wiedział nawet, jak się nazywa! Musiała szybko coś wymyślić. Strach zmałował jej umysł i odruchowo próbowała się wyzwolić z jego uścisku.

- Widzę, że mój dotyk cię krępuje - zauważył z lekką pogardą. - Nie dziwię się, nie wyglądam tak samo jak kiedyś. - Alejandro patrzył chmurnie na horyzont, mocno zaciskając usta.

- Nie! Po prostu mnie zaskoczyłeś. Nie spodziewałam się, że jeszcze cię zobaczę. - I że nadal będziesz posiadać umiejętność wprowadzania mnie w stan kompletnego oszłomienia jednym spojrzeniem tych głębokich gorących oczu, dodała w myślach.

- Tak, w to akurat wierzę.

- Ale ja nie wierzę tobie. Nie rozumiem, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, by zorganizować ten chory podstęp i ściągnąć mnie tu pod pozorami wywiadu? Jutro wracam do Londynu.

- Nie!

Alejandro zacisnął mocniej palce obejmujące jej ramię i Isobel poczuła, jak silnym mężczyzną pozostał mimo widocznych problemów z chodzeniem i przygarbionych pleców. Jego szeroka klatka piersiowa i widoczne pod cienkim materiałem lnianych spodni mocne nogi nadal robiły wrażenie i Isobel straciła cały rezon. Nie bała się go, ale pożałowała tak samo mocno jak pierwszego dnia, gdy się spotkali, i ta właśnie słabość napawała ją strachem. Postanowiła przystąpić do ataku.

- A czy powiedziałeś teściowej, że zdradzałeś jej córkę podczas delegacji w Londynie?

- Nie musiałem. Nie mówmy jednak o Mirandzie. Pomówmy o naszej córce. Córce, o której istnieniu nie raczyłaś mnie poinformować, najdroższa. - Twarz Alejandra by-

ła teraz tylko kilka centymetrów od jej twarzy i Isobel zamarła w oczekiwaniu. Jednak wyraz jego oczu nie wróżył nic dobrego. Sięgnęła więc po ostatniego asa.

- Skąd wiesz, że jest twoja?

Palce oniemiałego Alejandra rozluźniły uścisk i Isobel, nie czekając na odpowiedź, wyrwała ramię z jego dłoni i pobiegła w stronę willi. Kiedy zatrzymała się wyczerpana przy otoczonym liliami basenie na patiu willi i obejrzała się wystraszona, Alejandro stał nadal na plaży, nieruchomo, ze spuszczoną głową.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nawet zimny prysznic niewiele jej pomógł. Powinna się była trzymać od niego z daleka. Przypomniała sobie, co Julia na pamiętnym przyjęciu mówiła o Alejandrze. Nie zadaje się z plebsem, dźwięczało jej w uszach. Prawdopodobnie nie spodziewał się, że rozwiedziona trzydziestolatka nie zabezpieczy się i wpadnie jak nastolatka. Przynajmniej tak go usprawiedliwiała, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, a Alejandro mimo złożonej obietnicy, nie wracał do Londynu. Nigdy, nawet przez chwilę nie wątpiła, że chce urodzić i wychować dziecko i nie zamierzała obarczać nieświadomego ojca odpowiedzialnością za własną beztroskę. Czy wizja splodzenia dziecka z jakąś przeciętną, nie najmłodszą Brytyjką przerażała go? A jeśli tak, to co zamierzał zrobić? Powiedziała mu, że chce wrócić jak najszybciej do Londynu, ale teraz nie wydawało jej się to takie proste. Wuj Sam liczył na nią. Wywiad z unikającą prasy enigmatyczną pisarką mógł znacząco poprawić notowania jego wydawnictwa nie tylko na rynku krajowym, ale i międzynarodowym. Isobel za żadne skarby nie chciała go rozczarować.

Kiedy, popijając aromatyczną kawę dostarczoną przez gosposię wraz z apetycznym śniadaniem, rozmyślała nad najlepszym sposobem wybrnięcia z kłopotów, usłyszała pukanie do drzwi. Podskoczyła przestraszona, zastanawiając się, czy Alejandro zdecydował się na kolejną konfrontację tuż pod nosem Anity. Jednak za drzwiami ujrzała młodego, pewnego siebie Latynosa ubranego w elegancki szary garnitur i dobrze dobrany krawat. Jej szlafrok i turban z ręcznika nie umknęły jego uwadze, gdy z lekkim uśmiechem na ustach zapytał:

- Pani Jameson? Jestem Ricardo Vincente, osobisty asystent *senhory* Silveiry.

- Och, no cóż, w czym mogę panu pomóc? - Grzecznościowe pytanie wydało jej się wyjątkowo nie na miejscu, zważywszy, że to ona desperacko potrzebowała pomocy.

Podejrzewała, że przeprowadzenie wywiadu, który okazał się jedynie pretekstem służącym ściągnięciu jej do Brazylii, będzie o wiele trudniejsze, niż początkowo myślała. Ricardo nie wyglądał na szczególnie pomocnego, nie zamierzała więc wtajemniczać go w swoje problemy.

- Mam panią oprowadzić po domu, a przynajmniej po jego części ogólnodostępnej. Pokoi prywatnych *senhory* nie prezentujemy gościom. - Spojrzał na nią z nieskrywaną wyższością. - Ale widzę, że pani jeszcze nie gotowa. Może wrócę później?

Zirytowana Isobel zerknęła ukradkiem na zegarek na nadgarstku asystenta i stwierdziła, że o ósmej rano ma prawo paradować po swoim pokoju w turbanie na głowie. A wywiadu o tej porze i tak nie robi, może więc utrzyć pięknemu Ricardowi nosa i kazać mu czekać.

- Tak, potrzebuję jeszcze z pół godziny. Jest dość wcześnie.

- Już ósma. - Ricardo spojrzał wymownie na zegarek. - Najlepsza pora dnia, zanim zrobi się gorąco. Wrócę za trzydzieści minut.

Isobel z ulgą zamknęła za nim drzwi. Zakładała, że Alejandro nie powiedział jeszcze teściowej o planie, który uknuł za jej plecami, i nie marzył o podzieleniu się z nią szczegółami upojnej nocy spędzonej trzy lata temu w Londynie. Dzięki temu istniała jeszcze szansa, że wywiad odbędzie się i Isobel nie zawiedzie wuja, a jednocześnie zyska trochę czasu na zorientowanie się w zamiarach Alejandra.

Tak bardzo się zmienił. Ciekawe, czy to wskutek wypadku stał się mroczny i tajemniczy. I mimo że nie powinien jej obchodzić, miała nadzieję, że nie był odpowiedzialny za śmierć swej młodej żony i nie dźwigał w sercu tak niewyobrażalnego ciężaru.

Kiedy Alejandro wrócił z plaży, na automatycznej sekretarce czekała na niego wiadomość. Jego ojciec, który osiem miesięcy wcześniej przeżył lekki udar, mimo przejścia na emeryturę nalegał na aktywne uczestniczenie w prowadzeniu firmy. Przekazał stery Alejandrowi i jego młodszemu bratu, Jose, ale nadal uczestniczył we wszystkich zebraniach i często podważał decyzje synów, którzy starali się nie dać mu odczuć, jak bardzo ich to frustruje.

Teraz właśnie senior rodu nalegał na natychmiastowe zwołanie spotkania zarządu w Rio, by przedyskutować zasadność rozwijania gabinetów SPA w hotelach należących do sieci Cabral. Po kilku godzinach jałowej dyskusji obiekcje starszego pana zostały przegłosowane. Wszyscy, nawet nie zawsze przychylny Alejandrowi młodszy brat, zgodzili się, że pomysł posiadał ogromny potencjał i mógł się okazać strzałem w dziesiątkę.

Mimo to Alejandro zmuszony był opuścić Porto Verde na prawie cały dzień i wracając prywatnym odrzutowcem z Rio, zastanawiał się ponuro, czy Isobel spełniła swą groźbę i uciekła do Londynu. Przypomniawszy sobie, jak szczerze pragnął powrócić jak najszybciej do Angli, by naprawić to, co popsuł swym nagłym zniknięciem. Przeszkodził mu wypadek samochodowy, który unieruchomił go na długie miesiące w szpitalu, gdzie z połamanymi żebrami, przekłutym płucem i nogą nadająca się do amputacji, walczył o życie. Kiedy w końcu wykaraskał się z ran i po raz pierwszy ujrzał się w lustrze, zwątpił, by jakakolwiek kobieta potrafiła spojrzeć na niego bez odrazy. Łatwiej przyszło mu przekonać samego siebie, że ich przelotna znajomość niewarta była kontynuacji i udawać, że w gruncie rzeczy nie łączyło ich nic szczególnego. Nie spodziewał się, że po trzech latach widok Isobel tak nim wstrząśnie i obudzi w nim wszystkie zapomniane tęsknoty.

Kiedy wieczorem samolot wylądował w Porto Verde, Alejandro z ulgą przesiadł się do oczekującego go lexusa. Carlos Ferreira odebrał z lotniska przyjaciela i współnika w prowadzeniu dochodowej hodowli koni do gry w polo i zdawał mu właśnie relację z przebiegu ciąży jednej z najlepszych klaczy, jakie posiadali. Alejandro ufał przyjacielowi bezgranicznie i bez obaw powierzał mu prowadzenie stajni, gdy sam przesiadywał w dusznych salach konferencyjnych Rio, marząc o powrocie do świeżego górskiego powietrza i prostego życia na ranczu zakupionym dawno temu przez pradiadka.

- *Senhora* Silveira dzwoniła chyba z dziesięć razy. Nie uwierzyła mi, że poleciałem do Rio, i prosiła, żebyś się u niej zjawił dzisiaj na kolacji. Skarżyła się, że straciła ochotę na udzielenie wywiadu.

Alejandro zaklął szpetnie. Nie chciał stracić jedyne go powodu, który mógł zatrzymać Isobel w Porto Verde na dłużej.

- Może młoda brytyjska dama nie daje sobą pomiatać i Anita straciła cierpliwość - zażartował Carlos, który zazwyczaj nie komentował kontrowersyjnych zwyczajów teściowej przyjaciela. - Powiedziałem jej, że prawdopodobnie wrócisz jutro rano, masz więc spokój, przynajmniej dziś w nocy.

Alejandro nie wyglądał jednak na uspokojonego i Carlos przyjrzał mu się uważnie.

- Nawet nie próbuj dziś tam jechać - ostrzegł zaszępionego przyjaciela. - Jest ciemno i zanoszą się na burzę.

Droga z położonego wysoko nad poziomem morza Montevista do willi Mimosa należała do najbardziej stromych i niebezpiecznych w okolicy, a po deszczu stawała się kompletnie nieprzejezdna.

- Nie martw się, nie mam takiego zamiaru. Otworzę bramę, przyda mi się trochę ruchu. - Alejandro wyskoczył z samochodu zaparkowanego przed dużą białą bramą i skrzywił się z bólu.

Mimo intensywnej rehabilitacji noga, którą lekarze z trudem uratowali przed amputacją, nigdy nie wróciła do pełnej sprawności i przy każdym większym wysiłku dawała mu się boleśnie we znaki. Kiedy lexus wjechał na teren posesji, Alejandro ostrożnie wsiadł z powrotem do samochodu i zerkając na oświetlone światłem księżyca zielone pastwiska, pograżył się w niewesołych myślach.

Jeśli Anita niepokoi jego przyjaciela telefonami dotyczącymi wywiadu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Isobel nie opuściła jeszcze willi. Jutro z samego rana odwiedzi ją i zmusi do rozsądnej, konstruktywnej rozmowy na temat ich córki. Co do tego, że Emma jest jego dzieckiem, nie miał żadnych wątpliwości, mimo nieudanego blefu Isobel podczas ich spotkania na plaży. Wszystkie obliczenia i jej nerwowa reakcja potwierdzały jego podejrzenia. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego nigdy nie spróbowała się z nim skontaktować i powiadomić go o ciąży. Mogła z łatwością odszukać jego adres mejlowy na stronie internetowej firmy lub poprosić o kontakt natrętną koleżankę z agencji reklamowej, z którą współpracował w Londynie. Trudno mu było uwierzyć, że tak głęboko zranił ją swym nagłym powrotem do Brazylii, że postanowiła ukryć przed nim istnienie dziecka. Setki razy zżymał się na bezwzględny los, który tak okrutnie pokrzyżował mu plany powrotu do Isobel i wynagrodzenia jej fatalnego rozstania. Rozumiał, że teraz nie mógł jej już interesować jako mężczyzna, ale nie mogła mu odebrać prawa do informacji o jedynym dziecku, jakie miał. Zresztą, jeśli lekarze wypisujący go ze szpitala nie mylili się i nie mógł mieć więcej potomstwa, tym bardziej powinno mu zależeć na poznaniu Emmy.



Carlos, który przez całą drogę milczał taktownie, podjechał przed elegancki dwupiętrowy biały dom z dużymi oknami i balkonami zdobionymi pięknymi balustradami z kutego żelaza. W otoczeniu rozłożystych starych drzew akacjowych i dyskretnie oświetlonego ogrodu budynek wyglądał dostojnie i solidnie jak bezpieczna, przytulna przystań rodzinna.

- Dziękuję, że mnie podrzuciłeś. - Alejandro poklepał przyjaciela po ramieniu i z widocznym trudem, choć bez słowa skargi wysiadł z wysokiego samochodu terenowego.

- Może wpadniesz do nas na *enchiladas*? Maria zrobiła twoje ulubione danie i kazała mi cię zaprosić na kolację.

- Podziękuj pięknie żonie, ale może innym razem. Muszę odpocząć.

- Ale nie zamierzasz zrobić niczego głupiego, jak na przykład jechać po ciemku do willi Anity? - Carlos spojrzał na niego podejrzliwie.

- Oczywiście, że nie - zapewnił przyjaciela, który westchnął tylko ciężko i odjechał do swego oddalonego o parę kilometrów domu.

Alejandro zamierzał dotrzymać obietnicy danej Carlosowi, ale nieprzyjemne uczucie, że traci panowanie nad sytuacją, nie dawało mu spokoju i nawet gorący prysznic nie ukoił jego nerwów. W końcu poddał się i owinięty jedynie ręcznikiem prosto z łazienki pobiegł do telefonu i wybrał numer Anity. Komórki często nie miały zasięgu w tym odległym, górskim zakątku i Alejandrowi pozostawało mieć nadzieję, że z powodu nadchodzącej burzy nie wyłączono linii naziemnej. Po serii trzasków i niepokojących odgłosów w słuchawce zabrzmiał podekscytowany głos Anity.

- Alejandro, jak dobrze, że dzwonisz. Carlos próbował mi wmówić, że poleciałeś do Rio na jakieś spotkanie, ale mu nie uwierzyłam. To krętacz.

Alejandro z trudem powstrzymał się i nie zareagował na ewidentną prowokację.

- O co chodzi? - zapytał, ledwie kryjąc irytację.

- To ja chciałabym wiedzieć, co się dzieje. Dlaczego tak nagle zniknąłeś? - Anita nie poddawała się łatwo.

- Niespodziewane zebranie zarządu - rzucił sucho i zastanawiał się, jak nawiązać do Isobel. - Myślałem, że nie brakuje ci towarzystwa, masz przecież panią Jameson. - Ścisnął mocniej słuchawkę, obawiając się tego, co za chwilę usłyszy.

- Ach, ona! - Anita westchnęła ze zniecierpliwieniem. - Nie widziałam jej dzisiaj.

- Jak to? - Alejandro poczuł, jak oblewa go zimny pot.

- A dlaczego tak się nią interesujesz?

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Naprawdę? Alex, nie jestem idiotką. - Głos Anity stawał się coraz nieprzyjemniejszy. - Prawie zemdląłem, kiedy cię zobaczyła. Ale ty nie byłeś wcale zdziwiony. Spodziewałeś się jej, prawda? Podejrzewam, że to z jej powodu tak mnie namawiałeś do udzielenia tego wywiadu - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Myślałem, że to twój agent wszystko zorganizował, dlaczego więc winisz mnie? Sama mówiłaś, że chętnie utniesz spekulacje na temat problemów Mirandy.

- Alex, ona była twoją żoną. Jak możesz tak o niej mówić?

- To znaczy jak?

- Tak bezdusznie. - W słuchawce rozległo się udawane chlupanie i tylko dzięki wyjątkowej samokontroli Alejandro nie rzucił telefonem.

- Nasze małżeństwo było farsą i dobrze o tym wiesz.

- Nie mów tak! Ona cię kochała!

- Miranda kochała głównie samą siebie - odpowiedział obojętnym tonem. Tak jak ty, chciał dodać, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

- W każdym razie nie chcę już o tym rozmawiać i niczego prostować - oznajmiła kapryśnie. - Dlaczego właściwie Ricardo wybrał właśnie ten tytuł?

- Pamiętasz Sama Armstronga? To wuj pani Jameson. Napisał recenzję twojej pierwszej książki.

- Ach, faktycznie, był bardzo miły. - Uwaga Anity skupiła się na chwilę na czym innym i Alejandro odetchnął z ulgą. Niestety, przedwcześnie.

- Co nie zmienia faktu, że ona cię rozpoznała, mój drogi. Wyjaśnij mi więc, proszę, skąd się znacie?

- No cóż, rzeczywiście poznałem ją kilka lat temu w Londynie. Wydała mi się miłą i ma doskonałą opinię jako dziennikarka. Przecież nie zadowolilibyś się byle kim, czyż nie?

Anita milczała przez chwilę, po czym słodkim tonem odpowiedziała pytaniem:

- A spałeś z nią?

Alejandro zaśmiał się gardłowo i niezbyt szczerze.

- Dobranoc, Anito - odpowiedział beznamiętnym tonem i rozłączył się.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Isobel znów źle spała i kilka minut po szóstej rano była już na nogach. Wyglądając przez okno, czekała, aż pierwsze promienie słońca zaróżowią niebo. Chętnie wyskoczyłaby na plażę, by się wykapać w orzeźwiających falach oceanu, ale obawiała się, że znów spotka tam Alejandra, choć przez cały wczorajszy dzień nie pojawił się w domu Anity. Zresztą gospodyni też nie zaszczyciła jej swoim towarzystwem.

Po porannym zwiedzaniu domu w towarzystwie zarozumiałego Ricarda czekała na wezwanie od *senhory* Silveiry, ale na próżno. Istniały tylko dwa możliwe wytłumaczenia tej sytuacji: albo kapryśna pisarka rozmyśliła się i nie chciała już udzielać wywiadu, albo pragnęła, by jej gość miał wystarczająco dużo czasu na zachwycenie się ostentacyjnym bogactwem emanującym z każdego kąta willi i jej otoczenia. Isobel bała się rozważyć trzecią opcję, ale w głębi duszy wiedziała, że Alejandro, by zdobyć nad nią przewagę, mógł wyjawić teściowej całą prawdę i zrujnować jej szansę na wywiad. Właściwie kilka razy zastanawiała się bardzo poważnie, czy nie powinna spakować walizki i uciec z Porto Verde najdalej jak się da. Zatrzymała ją duma. Nie chciała zawieść wuja, który pokładał w niej nadzieje i zawsze okazywał wiele szacunku dla jej umiejętności zawodowych. Poza tym potajemna ucieczka oznaczałaby okazanie słabości i strachu, a takiej satysfakcji nie zamierzała dać ani wyniosłej Anicie, ani podstępnemu Alejandrovi.

Zdecydowała się wziąć długą, kojącą, aromatyczną kąpiel w wannie, a następnie pokrzepiła się pysznym śniadaniem dostarczonym punktualnie o wpół do ósmej przez jedną z licznych pokojówek. Poczuli się o wiele lepiej i postanowiła się wykazać odrobiną inicjatywy. Przeczytawszy wszystkie zgromadzone do tej pory informacje dotyczące swojej bohaterki, wiedziała, że nie wstaje ona przed południem. Odczekała więc do jedenastej, ubrała się elegancko i profesjonalnie, zapakowała laptop i dyktafon do torby, po czym ruszyła na poszukiwania pani domu. W holu dwie służące czyściły kamienną po-

sadzkę i Isobel już miała wypróbować swój portugalski, pytając je od drogi do pokoi *senhory* Silveiry, gdy kątem oka ujrzała wysoką sylwetkę stojącego w drzwiach mężczyzny. I mimo że stał tyłem do światła z twarzą ukrytą cieniu, Isobel natychmiast rozpoznała właściciela wąskich bioder, silnych ramion i nieco przygarbionych barków. Alejandro.

- Jak się pani miewa, pani Jameson? - W jego głosie nie wyczuła wrogości, ale pomna na to, jak się rozstali na plaży, bardzo ostrożnie dobierała słowa.

- Dobrze, dziękuję. Chciałabym już rozpocząć pracę.

- Czyżby? - Pytanie Alejandro, okraszone ironicznym uśmiechem, prawdopodobnie miało ją wyprowadzić z równowagi. Isobel dała się sprowokować i odwzajemniła się wyzywającym pytaniem.

- Nie wie pan, czy *senhora* Silveira już wstała?

- Skąd miałbym to wiedzieć? - Alejandro najwyraźniej poczuł się urażony. - Nie jestem jej opiekunem. Ale wiem, dlaczego nie spotkała się z panią wczoraj. - Alejandro czekał, aż Isobel poprosi o wyjaśnienie, ale nie doczekawszy się reakcji, westchnął i dodał: - Była niedysponowana.

- Niedysponowana? - Isobel starała się skupić na zręcznym poprowadzeniu rozmowy, ale bliskość Alejandro ubranego tylko w czarną, przylegającą do ciała koszulkę bawełnianą i czarne spodnie wciśnięte w zamszowe buty powyżej kostki, nie pomagała jej w tym. Czuła męską siłę promieniującą z jego rozgrzanego południowym upałem ciała i z trudem odrywała wzrok od mięśni zarysowanych wyraźnie pod cienką bawełną.

- Tak, ból głowy - wyjaśnił nonszalancko, opierając się o framugę. - Słynie z migren, które pojawiają się jakby na zamówienie.

- Na zamówienie? - znów powtórzyła jego słowa i Alejandro uniósł brwi ze zdziwieniem, ale nie skomentował jej wyjątkowo błyskotliwego sposobu prowadzenia konwersacji.

- Sama się przekonasz, w swoim czasie. - Alejandro porzucił formalne „pani”, widząc, że służące przenoszą się ze swoimi szczotkami i ścierkami do zachodniego korytarza domu.

- Myślisz, że zechce się dzisiaj ze mną spotkać?

Isobel zmęczona udawaniem, że spotkanie z Alejandrem nie robi na niej najmniejszego wrażenia, zapragnęła uzyskać potrzebną jej informację i jak najszybciej się z nim pożegnać.

- Nie wiem, na pewno nie przed lunchem.

Widząc, jak Isobel wykonuje zniecierpliwiony gest i odwraca się, by wrócić do swego pokoju, zawołał za nią:

- Czekam tu na ciebie od rana, moja droga. Wiedziałem, że prędzej czy później się pojawisz.

Spojrzała na niego przez ramię, jakby zmieniła zdanie, odwróciła się i ściskając mocno rączkę torby z laptopem, odpowiedziała, patrząc mu śmiało prosto w oczy:

- Myślałam, że powiedzieliśmy sobie już wszystko. Nie przyjechałam tu, żeby spędzać czas z tobą.

- Wiem, ale kiedyś mnie lubiłaś, pamiętasz? - Zachęcony rumieńcem, który się pojawił na jej policzkach na wspomnienie ich krótkiej wspólnej przeszłości, postanowił się nie poddawać. - Wiem, że się zmieniłem. - Alejandro dotknął nieświadomie blizny na policzku. - Mimo że wyglądam jak potwór, nie znaczy to, że nim jestem. Nie musisz się mnie obawiać, jestem rozsądnym człowiekiem.

Isobel oniemiała. Jej zakłopotanie wziął za coś zupełnie innego. Nie zdawał sobie sprawy, jak silnie na nią oddziaływał jego męski seksapil, który przez bliznę wcale nie stał się mniej magnetyczny. Nie wiedziała, czy się cieszyć tym niespodziewanym nieporozumieniem, czy martwić.

- Nic nie rozumiesz - odpowiedziała w końcu, nie patrząc mu w oczy.

- Doprawdy? Wątpię. Jednak nalegam, żebyś poświęciła mi trochę swojego cennego czasu, zwłaszcza że nie masz nic innego do roboty, prawda? Chciałem ci pokazać moje ranczo. - Tylko nerwowy skurcz mięśni zranionego policzka wskazywał na napięcie, z jakim czekał na odpowiedź.

- Ranczo? - Isobel spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Wciąż była w szoku, odkrywszy słabość Alejandra, jaką się okazało jego poczucie braku własnej atrakcyjności, tak dla niej oczywistej.

- Ranczo - potwierdził z nadzieją, ożywiwszy się. - Razem z przyjacielem i współnikiem hodujemy konie, choć, prawdę mówiąc, to on ciężko pracuje, a ja spijam śmietankę. To moja oaza. Uciekam tam od zgiełku miasta. Spodoba ci się, obiecuję.

- Tak jak podobało się twojej żonie? A tak przy okazji, ożeniłeś się od razu po powrocie do Brazylii? - Isobel prawie dała się uwieść wizji poznania Alejandra bliżej, ale bolesne wspomnienie konsekwencji ich ostatniego zbliżenia otrzeźwiło ją.

- Dlaczego tak cię interesuje Miranda? Czyżbyś uważała, że żadna kobieta nie może chcieć wyjść za mąż za kogoś tak odrażającego? A może podejrzewasz, że po wypadku nie mogła już dłużej wytrzymać z takim potworem jak ja i dlatego przedawkowała heroinę?

Nie spodziewała się tak gwałtownej reakcji. Nie wiedziała nawet, że otwiera puszkę Pandory jego skrzętnie skrywanych przed światem uczuć.

- Nie to miałam na myśli!

- Cóż, nie obchodzi mnie, czy uważasz mnie za odrażającego czy nie. Myśl sobie, co chcesz, jeśli tylko nie będziesz mi utrudniać dostępu do naszej córki. Chcę poznać Emmę.

Nogi ugięły się pod Isobel. Wiedziała, że nie uda jej się odwrócić uwagi Alejandra od jego prawdziwego powodu zainteresowania jej skromną osobą, czyli od ich córki. Majętny mężczyzna nawykły do wydawania poleceń na pewno zawsze stawia na swoim, uświadomiła sobie z przerażeniem.

- Już ci mówiłam, że Emma nie jest twoją córką!

- Wiem, że jest. - Alejandro nie dał się zbić z tropu. - Mam dowód.

- Ale...

- Nie mów już nic! - Złapał ją za ramiona i potrząsnął.

O jakim dowodzie mówi? - zastanawiała się Isobel gorączkowo. Czyżby coś jej umknęło?

- Miałem nadzieję, że załatwimy to jak dorośli ludzie. - Nadal nie zwalniając żelaznego uścisku, Alejandro spojrzał jej poważnie w oczy i Isobel zamilkła na dobre.

Nie mogła oderwać wzroku od jego gorejących, bursztynowych oczu. Przełknęła z trudem ślinę i w niezamierzenie prowokacyjnym geście oblizała suche wargi. Alejandro



wiedział, że nie próbowała go uwieść, ale nie potrafił powstrzymać bezwarunkowej reakcji swojego ciała na widok jej szeroko otwartych oczu, zaróżowionych policzków i rozchylonych ust. Znowu zawładnęło nim wspomnienie jej miękkiego, tak chętnie poddającego się każdej pieszczocie ciała.

Tracąc panowanie nad poczuciem rzeczywistości, przyciągnął ją mocno do siebie. Zaskoczona Isobel straciła równowagę i, upuszczając torbę z laptopem na posadzkę, wyładowała w ramionach Alejandra. Zanim zdążyła się odepchnąć i stanąć znów o własnych siłach, Alejandro nachylił się i obezwładnił ją namiętym pocałunkiem. Isobel przylgnęła do niego całym ciałem, wpasowując się natychmiast w każde zagłębienie jego silnej męskiej sylwetki. Otumaniona nagłą bliskością, intymnym dotykiem i ciepłym męskim zapachem Alejandra poddała się chwili. Czując jego oddech na swej szyi, wygięła się w rozkosznym oczekiwaniu na dotyk jego gorących szorstkich dłoni na nagiej skórze swych pleców. Jego dłonie błądziły po jej ciele pod cienkim materiałem bluzki, a z ust wydobywały się zmysłowe pomruki, które zapowiadały dalsze rozkosze. Poczula, jak jego męskość napiera na jej podbrzusze i jęknęła zmysłowo. Alejandro przypomniał sobie, jak kiedyś zatopił się w jej ciasnym, gorącym, wilgotnym ciele i doświadczył eksplozji zmysłów nieporównywalnej z niczym innym. Był o krok od ponownego wejścia w nierealny świat, w którym rozumieli się bez słów, a ich ciała układały się bez wysiłku w jeden pulsujący namiętnością organizm. Jednak poddanie się złudzeniu, że potrafią odtworzyć taką intymność, groziło ogromnym rozczarowaniem i obnażeniem jego największej słabości.

Przeszywający ból nogi, która drętwiała, gdy przez dłuższy czas stał w tej samej pozycji, sprowadził go na ziemię. Był kaleką, oszpeconym, poranionym człowiekiem, który dał się sprowokować. Nie mogła przecież szczerze go pożądać! Jej pozorna uległość miała na celu przejęcie nad nim kontroli, a on miał jeszcze resztkę godności i nie zamierzał dać się zwieść. Krzywiąc się z bólu, Alejandro odsunął się o kilka kroków i oparł się o jedną z kolumn zdobiących hol. Zatracona w przyjemności płynącej z jego szorstkich pocałunków, nieświadoma jego myśli Isobel, czując, że Alejandro odpycha ją gwałtownie, otworzyła zdziwiona oczy i ujrzała wykrzywioną twarz spoglądającego na nią pogardliwie mężczyzny. Stała tak przez chwilę bezradnie, a do oczu napłynęły jej łzy

wściekłości. Zabawiał się nią niczym kapryśne dziecko, a ona nie potrafiła się wyrwać z zaklętego kręgu jego magnetyzmu. Podniosła niezdarnie torbę z laptopem i kierując się do swojego pokoju, powiedziała cicho, z trudem powstrzymując łzy:

- Nie pozwolę, byś mnie tak traktował. Nie zamierzam słuchać już twoich kłamstw i dać się terroryzować wizją wywiadu, który zapewne nigdy nie miał się odbyć. Wracam do domu, tak szybko, jak to będzie możliwe. Żegnam.

- Zaczekaj. Rozumiem, że trudno ci na mnie patrzeć, ale to nie zmienia faktu, że jestem ojcem Emmy i potrafię to udowodnić, jeśli tylko dasz mi szansę. Juro o ósmej przyjadę po ciebie i pokażę ci Montevista, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Montevista?

- Moje ranczo.

- Myślisz, że twoje bogactwo sprawi, że zmienię zdanie? Że mnie onieśmielisz majątkiem i zmusisz do poddania się?

Alejandro nie miał okazji odpowiedzieć na ten nedorzeczny zarzut, gdyż powietrze przeszły przenikliwy głos Anity:

- Co tu się dzieje? Alejandro? Nie wiedziałam, że przyjechałeś. - Owinięta w przezroczysty szyfonowy peniuar, spod którego prześwitywała koronkowa bielizna, wkroczyła do holu otoczona chmurą ciężkich, pudrowych perfum. Isobel stwierdziła z niesmakiem, że paradowanie w takim stroju przy gościach wymagało nie lada tupetu.

Gospodyni zerknęła przelotnie na Isobel, po czym skupiła się na zięciu, uśmiechając się do niego przymilnie.

- W takim razie zjemy razem lunch, Alex - oznajmiła raczej, niż zapytała.

- Nie jestem głodny. - Alejandro nie silił się na uprzejmość. - Właśnie wychodziłem.

- Ale rozmawiałeś z panią Jameson - naburmuszyła się gospodyni.

- Zaprosiłem ją po prostu do Montevista. Podobno jej ciotka też hoduje konie. Do zobaczenia jutro o ósmej, panno Jameson. Do widzenia, Anito. - Nie zważając na widoczne wzburzenie Anity i niemy protest Isobel, Alejandro skinął zdawkowo głową i wyszedł.

- Zaczekaj! - zawołała za nim *senhora* Silveira i rzucając Isobel nienawistne, pełne pogardy spojrzenie, pobiegła za zięciem.

- Wspaniale - mruknęła do siebie Isobel i z mocnym postanowieniem jak najszybszego powrotu do Londynu powlokła się nogą za nogą do swojego pokoju.

Żaden wywiad nie jest wart tego, co muszę tu znosić, zdecydowała. Nawet jeśli wujek Sam będzie nią srodze rozczarowany, to chodzi tu przecież o jej godność i bezpieczeństwo Emmy.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne pół godziny Isobel spędziła, chodząc nerwowo po swoim pokoju i zastanawiając się, co zrobić. Zdała sobie bowiem sprawę, że jeśli zadzwoni do wujka, będzie musiała podać mu prawdziwy powód zrezygnowania z wykonania powierzonego jej zadania. On zaś stanie niechybnie w jej obronie i zapragnie doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji i męskiej rozmowy z Alejandrem, a tego wolałaby uniknąć. Zastanawiała się, jak to się stało, że atrakcyjne zlecenie połączone z ekscytującą wyprawą do egzotycznego kraju zamieniło się w koszmar. Teraz na przykład Alejandro twierdzi, że potrafi udowodnić, że Emma jest jego córką, i Isobel nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Pukanie do drzwi przerwało jej ponure rozmyślenia. Otworzyła ostrożnie i z ulgą stwierdziła, że Alejandro nie zamierzał jej nachodzić pod czujnym okiem teściowej, której najwyraźniej nie wyznał jeszcze prawdy. Stojący w drzwiach Ricardo Vincente, jak zwykle nieskazitelnie elegancki, oznajmił wyniośle:

- *Senhora* Silveira czeka na panią.

- Jak to? Jest pan pewien? - Iskierka nadziei rozjaśniła czarne myśli Isobel. Czyżby dane jej było dopełnić obowiązków służbowych mimo wszystkich nieoczekiwanych komplikacji?

- Pani Silveira wyraziła życzenie, by bezzwłocznie zacząć wywiad. Proszę za mną.

- Jak zwykle Ricardo zdawał się odrobinę zniesmaczony koniecznością obcowania z mało znaczącą, anglosaską dziennikarką.

Nie oglądając się za siebie, poprowadził ją do zdobionej brązem i mahoniem ciemnej i dostojnej galerii zawieszanej nad holem, po czym skierował się do ostatnich, podwójnych, bogato rzeźbionych drzwi i zapukał w nie krótko. Po sekundzie, usłyszawszy sobie tylko znany sygnał, otworzył z rozmachem oba skrzydła drzwi, oznajmiając nieco teatralnym tonem:

- *Senhora*, pani Jameson już tu jest. - Ukłonił się sztywno i ponaglił stojącą w progu Isobel: - Proszę wejść.

Isobel zrobiła kilka kroków w głąb pokoju i usłyszała, jak złowieszczo skrzypiące drzwi zamykają się za nią. Otaczały ją wielkie miękkie sofy, fotele i krzesła ustawione w

grupach w wielkim pokoju dziennym zastawionym antykami i zdobionym stłoczonymi na ścianach ponurymi malowidłami. Anita wstała leniwie z szezlonga usytuowanego w wykuszu zacienionym żaluzjami i powitała Isobel, która dostrzegła ze zdziwieniem, że gospodyni nadal nie zadała sobie trudu, by się przebrać w coś bardziej odpowiedniego niż prześwitujący peniuar.

- Pani Jameson, proszę spocząć.

Isobel rozejrzała się zakłopotana po zatłoczonym meblami salonie i ściskając mocno w obu dłoniach torbę z laptopem, zapytała:

- Gdzie powinnam usiąść?

- Myślę, że tu. - Anita wielkopańskim gestem wskazała proste, sztywne krzesło ustawione na wprost wygodnego szezlonga. Kiwnęła głową w stronę torby Isobel i dodała: - Nie będzie to pani dziś potrzebne. Musimy się najpierw lepiej poznać, chyba zgodzi się pani ze mną?

- Cóż... - Isobel zdała sobie sprawę, że jeśli nie chce całkowicie zaprzepaścić swoich szans na przeprowadzenie wywiadu, właściwie nie ma wyboru. Usiadła na brzegu wskazanego krzesła i posłusznie odstawiła torbę na bok. - Naturalnie, chociaż wolałabym porozmawiać o pani, *senhora*. Moje życie nie jest nawet w połowie tak fascynujące.

Gospodyni zignorowała komplement, ułożyła się znów wygodnie na szezlongu i poprawiając fałdy szyfonu, spojrzała na Isobel tak przenikliwie, że ta nerwowo przełknęła ślinę i odruchowo wyprostowała się, szykując się do obrony.

- Mój zięć wspomniał, że poznaliście się kilka lat temu w Londynie.

Isobel, zaskoczona tak nagłym przejściem do sedna sprawy, potwierdziła automatycznie.

- Tak. - Po czym umilkła i wyglądając przez wielkie okno wykuszu, zastanawiała się, jak wiele starsza pani już wie, a ile chce z niej podstępnie wyciągnąć.

Nie miała bowiem wątpliwości, że ta inteligentna i podejrzliwa kobieta postanowiła poddać ją przesłuchaniu.

- Ma pani piękny widok z okna. Zapewne mieszkanie w Porto Verde stanowi dla pani wytchnienie po zgiełku, jaki panuje w Rio? - Isobel próbowała zmienić temat, ale Anita nie dała się zbić z tropu.

- Dlaczego o tym nie wspomniałaś, kiedy was sobie przedstawiałam? - drążyła dalej, przechodząc bez pytania na ty.

- Och, byłam zaskoczona. Poza tym wydawało mi się, że mnie nie pamięta. Nie chciałam więc wprawiać nikogo w zakłopotanie. - Zadowolona z wymijającej, choć brzmiącej szczerze odpowiedzi Isobel odzyskała nieco pewności siebie. - Nie spodziewałam się go tu spotkać. W Brazylii mieszkają miliony ludzi.

Anita skinęła głową, dając do zrozumienia, że akceptuje jej odpowiedź.

- Kiedy się poznaliście? - kontynuowała bez pardonowo, nie bawiąc się w żadne uprzejmości.

- Nie wiem dokładnie, parę lat temu - skłamała Isobel, która wiedziała, że do końca życia zapamięta tamten dzień, każdą jego minutę.

- Czy spotkaliście się w interesach? Alex chciał wykupić w waszych pismach reklamy Cabral Leisure?

Isobel przez chwilę rozważała skorzystanie z tej kuszącej podpowiedzi, ale podejrzewała, że stanowi ona pułapkę, postanowiła więc odpowiadać tak szczerze, jak będzie to możliwe.

- Nie, moja znajoma pracująca w firmie reklamowej zaprosiła go na swoje przyjęcie urodzinowe. - Miała nadzieję, że jej głos brzmi lekko i beznamiętnie, mimo że z napięcia aż drętwiały jej mocno splecione palce.

- I od tamtej pory się nie widzieliście?

- Nie, dopiero teraz.

Anita pokiwała kolejny raz głową i zamilkła na chwilę, myśląc o czymś intensywnie. Przerwało jej nieśmiałe pukanie do drzwi. Pokojówka weszła bezszelestnie i postawiła na stoliku tacę z dzbankiem parującej, aromatycznej kawy, po czym wycofała się bez słowa z pokoju. Anita wstała, napełniła filiżanki i podała jedną Isobel, po czym usiadła i zmieniła niespodziewanie temat. Zaczęła wypytywać Isobel o pracę, o poprzednie publikacje i profil wydawnictwa, wykazała także względnie szczerze zainteresowanie hodowlą koni ciotki i jej zamiłowaniem do prowadzenia gospodarstwa. Zanim jednak Isobel zdołała wypić kawę, Anita odstawiła już puste naczynie i przeciągnęła się leniwie.



Wyglądała na znudzoną i Isobel nie zdziwiła się wcale, gdy przerwała nagle rozmowę, tłumacząc się zmęczeniem.

- Jestem zmęczona, *senhora*. Dokończymy naszą pogawędkę jutro po południu. Często pracuję do późna i następnego dnia nie mogę się zmusić do wstania przed dwunastą. Teraz też muszę odpocząć, nie czuję się najlepiej. Trafi pani do siebie, prawda? - Anita spojrzała wymownie na Isobel, która wstała, pospiesznie zbierając z podłogi torbę, i ruszyła do wyjścia szczęśliwa, że nie musiała odpowiadać na więcej pytań, zwłaszcza tych dotyczących Alejandra.

Kiedy Alejandro podjechał następnego ranka pod willę Mimosa, gotów był wyciągnąć Isobel siłą z jej pokoju i zawieźć wbrew jej woli na swoje ranczo. Jakże był zaskoczony, kiedy ujrzał ją czekającą na patiu, ubraną w szorty i koszulkę koloru khaki z włosami związanymi w prosty warkocz. Bez makijażu i biżuterii wyglądała jeszcze młodziej i bardziej zachwycająco. Alejandro zdał sobie sprawę, jak bardzo cieszył się na to spotkanie i jak wielkie nadzieje z nim wiązał. Zanim zdołał wysiąść, by się przywitać, Isobel zbiegła z ganku, otworzyła sobie sama drzwi i wskoczyła do samochodu.

- Nie bawmy się w grzeczności, tylko jedźmy - powitała go dość obcesowo.

- Nie sądziłem, że tak ci się spieszy, by zobaczyć mój dom. - Spojrzał na nią szczerze zdziwiony.

- Wsiadłam sama, żebyś nie musiał nadwerężyć nogi, wychodząc z samochodu.

Alejandro zacisnął mocno zęby i, nie patrząc na Isobel, wycedził:

- Nie potrzebuję twojej litości. Jeszcze potrafię się samodzielnie poruszać.

Isobel nie spodziewała się, że zostanie tak opacznie zrozumiana. Jeśli nad kimś się litowała, to tylko nad samą sobą. Faktycznie Alejandro nie przypominał młodego mężczyzny, który tak ją oczarował na pamiętnym przyjęciu. Zmężniał i spoważniał, co niestety czyniło go jeszcze bardziej pociągającym. Jego mroczny urok spotęgowany blizną przecinającą policzek i wyraźną rezerwą w wyrażaniu uczuć sprawiał, że Isobel z trudem nad sobą panowała i musiała co chwilę sobie przypominać, że gdyby nie Emma, Alejandro nigdy nie podjąłby trudu odnalezienia jej.

- Jesteś kontuzjowany. Staralam się zachować delikatnie, ale widocznie mi nie wyszło.

- Tak myślisz? - mruknął, a jego usta wygięły się w sardonicznym grymasie.

Nie czekając na odpowiedź, uruchomił silnik i wycofał samochód z parkingu. Nie zamierzał wdawać się w kłótnię mimo narastającego w nim żalu. Do losu, że tak brutalnie się z nim obszedł, i do Isobel, która bezpowrotnie pozbawiła go możliwości uczestniczenia w dwóch pierwszych latach życia jego córeczki.

Tymczasem Isobel próbowała zapomnieć o swojej frustracji, wyglądając przez okno i obserwując zmieniający się krajobraz. Za granicami miasteczka, które widziała, jadąc z lotniska do willi Anity, teren stawał się coraz bardziej górzysty. Wysokie trawy i dzikie krzaki kwitnącego hibiskusa kołysały się na wietrze przeganiającym pierzaste chmury po lazurowym niebie. Piękny i dziki krajobraz. Zupełnie jak mężczyzna siedzący obok mnie, pomyślała.

- Pięknie tu - zagadnęła, starając się unikać kontrowersyjnych komentarzy. - Daleko jeszcze do Montevideo? Tak nazywa się twoja posiadłość, prawda?

- Montevideo jest w Urugwaju, to kawałek stąd. Moje ranczo nazywa się Montevista, co po portugalsku oznacza...

- Wiem, górski widok. Trochę znam portugalski, Alejandro - odparła z wyrzutem, zawstydzona swoją pomyłką.

- No, tak. - Alejandro zacisnął mocno ręce na kierownicy.

Zapomniał już, jak pięknie wymawiała jego imię. Ale nie potrafił zapomnieć, jak wspaniale smakowały jej usta. Wczoraj się nie opanował i teraz nie mógł sobie darować tego impulsu. Pocałował ją, jakby miał do tego prawo. Musiała go za to nienawidzić, ale była zbyt zaskoczona i przerażona, żeby zareagować. Obiecał sobie po raz setny, że nie pozwoli sobie nigdy więcej na tak skandaliczne zachowanie, co mogło się okazać trudne, skoro nie był w stanie myśleć o niczym innym, odkąd ponownie ją ujrzał.

Droga, dotąd kręta i stroma, dotarła do równiny położonej wysoko w górach. Na horyzoncie Isobel ujrzała błękitną linię morza i poszarpany zarys wierzchołków górskich. Wokół rozpościerały się zielone pastwiska, na których w cieniu akacji i sosen grupki bydła kryły się przed słońcem.

- Myślałam, że hodujecie konie.

- Tak, ale staramy się być wszechstronni. Carlos, mój wspólnik, stwierdził, że tak żyzne pastwiska nie mogą się marnować.

Isobel rozglądała się z niekłamanym zainteresowaniem. Po obu stronach drogi pojawiły się skupiska budynków gospodarczych, okazałych stajni i padoków. Czowała, że za chwilę ujrzy po raz pierwszy dom, w którym Alejandro czuł się u siebie, i który pozwoli jej odkryć choć rąbek spowijającej go tajemnicy. Kiedy jej oczom ukazał się dwupiętrowy, obrosnięty bluszczem i kwitnącym powojem, biały budynek z wesołymi zielonymi okiennicami, tak różny od ponurego luksusowego domostwa Anity, Isobel odetchnęła głośno z ulgą.

- Coś nie tak?

- Słucham? Nie, skądże. Dom jest śliczny, ale spodziewałam się czego innego.

- Czego?

- Nie wiem, ale twój dom różni się od domu teściowej.

- Jest mniej luksusowy. - Alejandro zatrzymał się z jedną ręką na kłamce i spojrzał na nią uważnie.

- I mniej ostentacyjny - przyznała.

Alejandro po raz pierwszy tego dnia uśmiechnął się szczerze i skinął głową.

- Cieszę, że tak myślisz.

Isobel wiedziała, że jeśli będzie się do niej tak uśmiechał, nie zdoła się oprzeć jego urokowi i da mu nad sobą przewagę. Wzruszyła więc ramionami i z impetem otworzyła drzwi, by się wydostać z samochodu, który nagle wydał jej się o wiele za ciasny dla nich dwojga.

- Ostrożnie! - zawołał za nią Alejandro. - Mimo że powietrze jest tu bardziej rześkie, nadal panuje potworny upał.

- Nie mów - bąknęła pod nosem, a głośniej zapytała, raczej retorycznie: - Czy do tego żaru da się w ogóle przywyknąć?

- Z czasem. - Alejandro wyglądał na kompletnie odpornego na temperaturę oscylującą w okolicy czterdziestu stopni. - Chodź, w środku dostaniemy coś zimnego do picia.

Kiedy zbliżyli się do ganku, zza domu wyłonił się miło wyglądający niewysoki mężczyzna, niewiele starszy od Alejandra.

- *O que voce esta fazendo?* - zwrócił się do Alejandra z serdecznym uśmiechem. Spojrzał z zaciekawionym na Isobel i dodał: - *Quern isto e?*

- Mów po angielsku, Carlos. To pani Jameson, o której ci opowiadałem.

- Ach, pani Jameson! - Jego akcent brzmiał o wiele bardziej obco niż Alejandra, ale oczy śmiały się serdecznie i Isobel od razu zapalała sympatią do miłego nieznajomego. - Miło mi panią poznać. Jestem Carlos Ferreira.

- Isobel, miło mi. - Entuzjastycznie potrząsała ręką Carlosa, wdzięczna losowi, że nie musi zostawać z Alejandrem sam na sam na jego terenie. - Słyszałam, że to tylko dzięki panu hodowla odnosi sukcesy.

- Nie wierzę, że tak pani powiedział. - Carlos zaśmiał się głośno, poklepując przyjaciela po ramieniu. - Ale gdyby chciała pani obejrzeć stajnie, służę pomocą.

Isobel zerknęła niepewnie na Alejandra, ale jego nieprzenikniony wyraz twarzy nie pomagał jej ani trochę w podjęciu decyzji, wzruszyła więc ramionami i uśmiechnęła się szeroko do Carlosa:

- Z przyjemnością.

- Może później, dobrze, Carlos? - Choć Alejandro posłał przyjacielowi serdeczny uśmiech, w jego głosie pobrzmiwała stalowa determinacja. - Najpierw napijemy się czegoś orzeźwiającego.

Carlos natychmiast zrozumiał, że ma zniknąć, i taktownie się wycofał.

- Do zobaczenia później, Isobel.

- Do zobaczenia. - Isobel nie miała wyjścia i skinąwszy Carlosowi głową, ruszyła za Alejandrem w stronę drzwi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wnętrze przestronnego holu oświetlały promienie słońca wpadające przez liczne pojedyncze okna. Pogodne pastelowe kolory ścian, wiszące na nich obrazy i kwiaty orchidei zdobiące parapety tworzyły ciepłą domową atmosferę, tak różną od oficjalnego przepychu uwielbianego przez Anitę. W powietrzu unosił się delikatny zapach werbeny i egzotycznych kwiatów z wielkiego bukietu ustawionego na stole, który zajmował centralne miejsce w holu. Z bocznych drzwi wyszła im na powitanie drobna, śniada kobieta o ciepłym, przyjaznym uśmiechu. W niczym nie przypominała ponurej i małomównej Sanchy i Isobel odetchnęła z ulgą.

- Elena, to pani Jameson, moja... znajoma.

Gospościa obdarzyła Isobel serdecznym uśmiechem i powitała ją po portugalsku, po czym zwróciła się znów do Alejandra, który odpowiedział jej w tym samym języku. Gdy Elena, ponownie się uśmiechając do Isobel, oddaliła się, Alejandro wyjaśnił jej po angielsku:

- Elena przyniesie nam sok i mrożoną herbatę do ogrodu cieplarnianego. Chodźmy, po drodze pokażę ci część domu.

Isobel udawała obojętną i bez odpowiedzi ruszyła za gospodarzem. Jednak w głębi duszy była bardzo ciekawa tego domu, który już w pierwszej chwili zrobił na niej ogromne wrażenie. Przeszli przez przestronny salon urządzonego w stylu włoskim z chłodzącym marmurem na podłodze i kolumnami dzielącymi duże pomieszczenie na kilka przytulnych stref z wygodnymi, gustownymi meblami. Przez wysokie okna widać było patio z otaczającymi basen wypełniony lazurową wodą wiklinowymi fotelami i leżakami ocienionymi rosnącymi w regularnych odstępach rozłożystymi palmami. Drewniany pomost przecinał soczyście zielony trawnik usiany kępami krzewów kwitnących we wszystkich kolorach tęczy. Nigdy w życiu nie widziała równie pięknego domu i przypomniawszy sobie wygodną, ale bez porównania mniej okazałą willę wujostwa, westchnęła ciężko. Alejandro, który poruszał się z ledwie widocznym trudem, stanął za nią przy oknie i zapytał zaniepokojony:

- Nie podoba ci się?

Isobel nie odwróciła się, świadoma, że Alejandro stoi tuż za nią. Spięła się momentalnie i odpowiedziała nieco ostrzej, niż zamierzała:

- Przecież wiesz, że masz piękny dom. Nie może się nie podobać. Kupiłeś go dla żony? - dodała najbardziej obojętnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć, czując za plecami bliskość jego ciała.

- Montevista należy do mojej rodziny od pokoleń - wyjaśnił cierpliwie, nieświadomie pocierając bolącą nogę. - Mój pradziadek kupił go dla swej żony, by miała gdzie odpoczywać od miejskiego gwaru. Może trudno w to dziś uwierzyć, ale upały są tu nieco mniej dokuczliwe, a wieczorami potrafi być całkiem chłodno. Dlatego mamy kominek. - Alejandro nareszcie zrobił kilka kroków do tyłu i wskazał na piękny marmurowy kominek. Skrzywił się delikatnie, bo poczuł, że jego noga sztywnieje po kilku minutach stania w miejscu.

Isobel odwróciła się w samą porę, by dostrzec grymas bólu. Zerkając na kominek, odsunęła się, by zwiększyć dzielący ich dystans.

- To tutaj dochodziłeś do siebie po wypadku?

Alejandro odwrócił się i ruszył w stronę widocznego przez szeroko otwarte podwójne drzwi oszklonego ogrodu dobudowanego do domu.

- Tak, to dobre miejsce na rekonwalescencję. Poza tym zawsze kochałem konie. Czasem myślę, że powinienem być zostać farmerem, a nie dusić się w biurze w Rio. - Alejandro zatrzymał się przy wejściu do ogrodu i z galanterią przepuścił ją w drzwiach.

Isobel weszła do klimatyzowanego pomieszczenia, gdzie do połowy opuszczone drewniane żaluzje ograniczały dopływ bezlitosnego słońca i tworzyły przyjemny półcień. Ustawione wśród bujnej roślinności szezlongi i fotele zapraszały do leniwego odpoczynku, a przesiąknięte upojnym zapachem kwiatów i owoców zdobiących egzotyczne drzewka powietrze gładziło pieszczotliwie rozgrzaną skórę.

- Pozwolisz, że usiądę. - Alejandro przerwał jej niemy zachwyt i z widoczną ulgą spoczął na fotelu, wyciągając przed siebie nadwerżoną dużą dawką ruchu nogę.

Zdawał sobie sprawę, że lekarz nie pochwaliby go za forsowny styl życia. Od przybycia Isobel do Porto Verde Alejandro starał się zapomnieć o swej słabości i w rezultacie przemęczał uszkodzone mięśnie, narażając się na coraz bardziej dokuczliwy ból.



Wiedział, że się popisuje, ale mimo świadomości własnej śmieszności nadal pragnął zrobić na niej jak najlepsze wrażenie.

- Oczywiście. - Isobel z poczuciem winy oderwała się od wyjątkowo dorodnego krzewu z bajecznie kolorowymi kwiatami, których nazwy nie знаła, i usiadła pośpiesznie w bezpiecznej odległości od Alejandra. - Bardzo boli? Zauważyłam wcześniej, jak masowałaś nogę. Musi ci dokuczać.

- Trochę - odpowiedział krótko Alejandro i z ulgą powitał Elenę, która dołączyła do nich z tacą zastawioną oszronionymi dzbankami. - Nareszcie się napijemy. Postaw, proszę, tacę przy pani Jameson. - Alejandro najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o swych problemach zdrowotnych. Elena, która, jak się okazało, rozumiała angielski, spełniła życzenie gospodarza i zwróciła się do niego w zrozumiałym dla Isobel języku:

- Czy przygotować lunch?

- Niestety, *senhora* Jameson musi niedługo macać do Porto Verde. Może innym razem. - Spojrzał wymownie na Isobel, gdy Elena, kiwając ze zrozumieniem głową, wróciła do swoich zajęć. Udając, że nie rozumie aluzji, Isobel sięgnęła drżącą ręką po dzbanek z sokiem.

- Nalać ci? - zapytała.

- Nie, dziękuję, to dla ciebie. - Alejandro nie odrywał teraz od niej wzroku i Isobel z trudem drżącą ręką nalala sobie trochę soku, świadoma, że dzwonięcie kostek lodu o ścianki dzbanka zdradza jej zdenerwowanie.

Pod jego czujnym wzrokiem uniosła oszronioną szklanekę do ust i mimo stresu aż przymknęła oczy z rozkoszy, czując, jak chłodny, słodki sok o intensywnym tropikalnym smaku orzeźwia jej wysuszone gardło. Ocierając niezręcznie usta, odstawiła prawie pustą szklanekę na stolik i zauważyła, że Alejandro nadal czujnie ją obserwuje.

- Smakowało ci?

- Tak, dziękuję. Tego mi było trzeba.

- To dobrze. - Rozparł się wygodniej w fotelu i po krótkiej chwili milczenia zapytał niespodziewanie: - Dlaczego się mnie boisz?

Isobel poderwała się z miejsca i zaczęła chodzić nerwowo od jednej rośliny do drugiej.

- Nie boję się, ale jestem trochę zdenerwowana. Nie rozumiem, dlaczego mnie tu przywiozłeś.

- Żeby ci pokazać swój dom. - Twarz Alejandra nie zdradzała żadnych emocji.

- Przestań, obydwójce wiemy, że chodzi ci o Emmę. Nie rozumiem tylko, dlaczego się uparłeś, żeby zburzyć mój spokój. Przecież nic ci nie zrobiłam.

- Tak myślisz? - Alejandro wyprostował się i poklepał poduszkę szezlonga tuż obok siebie. - Może usiądziesz? - zaprosił ją swym zdradzieckim głębokim głosem, od którego zawsze dostawała gęsiej skórki. - Skoro się mnie nie boisz, możemy porozmawiać jak normalni ludzie, a nie krzyczeć do siebie na odległość.

Oczywiście Isobel wiedziała, że została złapana w pułapkę, ale nie pozostawało jej nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry i udowodnić Alejandrowi, że nie robi na niej najmniejszego wrażenia, nawet jeśli kolana uginały się pod nią na samą myśl o jego chmurnych, ciemnych oczach, w których połyskiwały złote iskierki. Gniewu? Rozbawienia? Isobel z ostentacyjną swobodą usiadła na wskazanym miejscu, ale jej sztywno wyprostowane plecy i zacięty wyraz twarzy zdradzały zdenerwowanie.

- W porządku. Dlaczego się upierasz, że masz dowód na to, że Emma jest twoją córką? - zaczęła ofensywnie.

- Ponieważ udało mi się zdobyć to. - Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął z portfela niewielkie zdjęcie.

Isobel złapała skrawek papieru i zamarła na chwilę. Z fotografii spoglądała na nią uśmiechnięta twarz Emmy.

- Skąd to masz? Śledziłeś nas? To przestępstwo prześladować ludzi i robić im z ukrycia zdjęcia, zwłaszcza dzieciom! Jak zdobyłeś zdjęcie mojej córki, mów! - Isobel prawie krzyczała, ale Alejandro tylko przyglądał jej się niewzruszony, po czym odezwał się spokojnym, pobłażliwym tonem:

- Trzymasz w ręku zdjęcie mojej siostrzenicy Cateriny. To nie jest Emma.

- Co takiego? - Isobel, zdumiona, spojrzała ponownie na zdjęcie i ku swemu przerażeniu dostrzegła, że mimo uderzającego podobieństwa dziewczynka na zdjęciu miała dłuższe włosy i ubrana jest w jedwabną sukienkę z falbankami, strój jakiego chłopczyca

Emma spędzająca większość dnia w stajni nigdy nie zgodziłaby się włożyć. Z policzkami płonącymi ze złości i wstydu spojrzała gniewnie na Alejandra.

- Jesteś przebiegły i podstępny. Czy to chciałeś udowodnić? Powinam była przyrzec się dokładniej, ale wiedziałeś, że tego nie zrobię i że wyciągnę pochopne wnioski.

- Jednak podobieństwo jest nieprzypadkowe, prawda? - Alejandro wyjął zdjęcie z jej zaciśniętych palców i schował je do portfela. Isobel wzruszyła ramionami i z zaciętym wyrazem twarzy przyznała:

- Och, już dobrze. Tak, Emma jest twoją córką. I co z tego?

Alejandro nachylił się nagle w jej stronę i z kilkucentymetrowej odległości zapytał wyraźnie rozniewany:

- Mój Boże, nie przyszło ci do głowy, że mam prawo wiedzieć?

- Wiedzieć co? - Isobel drżała na całym ciele, ale mimo łez gromadzących się jej pod powiekami nie poddawała się. - Że zapłodniłeś przypadkowo poznaną kobietę podczas wypadu do Londynu?

- Wiesz, że to nie tak. - Alejandro przeklął pod nosem.

- Nie, a jak? - Isobel nie potrafiła się już zatrzymać. Tamowane latami emocje wzięły górę i z jej ust popłynęła gorzka prawda: - Uwiodłeś mnie i porzuciłeś. Oczywiście nie stawiałam zbyt dużego oporu i zachowałam się nieodpowiedzialnie, ale nie udawaj teraz pokrzywdzonego.

- Nic nie rozumiesz. - Alejandro spuścił smutno głowę i ukrył twarz w dłoniach.

- Czyżby? Twierdziłeś, że nie interesują cię szybkie numerki i przypadkowy seks. Obiecałeś wrócić do Londynu, pamiętasz? Uwierzyłam ci, jak głupia. I co? Przez trzy lata nie odezwałeś się ani słowem!

- Wszystko ci mogę wyjaśnić.

- Oczywiście. Po powrocie do Brazylii musiałeś się pilnie ożenić, więc nie miałeś za wiele wolnego czasu, prawda?

- Miałem sporo wolnego czasu, tylko nie bardzo byłem w stanie z kimkolwiek się skontaktować, bo leżałem ledwo żywy w szpitalu w Rio. Zaraz po powrocie miałem wypadek, a nie ślub. - Alejandro wstał, najwyraźniej wzburzony.

Isobel westchnęła i przyznała w myślach, że wymówka Alejandra okazała się całkiem przekonująca. Jednak nie przebywał w szpitalu trzy lata, przypomniała sobie, miał więc wystarczająco dużo czasu, by wykonać choć jeden telefon. Chyba że doznał amnezji i przypomniał sobie o swoim istnieniu dopiero niedawno, pomyślała zgryźliwie. Wstała, by nie górował nad nią, i spojrzała mu w oczy.

- Rozumiem, ale nie za bardzo wiem, czego teraz ode mnie oczekujesz.

- Jak to nie wiesz? Przecież przyznałaś, że Emma jest moim dzieckiem. Uważasz, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia?

- Cóż, przecież nawet jej nie widziałeś. Jak możesz udawać, że cię obchodzi?

- O, mylisz się. Widziałem ją. - Uśmiechnął się, podchodząc bardzo blisko.

Isobel zadrżała, nie wiadomo, czy ze strachu, czy z podniecenia.

- Byłeś w Anglii?!

- Nie, ale mamy w Brazylii internet, a zdjęcia łatwo ściągnąć.

- Czyli jednak masz zdjęcia Emmy! Śledziłeś nas!

Alejandro wznosił oczy do nieba i westchnął ciężko. Obawiał się, że Isobel tak to odbierze.

- Poprosiłem jednego z pracowników mojej filii w Londynie, i jednocześnie bliskiego przyjaciela, żeby sprawdził, co u ciebie słychać.

- Nie do wiary. Dlaczego?

- A dlaczego nie? - Alejandro wzruszył ramionami. - Widocznie byłem ciekaw, jak żyjesz. Wydawało mi się, że łączyło nas coś wyjątkowego, przynajmniej dla mnie.

Isobel cofnęła się gwałtownie i uderzywszy się o kant stojącej za nią wielkiej donicy, syknęła z bólu.

- Nie próbuj mi wmówić, że ci na mnie zależało. Ożeniłeś się z inną kobietą, Alejandro, więc nie obrażaj mojej inteligencji, twierdząc, że nasz związek coś dla ciebie znaczył, bo to nieprawda. Ani wtedy, ani teraz nic nas nie łączyło.

- Teraz na pewno nie - przyznał gorzko. - Nie jestem kompletnym głupcem.

- Słucham? - Isobel znów nic nie rozumiała.

Alejandro jak nikt inny potrafił namieszać jej w głowie.

- Przecież widzę, jak się odsuwasz w popłochu za każdym razem, gdy się bardziej do ciebie zbliżę.

- Nic nie rozumiesz! - Isobel w żadnym razie nie chciała, by myślał, że uważa go za odrażającego, ale nie była też gotowa wyjawić mu, że jest dokładnie odwrotnie. Mógłby wykorzystać jej słabość i manipulować nią, a wtedy mogłaby narazić na niebezpieczeństwo przyszłość Emmy. Do tego nie mogła dopuścić. Alejandro spojrział na nią smutno, biorąc jej milczenie za przyznanie mu racji.

- Czyżby? Zauważyłem to już wczoraj, kiedy nie mogłaś się doczekać, by się wyzwolić z moich ramion i uciec.

- Bo zaskoczyła nas *senhora* Silveira!

- I co z tego? - Alejandro wykrzywił usta z pogardą. - Nie uważasz, że jestem odrażający?

- Oczywiście, że nie!

- Oczywiście, że nie! - przedrzeźniał ją. - Zapewne uważasz mnie za szalenie pociągającego, prawda? - Przeciągnął prowokacyjnie palcem po bliźnie przecinającej jego policzek.

Widząc, jak Isobel potrząsa przecząco głową, posmutniał jeszcze bardziej.

- No właśnie.

- Nic nie rozumiesz - powtórzyła bezradnie Isobel.

- Wszystko świetnie rozumiem. - Podszedł do niej blisko, prawie przyciskając ją do stojącej przy szezlongu wielkiej donicy z drzewkiem pomarańczowym.

Isobel zebrała wszystkie siły, by nie próbować się wymknąć.

- Alejandro... - Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Alejandro nachylił się i zakrył jej wargi swoimi.

W jego pocałunku nie było ani grama delikatności. Zmusił ją do otwarcia ust i wcisnął język między jej zęby, trzymając ją mocno za ramiona. Kiedy poczuł smak jej krwi płynącej z przygryzionego przez niego języka, zaklął paskudnie.

- Niech cię diabli. - Z ustami tuż przy jej ustach, z zaciśniętymi mocno oczyma, zsunął ręce na jej biodra i przycisnął je mocno do swego podnieconego ciała. - Pragnę cię

tak samo mocno jak wtedy, czyż to nie szaleństwo? - Na jego twarzy malowała się rozpacz i pogarda dla własnej słabości.

- Alejandro...

Przerwał jej odgłos zbliżających się męskich zdecydowanych kroków. Alejandro odsunął się i wcisnął mocno zaciśnięte pięści do kieszeni.

- Carlos! - przywitał przyjaciela nieco zdławionym głosem. - Przyszedłeś w samą porę. Myślę, że pani Jameson nie może się już doczekać obiecanej wycieczki po ranczu.

TLR



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Podobała się pani posiadłość Alejandra?

Mimo że Isobel wróciła z Montevista wcześniej i czekała na obiecane spotkanie z Anitą, gospodyni po raz kolejny wymówiła się bólem głowy. Isobel zaczęła podejrzewać, że w jakiś tajemniczy sposób jej obecność w Porto Verde przyczyniła się do zwiększenia częstotliwości ataków migrenowych nękających pisarkę. Jednak następnego dnia po południu Anita wysłała bez zapowiedzi Ricarda, który wezwał raczej, niż zaprosił Isobel do ponurego gabinetu w prywatnej części domu.

Anita przyglądała się swojemu gościowi przenikliwie.

- Tak, proszę pani. Bardzo. - Isobel postanowiła odpowiadać zdawkowo i jak najszybciej zmienić temat, zwłaszcza że nie wiedziała, czy Alejandro rozmawiał z teściową i co jej powiedział.

- Nie wydaje się pani, że to strasznie odludne miejsce, tak wysoko w górach? - nie poddawała się Anita.

- Nie, raczej nie. Uważam, że to bardzo piękne miejsce.

Zniecierpliwiona starsza dama cmoknęła z dezaprobatą.

- Piękne, piękne. Mój dom też określiła pani jako piękny. - Anita zaakcentowała ostatnie słowo z wyraźną kpina. - Ze względu na dobro wywiadu mam nadzieję, że ma pani w zanadrzu jeszcze jakieś inne eufemizmy.

Isobel aż się zagotowała ze złości, ale udało jej się zachować zimną krew.

- To nie jest eufemizm, tylko zwykły przymiotnik.

- Cóż, może niezbyt szczery? - Anita zaskoczyła asertywność młodej kobiety, która do tej pory wydawała jej się raczej potulna i zahukana. - Jak dobrze poznaliście się z Alekssem w Londynie? Czy przyjęła pani to zlecenie tylko ze względu na niego?

Nagła zmiana tematu wytrąciła Isobel z równowagi i na twarzy gospodyni ukazał się tryumfalny uśmiezek.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała Isobel niepewnie. - Nie miałam pojęcia, że jest pani zięciem.

- Ale teraz już pani wie. Czy czuje się pani rozczarowana, że tak bardzo się zmienił?

Isobel nie miała pojęcia, o co chodzi w tej skomplikowanej grze, którą z nią prowadzono.

- Nie znałam go dobrze, trudno mi więc ocenić, jak bardzo się zmienił.

- Nie udawaj głupiej, moja droga. Mówię o jego wyglądzie. Czy nie uważasz, że wygląda teraz odrażająco?

Isobel nie wierzyła własnym uszom.

- Wolałabym pomówić o pani twórczości. Po to tu przyjechałam.

- A mnie się wydaje, że przyjechała pani w całkiem innym celu. Dziwne, że czekała pani aż do śmierci mojej córki, czyż nie? Przecież sama jest pani matką, nie bała się pani zostawić córkę na tak długo? Ile ona ma lat? Chyba jest jeszcze mała?

Isobel ugięła się pod naporem pytań, z których każde kolejne zdawało się jeszcze bardziej bezczelne. Gdyby nie chęć odkrycia prawdziwego celu tego przesłuchania i obawa o dobro Emmy, już dawno wyszłaby bez słowa pożegnania.

- Moja córka jest w bardzo dobrych rękach i mam nadzieję, że wkrótce do niej wrócę. Nie czekałam na śmierć pani córki. Zaproszenie do wywiadu wyszło od pani asystenta, Ricarda. Czy możemy się skupić na wywiadzie, a nie na moim życiu osobistym? - Isobel z trudem panowała nad wzburzeniem.

- Ależ mam przed panią obnażyć swą duszę, chyba mogę prosić o trochę szczerości w zamian - uśmiechnęła się niewinnie Anita, popijając drinka i przyglądając się Isobel spod zmrużonych powiek. - To ile lat ma pani córka? Kiedy poznała pani Aleksa nie była pani mężatką, więc dziecko jest pewnie małe?

- Ma prawie trzy lata. - Isobel zaokrągliła nieco wiek Emmy, nie czując się w obowiązku udzielać Anicie jakichkolwiek szczegółowych informacji na temat swojego życia. - Wyszłam za mąż wiele lat temu. Czy możemy wrócić do pani twórczości?

Anita, najwyraźniej zaskoczona odpowiedzią, próbowała ułożyć w logiczną całość niepasujące do siebie fragmenty układanki i nie zaprotestowała. Isobel, siedząca na sztywnym niewygodnym krześle, patrzyła wyczekująco na rozpartą w wielkim skórzanym fotelu pisarkę otoczoną regałami pełnymi wielkimi oprawionymi w skórę tomów i

oddzieloną od rozmówczyni ogromnym, ciężkim mahoniowym biurkiem. W pomieszczeniu zdecydowanie brakowało powietrza, stwierdziła, czując się przytłoczona wrogością gospodyni. Korzystając z jej chwilowego milczenia, kontynuowała:

- Pomówmy o pani pierwszej książce. Przeczytałam gdzieś, że napisała ją pani, dochodząc do siebie po narodzinach pani córki, Mirandy, co tłumaczyłoby jej raczej ponury ton.

- Mówi pani o narodzinach mojego syna, Miguela, który zmarł w kilka tygodni po narodzinach. Dochodziłam do siebie po jego śmierci - odpowiedziała Anita ostro.

- Och, nie wiedziałam. Proszę mi wybaczyć, nie chciałam sprawić pani przykrości.  
- Isobel była pewna, że w żadnej publikacji na temat *senhory* Silveiry nie wspominało o synu. Oznaczało to, że Anita postanowiła wykazać się dobrą wolą i odpowiadać szczerze na jej pytania.

- Czyżby? No cóż, pani kolej, czy Alex wiedział, że była pani mężatką, kiedy się poznaliście? - Anita wiedziała, jak zagrać na którymś poczuciu winy i nie zamierzała sprzedać się tanio. Isobel westchnęła i pamiętając o wuju czekającym na wywiad roku, ugryzła się w język i odpowiedziała najkonkretniej, jak potrafiła:

- Byłam wtedy od trzech lat rozwódką, a mój były mąż od roku nie żył. Zginął podczas trzęsienia ziemi w Indonezji.

- I nie wyszła pani ponownie za mąż? Taka młoda kobieta? - Anita nie okazała żadnego współczucia.

- Nie. - Isobel wiedziała już, do czego zmierzają wszystkie te niedyskretne pytania, ale nie zamierzała ułatwiać Anicie zadania.

- A więc pani córka nie ma ojca?

Nie sądziła, że gospodyni posunie się tak daleko. Zamknęła komputer i sięgnęła po torbę na laptop stojącą obok krzesła.

- To wyłącznie moja sprawa i nie życzę sobie takich komentarzy. Jeśli zamierza pani marnować mój czas i obrażać mnie, proponuję, żebyśmy zrezygnowały z wywiadu.

Anita musiała dostrzec, że nadużyła cierpliwości Isobel i, by ją zatrzymać, zaczęła przeproszać, przybierając fałszywie skruszony wyraz twarzy.

- Och, pani Jameson, proszę mi wybaczyć. Jako pisarka często zadaję zbyt dociekliwe pytania, tak bardzo pragnę poznać fascynujące historie innych ludzi. Proszę się nie denerwować, oczywiście pani życie to wyłącznie pani sprawa.

Masz rację, stara czarownico, pomyślała wściekła Isobel, która nie wierzyła w szczerą przeprosin, ale cieszyła się, że udało jej się przejąć kontrolę nad sytuacją. Jeśli uda jej się przedłużyć pobyt pod pretekstem dokończenia wywiadu, być może zdoła się zorientować w zamiarach Alejandra.

Trzy dni po wizycie Isobel w Montevista, późnym wieczorem Alejandro podjechał pod willę Mimosa i zaparkował samochód na bocznym podejździe, z dala od okien Anity. Przyjechał zobaczyć się z Isobel. Przez trzy długie dni analizował sytuację, raz po raz poddając się przytłaczającej prawdzie, która objawiła mu się nader wyraźnie podczas jej krótkiego pobytu na ranczu. Nie przestał jej pragnąć i nie potrafił w najmniejszym stopniu kontrolować uczuć, które w nim budziła. Nawet ciężka praca fizyczna nie zdołała ukoić jego niepokoju i frustracji. Myślał o Isobel wielokrotnie, zwłaszcza po wypadku. Kiedy najgorsze minęło i jego życiu nie zagrażało już niebezpieczeństwo, lekarze pozabawili go złudzeń, szczerze przyznając, że nigdy nie będzie normalnie chodził, a na jego ciele na zawsze pozostaną szpetne blizny, których żadna operacja plastyczna nie zdoła w pełni usunąć. Mimo że nigdy nie uważał urody za swój największy atut i nie poświęcał swemu wyglądowi wiele czasu, teraz czuł się jak potwór. Uznał, że jedyne, co potrafiłby wzbudzić w Isobel, to obrzydzenie i litość, a tego by nie zniósł. Mimo że po pewnym czasie okazało się, że niektóre kobiety zdają się nie przejmować jego brzydotą, podejrzewał, że jego bogactwo wynagradza im wiele. Isobel nie należała jednak do tego typu poszukiwaczek złota i z rezygnacją uznał, że nie ma jej już nic do zaoferowania. To w tym momencie ostatecznej rezygnacji poddał się losowi i woli rodziny, żeniąc się z Mirandą, która, nękana wyrzutami sumienia, rozpaczliwie próbowała udowodnić mu swe oddanie.

Alejandro wysiadł z samochodu i stając całym ciężarem ciała na chorej nodze, zaklął pod nosem. Ujeżdżanie koni i praca w stajni, które miały mu pomóc zapomnieć o Isobel, sprawiły jedynie, że każdy ruch paraliżował go świdrującym bólem, równie do-

tkliwym, jak wspomnienia dotyku jej miękkich ust. Dlatego postanowił tu przyjechać i raz na zawsze zakończyć te męczarnie. Znał dom dość dobrze i wiedział, jak dotrzeć do oszklonych drzwi werandy, którymi można było wejść do pokoju Isobel bez ujawniania domownikom swojej obecności. Pokonanie ścieżki biegnącej dookoła domu wśród zarosli bambusowych kosztowało go sporo wysiłku, ale wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Wkrótce Anita, której mimo jej licznych wad nie można odmówić inteligencji, domyśli się wszystkiego, a wtedy jego szanse na ułożenie sobie w miarę cywilizowanych stosunków z córką mogą dramatycznie zmaleć. Nie miał cienia wątpliwości, że mściwa i zaborcza teściowa nie przejdzie do porządku dziennego nad faktem, że miał dziecko z inną kobietą. Nie mam się czego wstydzić, syknął, pocierając biodro w miejscu, gdzie ostry pęd bambusa wbił mu się w skórę. Z trudem, kulejąc, dotarł do drzwi werandy i po krótkim odpoczynku zapukał w szybę. Przez dłuższą chwilę nic się nie wydarzyło i gdy już się zaczął zastanawiać, czy Isobel nie poszła spać, usłyszał kroki.

- Kto tam? - W niepewnym głosie Isobel wyczuł strach.

- To ja, Alejandro. Otwórz.

Znów zapadła cisza i Alejandro przyjrzał się drzwiom, oceniając, czy otworzenie ich siłą sprawiłoby mu kłopot. Na szczęście klamka poruszyła się i w uchylonych drzwiach stanęła Isobel w koszulce na ramiączkach i szortach, których używała zamiast piżamy. Już chciała odesłać go, skąd przyszedł, w kilku mocnych słowach, gdy w skąpym świetle padającym z wnętrza ujrzała jego pobladłą z bólu i wysiłku twarz.

- Mój Boże! - wykrzyknęła. - Jesteś chory? Pomogę ci. - Isobel bez namysłu chwyciła go za ramię i pomogła przejść przez próg.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie. - Wyrwał rękę z jej dłoni i opadł na krzesło z wyraźną ulgą.

- Jak się tu dostałeś?

- Przyszedłem na piechotę z Montevista - zażartował gorzko, czując, jak twarz oblewa mu pot.

- Bardzo śmieszne - zachnęła się Isobel.

- Lepiej zamknij drzwi. Niepotrzebna nam widownia.

- Oczywiście. - Isobel dopiero teraz się zorientowała, że zostawiła drzwi otwarte na oścież.

Kiedy blokowała zamek, zastanawiała się, czy Anita już śpi i czy armia jej służących zdołała wyśledzić intruza. Alejandro, siedząc okrakiem na krześle, położył dłonie na oparciu i wsparł na nich głowę. Widząc zmartwiony wyraz twarzy Isobel, uśmiechnął się blado.

- Przeżyję - zapewnił ją. - Nadwerżyłem trochę nogę, zaraz mi przejdzie.

Isobel przyglądała mu się bacznie, ściskając dłonie na wysokości talii i wykręcając je nieświadomie. Bez makijażu i z rozpuszczonymi włosami wyglądała absurdalnie młodo. I stanowczo za bardzo pociągająco, co na pewno nie ułatwi mi mojej misji, pomyślał zrezygnowany Alejandro. Westchnął znów ciężko.

- Jak to się stało? - zapytała ostrożnie.

- Przecież wiesz.

- Nie wiem. Nie powiedziałeś mi nic o wypadku.

- Nie ma o czym mówić.

- A śmierć twojej żony?

- Aha, myślisz, że te dwie rzeczy są ze sobą związane? - Alejandro potrząsnął głową, dając Isobel do zrozumienia, że niczego więcej się po niej nie spodziewał. - Miranda wyszła z wypadku bez jednego zadraśnięcia. Nie popełniła samobójstwa z powodu odniesionych ran czy oszpeconej twarzy.

- To dobrze.

- Słucham? - Alejandro spojrzał na nią nieprzytomnie, po czym pokiwał głową. - Może masz rację. Przynajmniej nikt mnie nie winił.

- A to ty prowadziłeś podczas wypadku?

- Możemy pomówić o czymś innym? - Machnął dłonią zniecierpliwiony. - Rozumiem, że moje kalectwo wydaje ci się przerażające, ale nie przyszedłem tu zaspokajając twojej chorej ciekawości i opowiadać krwawych szczegółów.

- Nic nie rozumiesz. - Isobel stała bezradnie pośrodku pokoju i tak jak wcześniej nie potrafiła się zdobyć na szczerość.

Jej wzrok padł na dzbanek z kawą, który wraz z kolacją przyniosła jej Sancha.



- Może napijesz się kawy?

- Isobella, Isobella, czy ty próbujesz odwrócić moją uwagę? - Alejandro musiał przyznać, że widok jej smukłych nóg i piersi kusząco opiętych cienkim materiałem skutecznie go rozpraszał. Ze wszystkich sił starał się nie zastanawiać obsesyjnie, czy pod szortami też nie miała bielizny.

- Zaproponowałam kawę z czystej uprzejmości. - Isobel naburmuszyła się i usiadła na brzeжку sofy, zakładając nogę na nogę.

Alejandro, który nie spuszczał z niej wzroku, aż drgnął na widok nagiego uda, które mignęło mu przed oczami.

Boże, pomóż mi, pomyślał i zacisnął ręce na oparciu krzesła.

- Nie chcę kawy. Opowiedz mi o Emmie - zażądał.

- Co chciałbyś wiedzieć? - zawahała się Isobel.

Alejandro wyrócił wymownie oczyma.

- Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, Isobella. Wszystko, chcę wiedzieć wszystko. Masz ze sobą jakieś jej zdjęcia?

Isobel skinęła powoli głową, ale nie wykonała żadnego ruchu.

- Czy mógłbym je zobaczyć? - Alejandro nie zamierzał się poddać.

- Cóż, chyba tak. - Isobel wstała i sięgnęła po leżący na stoliku do kawy telefon. Odnalazła galerię zdjęć, które zapisała w pamięci i które zawsze przy sobie nosiła. Podała aparat Alejandrovi. - Oto one.

Wpatrzony w ekran, powoli, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, oglądał kolejne fotografie.

- Ma dwa lata?

- Dwa i pół - poprawiła go z pretensją. Kto jak kto, ale on powinien wiedzieć dokładnie. Chyba że, w przeciwieństwie do niej, nie uznał ich spotkania za warte zapamiętania.

- Jest piękna - ciągnął niezrażony Alejandro.

Isobel uśmiechnęła się mimowolnie, jak każda matka, której dziecko komplementowano.

- To prawda, jest słodka, ale niech jej wygląd cię nie zmyli. To prawdziwa chłopczyca.

- Chłopczyca? - Alejandro spojrział na nią znad ekranu, uśmiechając się bezradnie.

- Nie znam tego słowa.

- Lubi chłopięce zabawy, ciągle chodzi brudna i poobijana. Najchętniej spędza czas z ciotką Oliwią w stajni przy koniach.

- Tak, pamiętam, że mówiłaś o hodowli swojej ciotki. Ma konie?

- Ale nie czystej rasy jak twoje. - Isobel przypomniła sobie majestatyczne, szlachetne zwierzęta, które pokazywał jej Carlos. - Ciotka ma kucyki i konie do nauki jazdy, nic specjalnego.

- Chętnie ją poznam.

- Wybierasz się do Anglii? - Isobel wybałuszyła oczy.

- Jeśli chcę poznać swoją córkę, nie mam innego wyjścia, prawda? - Alejandro przyglądał się zdjęciu Emmy z delikatnym, czułym uśmiechem. - Ale jeszcze nie teraz, maleńka, nie chciałbym cię wystraszyć - przemówił cicho do fotografii.

Oczywiście mogła udać, że nic nie słyszała, ale jej serce aż ścisnęło się z bólu i współczucia.

- Nie wystraszyłbyś jej. Emma jest mądrą dziewczynką, nie jakąś egzaltowaną histeryczką. Poza tym dzieci patrzą na wszystko inaczej niż dorośli.

- Niż ty, na przykład? - Alejandro oddał telefon i nie dając jej czasu na kolejny protest, wstał z trudem z krzesła. - Jeszcze porozmawiamy, teraz muszę już iść. - Zrobił krok do przodu, ale noga, która po długim siedzeniu w bezruchu całkiem zdrętwiała, odmówiła mu posłuszeństwa i Alejandro zachwiał się niebezpiecznie.

Widząc, co się dzieje, Isobel zerwała się na równe nogi i złapała go za przedramię. Jednak jej nagły ruch sprawił, że Alejandro, pragnąc zachować resztki godności, szarpnął ręką i kompletnie stracił równowagę. Runął na nią całym ciężarem swego rosnącego, atletycznego ciała. Isobel zdążyła tylko zrobić krok do tyłu, po czym opadła na stojącą za nią sofę. Alejandro wylądował na niej i całym ciałem wgniótł ją w miękkie poduszki.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alejandro przeklął głośno i natychmiast uniósł się na ramionach opartych po bokach głowy Isobel, próbując nie zmiażdżyć jej całkowicie.

- Przepraszam, wybacz mi. Jestem do niczego.

- Nie! Nie powinnam cię była tak zaskoczyć. - W kącikach jej ust czaił się ledwie powstrzymany śmiech. Choć Alejandro zdawał się być zdruzgotany swą niezdatnością, ją cała sytuacja bardzo rozbawiła.

- Próbowalaś pomóc. To moja wina. Nie dość, że szpetny, to jeszcze niedołęga. - Alejandro starał się z godnością podnieść, ale Isobel była szybsza.

- Nie jesteś niedołęgą, jesteś tylko człowiekiem. - Położyła palec na jego policzku, gładząc delikatnie miękką skórę wokół blizny.

Alejandro cofnął głowę i wspierając się na jednej ręce, chwycił ją za dłoń.

- Nie. Nie rób tego - zaprotestował zachrypniętym z zakłopotania głosem.

- Dlaczego nie? - Isobel jak w transie głąskała szorstką linię szczęki.

Alejandro oderwał jej dłoń od swej twarzy i ucałował delikatnie jej wnętrze.

- Isobella, to nie miało tak wyglądać - szepnął, przymykając oczy i wdychając głęboko delikatny, słodki zapach jej skóry.

- Domyślam się, że nie planowałaś przygwoździć mnie do sofy - próbowała obrócić wszystko w żart, choć dotyk ust Alejandra sprawił, że zadrżała.

- Nie to miałem na myśli. Wszystko miało się potoczyć zupełnie inaczej - odpowiedział poważnie, błędząc wzrokiem po jej ciele.

Podczas upadku koszulka Isobel podwinęła się i jej obnażony pepek kusił go teraz swym delikatnym wgłębieniem. Przypomniawszy sobie jej niepowtarzalny smak, gdy błędził językiem po całym jej ciele reagującym żywo na każdy dotyk. Czy się zmieniła? Czy ogień, który w niej rozpałał, dałoby się znów wzniecić? Przesunął dłonie na jej ramiona, rozkoszując się miękkością jej skóry i ciepłem, jakie z niej promieniowało. Oddech Isobel przyspieszył, a ona sama nie próbowała nawet wyzwolić się spod ciężaru Alejandra. Odchyliła głowę w zachęcającym geście.

- To nie powinno się zdarzyć. - Resztki zdrowego rozsądku walczyły jeszcze z ogarniającą go żądzą.

- Nic się jeszcze nie stało - zaprzeczyła bez specjalnego przekonania, zerkając na niego spod przymkniętych powiek.

- Ale zaraz się stanie, jeśli mnie nie powstrzymasz. - Jego wzrok padł na jej piersi, które, osłonięte jedynie cienkim materiałem koszulki, niezbitcie dowodziły żywej reakcji jej ciała na jego bliskość.

- Ja...

Alejandro oszołomiony faktem, że ciało Isobel tak mocno na niego reaguje, nie pozwolił jej dokończyć i przez cienką bawełnę ujął nabrzmiały sutek w zęby i zaczął go chciecie ssać. Z gardła Isobel wydobył się jęk zadowolenia. Język Alejandra wysysał z niej wszystkie siły, tak że jedyne co mogła zrobić, to poddać się jego pieszczotom. Jedną ręką Alejandro podsunął koszulkę do góry i podrażnił drugi sutek językiem, po czym objął całą pierś ustami. Isobel poczuła gorącą wilgoć pomiędzy udami i przyjemny skurcz mięśni w podbrzuszu. Była bliska orgazmu, a przecież ledwie co ją dotknął! Jakby czytając w jej myślach, Alejandro wsunął rękę pod gumkę jej szortów i zanurzył palec w jej ciepłym, mokrym wnętrzu. Drugą dłonią zsunął niecierpliwie szorty z jej pośladków, podczas gdy ledwie przytomna Isobel wyswobodziła się z koszulki. Alejandro spojrzał na jej nagie, jasne, gładkie ciało i wsuwając głębiej palec, spił z jej ust jęk rozkoszy.

- Nie. - Isobel odepchnęła z trudem jego dłoń. - Jeszcze nie - dodała z niebezpiecznie kuszącym błyskiem w oczach. Alejandro zacisnął lekko obie dłonie na jej jędrnych pośladkach i zbliżając usta, tam gdzie jeszcze przed chwilą spoczywała jego dłoń, szepnął:

- Jesteś pewna?

Isobel uniosła mimo woli biodra w poszukiwaniu spełnienia, ale w ostatniej chwili cofnęła się i sięgając niecierpliwymi palcami do paska jego spodni, rzuciła zmienionym głosem:

- Rozbierz się.

Alejandro zamarł w bezruchu, po czym usiadł, uwalniając jej rozkoszne ciało od swego ciężaru.

- Nie, uwierz mi, tak będzie lepiej. Chyba że zgasisz światło.

- Nie. Nie obchodzą mnie twoje blizny. - Naga Isobel, z rozszerzonymi źrenicami i pożądlwym uśmiechem na ustach, uklękła przed nim i zaczęła metodycznie rozpinać guziki jego koszuli.

- Ale mnie obchodzą. - Z błagalnym wyrazem twarzy Alejandro złapał ją za rękę, ale Isobel wyswobodziła je z łatwością i sięgnęła ponownie do paska przy jego spodniach.

Patrząc mu prosto w oczy, przemówiła do niego niskim, zmysłowym szeptem:

- Zaufaj mi, Alejandro, nie zawiodę cię.

Wiedział, że tego pożałuje, ale pokusa, jaką stanowiło jej nagie ciało, okazała się silniejsza. Jej nagie piersi ocierały się o jego tors i Alejandro z westchnieniem poddał się. Isobel jednym ruchem zsunęła koszulę z jego ramion, po czym, całując ciemną linię biegnącą od pępka w dół, wyswobodziła go ze spodni i bielizny i objęła ustami pulsującą, rozgrzaną męskość. Alejandro zacisnął powieki. Jeśli się skrzywiła na widok sieci blizn przecinających jego skórę, nie chciał tego wiedzieć.

- O Boże! - wykrzyknął i zanurzając palce w jej chłodnych, jedwabistych włosach, pozwolił swemu ciału na odczuwanie rozkoszy, o której sądził, że nigdy już nie będzie jego udziałem.

Trzy lata temu opętała go swą niewinną zmysłowością i sprawiła, że żadna kobieta nie była w stanie dać mu tego, czego pragnął. Tylko jej zapach, jej dotyk, delikatny i jednocześnie namiętny, był w stanie doprowadzić go do granic wytrzymałości. Alejandro uniósł delikatnie głowę Isobel do góry, czując, jak chłód powietrza zastępuje ciepły dotyk jej miękkiego języka. Musiał znaleźć się w środku jej ciała, bo pożądanie paliło go w lędźwie jak ogień.

- Powiedz to. - Złapał ją za dłonie, które pieściły wnętrze jego ud. - Powiedz, że mnie pragniesz. Tym razem muszę mieć pewność.

- Ja ją zawsze miałam - szepnęła, a głośniejszym głosem dodała: - Pragnę cię, Alejandro. Czy to chciałeś usłyszeć?

- Tak - szepnął chrapliwie i schylił się, by sięgnąć ustami do wilgotnego centrum jej ciała, językiem rozchylając miękką skórę. Jego trzydniowy zarost drapał delikatną skórę jej ud i Isobel westchnęła głęboko, czując, jak czas zatrzymuje się w miejscu.

- Isobella. - Alejandro oderwał się na chwilę od słodyczy jej ciała i spojrzał na nią z figlarnym uśmiechem. - Zastanawiam się, czy powinienem kazać ci czekać.

Isobel z trudem złapała oddech i spoglądając czule w bursztynowe oczy, mruknęła zmysłowo:

- A ty dasz radę poczekać?

W odpowiedzi Alejandro uniósł się na przedramionach i zakrył jej usta swoimi. Między udami poczuła jego napierającą twardą męskość pulsującą pożądaniem.

- Wiesz, że nie - przyznał z ustami przy jej wargach.

Isobel rozchyliła nogi i dłonią nakierowała go do ciepłego miejsca, które objęło go, wciągając coraz głębiej i głębiej. Isobel owinęła nogami biodra Alejandra, przesuwając pieścotliwie stopą po jego twardej umięśnionej łydce.

- Alejandro, kochaj mnie - wyrwało jej się z gardła, gdy wysuwając się z niej powoli, prawie do końca, zagłębił się ponownie w jej ciele jednym mocnym ruchem.

Alejandro przyspieszył ruchy, zachęcany westchnieniami zadowolenia, które tuż koło jego ucha wyrywały się z gardła Isobel. Jej ciepły oddech pieścił jego skórę i gdy poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego w pierwszych spazmach rozkoszy, jeszcze przyspieszył i wzmocnił ruchy, gnając bez opamiętania ku spełnieniu, które rozlało się gorącą falą po ich ciałach. Drżeli mocno przytuleni, odczuwając podwójną rozkosz splecionych w jedność ciał. Alejandro czuł, jak całe jego ciało oddycha z ulgą, zrzucając z siebie ciężar ostatnich trzech lat. Opadł w ramiona Isobel, jakby umarł i narodził się ponownie. Isobel gładziła pieścotliwie jego włosy, pragnąc zatrzymać go w swych ramionach na zawsze. Bez słów, jednocześnie zapadli w sen spleceni w miłosnym uścisku.

Obudziło go światło świecącej się wciąż lampy. Alejandro nie spał zazwyczaj przy włączonym świetle. Rozejrzał się nieprzytomnie po pokoju, przeciągając się z przyjemnością, i z zaskoczeniem stwierdził, że ból w udzie zniknął. Zniknęła też Isobel. Widocznie spał tak mocno, że nie zauważył nawet, gdy wyszła. Ku swemu przerażeniu stwierdził, że leży nago, bez przykrycia, bezwstydnie eksponując swe zniekształcone ciało.



Zrozumiał, dlaczego woląla zostawić go samego. Był przekonany, że to, co w miłosnym uniesieniu nie wydawało się ważne, w zimnym świetle lampy, gdy opadły już emocje, mogło wystraszyć każdą, nawet najbardziej opanowaną kobietę. Pospiesznie sięgnął po spodnie i włożył je czym prędzej, wciskając szorty do kieszeni. Kiedy zapinał koszulę, w drzwiach łazienki ukazała się owinięta w puchaty szlafrok Isobel. Ciepły uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy ujrzała jego pospieszną ucieczkę z łóżka.

- Coś się stało? - zapytała drżącym głosem.

- Nie, skądże. - Zakłopotany szybko wcisnął koszulę w spodnie. - Chyba się trochę, jak to mówicie, zasiedziałem?

Isobel pobladła i spuściła smutno głowę.

- Tak mocno spałeś. Nie chciałam cię budzić. Alejandro zerknął na zegarek i ku swemu przerażeniu stwierdził, że musiał spać ponad dwie godziny.

- Przepraszam, lepiej już pójdę. - Nie chciał, by czuła się skrępowana jego obecnością i myślała, że oczekuje od niej więcej, niż chciała mu dać.

Chwila zapomnienia, w której poddała się jego pożądaniu, to i tak więcej, niż mógł od niej żądać. Nie powinien się łudzić, że jest dla niej kimś równie wyjątkowym, jak ona dla niego. Pospiesznie ruszył do drzwi. Isobel nie odezwała się, odprowadzając go wzrokiem. Po raz drugi mu uległa i znów zostawiał ją jak wstydlive świadectwo własnej słabości. Porzucił zaraz po tym, jak trzymał ją w ramionach, sprawiając, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą na świecie. Powinna była to przewidzieć. Łzy napłynęły jej do oczu. Już w drzwiach Alejandro odwrócił się nagle i spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Nie zapytałem, jak ci idzie z Anitą?

Isobel otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Dlaczego wybrał ten właśnie moment, by zadać jej to pytanie? Czy nie miał żadnych ludzkich uczuć?

- Dobrze - wykrztusiła tylko, próbując powstrzymać łzy rozczarowania.

- Więc zostaniesz jeszcze trochę w Porto Verde? - Alejandro ścisnął klamkę tak mocno, że prawie raniła mu dłoń.

Cała jego przyszłość zależała od tej odpowiedzi.

- Nie wiem.

- Choć kilka dni?

Isobel pomyślała o Emmie i zdała sobie sprawę, że uległa niewybaczalnemu złudzeniu. Naiwnie po raz drugi uwierzyła, że Alejandro jej pragnie. Nie wzięła pod uwagę, że cały czas prowadzi z nią grę, w której stawką jest ich córka. Wzruszyła ramionami i odpowiedziała chłodno:

- Zapytaj Anitę. - Isobel owinęła się ciasniej szlafrokiem. - Wychodzisz czy nie? - rzuciła wyzywająco, by pokazać mu, że rozumie zasady gry i, mimo swej chwilowej słabości, nie zamierza się poddać bez walki.

- *Que? Co?* - Zaskoczony jej nagłą wrogością, Alejandro odruchowo przemówił w swym ojczystym języku. - *Si, claro.* Tak, oczywiście. Ale porozmawiamy jeszcze jutro, dobrze? - Alejandro przestąpił z nogi na nogę, czując, jak sytuacja z sekundy na sekundę staje się coraz bardziej kłopotliwa.

- Jeśli sobie tego życzysz. - Wzruszyła ramionami, przyglądając się z wielkim zainteresowaniem własnym stopom.

- Dziękuję, Isobella. I postaraj się mnie nie nienawidzić. - Alejandro odwrócił się i zniknął za drzwiami. Isobel stała oniemiała, patrząc za nim.

- Ja cię nie nienawidzę - szepnęła zdumiona, wiedząc, że jej odpowiedź i tak go już nie dogoni.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez kolejne dwa dni Alejandro nie przestawał myśleć o Isobel i ich wspólnej nocy. Targany poczuciem winy i niepewnością, postanowił dać jej czas do namysłu, by w spokoju przetrwała to, co się stało. Nie oponował, gdy ojciec wezwał go do Rio na zebranie zarządu i wmanewrował sprytnie w rodzinną kolację. Kiedy drugiego dnia wrócił po południu do Montevista, krążył niespokojnie po domu, starając się nie ulec pokusie ponownego odwiedzenia Isobel w jej pokoju. Wiedział, że prawdopodobnie nie oczekiwała go z zapartym tchem, a nie był pewien, czy da radę znieść odrzucenie. Z drugiej strony, te kilka godzin, które mu podarowała, sprawiły, że w jego sercu rozbłysła iskierka nadziei. Czy to możliwe, że nie wzbudzał w niej odrazy? Myśl o ułożeniu sobie przyzwoitej relacji z Isobel napełniła go wiarą, że uda mu się poznać ich córkę i z czasem stać się częścią jej życia.

Nawet jeśli jest zbyt mała, by ją narażać na spotkanie twarzą w twarz z takim ojcem, pomyślał gorzko, na szczęście istnieje internet. To dzięki niemu dowiedział się w ogóle o istnieniu Emmy.

Pewnego przygnębiającego dnia w biurze wpisał w wyszukiwarce nazwisko Isobel i po kilku sekundach czytał już jej skróconą biografię umieszczoną obok zdjęcia na stronie internetowej periodyku „Lifestyles”. Krótka, zdawkowa notatka zawierała jedną, jakże istotną dla Alejandra wiadomość. Niejaka Isobel Jameson powróciła do pracy w zespole redakcyjnym po urlopie macierzyńskim, którego początek wypadł dokładnie dziewięć miesięcy po ich krótkim, ale niezapomnianym romansie. Początkowo, gdy obejrzał zdjęcia Emmy dostarczone mu przez londyńskiego pracownika Cabral Leisure, ogarnęła go złość. Isobel świadomie pozbawiła go możliwości uczestniczenia w życiu jego własnego dziecka. Uderzające podobieństwo małej dziewczynki do rodziny Cabralów nie pozwalało mu wątpić, że wiele tysięcy kilometrów od jego domu dorasta jego córka, nieświadoma istnienia taty. Zastanawiał się, jak Isobel wytłumaczyła małej nieobecność ojca - z jego małego prywatnego dochodzenia wynikało niezbicie, że nie związała się z żadnym mężczyzną, który mógłby zastąpić Alejandra w tej roli. Uspokoiło go to trochę i początkowy gniew zastąpiło pragnienie poznania Emmy. Plan namówienia Anity do

udzielenia oczyszczającego, szczerego wywiadu po śmierci córki okazał się trywialnie łatwy do zrealizowania, zważywszy na próżność teściowej i jej skłonność do mitologizowania własnego życiorysu. Skutecznie i dość szybko „zapomniała” o uzależnieniu Mirandy od narkotyków i jej poczuciu winy po wypadku, które doprowadziło do ślubu młodziutkiej dziewczyny z okaleczonym i przygnębionym Alejandrem. Rozważania te zmusiły go do przeanalizowania własnych motywów poślubienia przyjaciółki z dzieciństwa. Czy to choroba ojca, rozpaczliwie pragnącego, by najstarszy syn wreszcie się ustatkował, czy poczucie odpowiedzialności za rozchwianą emocjonalnie, od dziecka zapatrzoną w niego dziewczynę, czy wreszcie rozpaczliwe próby zapomnienia o Isobel, do której nie widział powrotu? Poczucie winy także odegrało tu ważną rolę. Alejandro nie mógł sobie darować, że pozwolił Mirandzie prowadzić i że jej uwierzył, że od dłuższego czasu nic nie bierze. Po wypadku prawda o uzależnieniu jedynej córki Anity wyszła na jaw. Niezbyt kompetentna jako matka, pisarka w Alejandrze upatrywała wybawienia swego dziecka z opresji. Nalegała na ślub, a gdy Miranda po pewnym czasie i tak przedawko- wała śmiertelnie narkotyki, Anita sama coraz chętniej korzystała z opieki Alejandra. Stała się obsesyjnie zazdrosna o jego uwagę i czas i na każdym kroku starała mu się przypodobać, co było szalenie krepujące, zważywszy, że dla reszty świata pozostawała zimną, okrutną i nieprzystępną *senhorą* Silveirą.

Anita chętnie zgodziła się na wywiad, ale teraz, gdy domyśliła się ukrytych motywów swego zięcia, zapewne zmieni zdanie i nie omieszka odesłać Isobel z kwitkiem. Byłoby nie za wcześnie, pomyślał, wsiadając rano do samochodu z twardym postanowieniem porozumienia się z Isobel, nawet w obecności teściowej.

- To co zamierzasz zrobić? - Ciotka Oliwia spojrzała na Isobel pytająco, jednocześnie próbując powstrzymać Emmę przed wysmarowaniem się olejem do siodeł, którym właśnie miały konserwować uprzęż w stajni.

- Nie wiem. Dlatego proszę cię o radę. Myślisz, że powinnam się z nim skontaktować? - Isobel pomagała ciotce wytrzeć usmarowane ręce córki.

- A chcesz go znów zobaczyć? - Oliwia nie zamierzała dawać siostrzenicy gotowych rozwiązań.

- Oczywiście, że chcę, ale to nie o mnie chodzi. Zresztą, to wszystko jest takie skomplikowane.

- Przespałaś się z nim?

- Ciociu! - Isobel udawała oburzoną, by ukryć prawdziwy powód, dla którego jej twarz pokryła się pąsowym rumieńcem.

- No, kochana, tylko taka komplikacja przychodzi mi do głowy.

- Miałam na myśli co innego. Przecież wymyślił ten wywiad i ściągnął mnie do Brazylii tylko ze względu na Emmę.

- Wywiad. - Ciotka potrząsnęła gniewnie głową. - Jak ta kobieta mogła cię w ten sposób potraktować? Powinnaś była przynajmniej zobaczyć się przed odlotem z Alejandro!

- Ciociu, ona kazała mi się wynosić natychmiast, bez chwili zwłoki! Jej kierowca odstawił mnie na lotnisko. Nie sądzę, by dał się przekupić i zawiózł mnie do Montevista wbrew rozkazom swej pani. A Alejandro nie pofatygował się, by mnie dogonić na lotnisku.

Ciotka Oliwia w ostatniej chwili wyjęła Emmie z rąk butelkę z olejem. Nie odpowiedziała Isobel, ale spojrzała na nią ze współczuciem i zaproponowała o wiele cieplejszym tonem:

- Chodźmy do domu i przygotujmy jakiś lunch. A tobie, malutka, wypucujemy najpierw rączki. - Uśmiechnęła się do umorusanej Emmy, która podbiegła do Isobel i przylgnęła stęskniona do mamy, zostawiając na jej jasnym płaszczu czarne ślady małych paluszków.

- Mamusia umyje mi rączki.

- Dobrze, kotku. Wszystkie pójdziemy już do domu.

Brnąc w śniegu, który w lutym padał prawie codziennie, i drząc z zimna, dobrnęły w końcu do podwórza, na którym stało wielkie, czarne, terenowe audi.

- A kto to może być? - W głosie Oliwii słychać było zniecierpliwienie. - Jeśli Sam zaprosił kogoś na lunch i zapomniał mi o tym powiedzieć, to sam będzie musiał coś ugotować. Nie mam nic odpowiedniego dla gości.

- Ciociu, zawsze masz coś odpowiedniego - zaśmiała się Isobel, wchodząc za ciotką na ganek i otrzepując ośnieżone buty Emmy.

- Wiem, może to Tony Aitkens. Właśnie wrócił z nart i wspomniałam jego matce, że chętnie byś się z nim spotkała. - Ciotka powiesiła już swoją kurtkę w przedpokoju i pomagała Emmie wyswobodzić się z kombinezonu.

- Ciociu, jak mogłaś?! - Isobel wywróciła wymownie oczami.

- A właśnie, że mogłam. Odkąd wróciłaś z Brazylii, chodzisz po domu jak struta. Uważam, że nie zaszkodzi ci spędzić trochę czasu z innym mężczyzną, którego życie nie jest aż tak skomplikowane, jak tego twojego Alejandra. - Mimo że Oliwia wydawała się rozgniewana, Isobel wiedziała, że to obawa o jej szczęście sprawiała, że ciotka zachowywała się nieco apodyktycznie.

- Nic nie rozumiesz, ciociu.

Oliwia przyjrzała jej się uważnie, z wyrazem nieskrywanego tryumfu na twarzy.

- Więc jednak z nim spałaś! Mam nadzieję, że tym razem się zabezpieczyłaś.

Na szczęście w tym momencie Emma postanowiła sama pójść do łazienki i wspiąć się po wannie do umywalki. Isobel pognąła za nią, ale nie zdołała zapobiec upadkowi córki z niewysokiego brzegu wanny i już po chwili zamiast się martwić, jak odpowiedzieć ciotce, by jej nie okłamać, masowała potłuczone kolanko zapłakanej córki.

- Nie martw się, kochanie, zaraz przestanie boleć. Chodź, sprawdzimy, czy w kuchennej szufladzie nie znajdzie się jakaś czekolada, którą pani Collins schowała na taką właśnie okazję.

- Tak, czekolada. - Twarz dziewczynki natychmiast rozjaśnił uśmiech i już po chwili Emma gnała do kuchni. W ciepłym, przytulnym pomieszczeniu przy dużym piecu pani Collins przygotowywała aromatyczną kawę, której zapach roznosił się po całej kuchni.

- Pan Armstrong ma gości. Zrobiłam im właśnie kawę - zameldowała ciotce Oliwii, która skinęła z aprobatą głową.

- Dziękuję, Hildo. Może chcesz, bym sama ją zniosła do salonu?

- To miło z pani strony, dziękuję. Mam tu jeszcze tyle roboty - westchnęła starsza pani i uśmiechnęła się porozumiewawczo do Emmy. - Widzę, że jakaś mała dziewczynka



z brudnymi łapkami czeka na czekoladę. Musimy najpierw wyszorować te rączki moim specjalnym mydłem. Chodź, brzdącu. - Kucharka wyciągnęła rękę do swej ulubienicy i obie, w najlepszej komitywie, zabrały się za mycie.

- To może ja ci pomogę, ciociu - zaproponowała z ociąganiem Isobel, widząc, że Emma świetnie się bawi, chlapiąc się w kuchennym zlewie z panią Collins, i że nie uda jej się uniknąć spotkania z Tonym Aitkensem, nudnym synem sąsiadów. Mężczyźni siedzieli w fotelach zwróconych przodem do kominka, ukryci za oparciami starych wygodnych mebli. Kiedy Oliwa i Isobel weszły do salonu, wstali, by się przywitać, i ciotce wyrwał się mimowolnie okrzyk.

- O Boże! Ależ mnie pan przestraszył!

- Niestety wiele osób tak reaguje na mój widok - uśmiechnął się przepraszająco Alejandro, choć jego oczy pozostały smutne.

- Nie, po prostu jest pan taki wysoki! - zachichotała dziewczęco Oliwia, co nigdy jej się nie zdarzało.

Isobel zerknęła na rozpromienioną ciotkę, unikając gapienia się w szoku na Alejandra. W czarnych spodniach i kaszmirowej szarej marynarce wyglądał jak zwykle zniewalająco i najwyraźniej ciotka Oliwia także potrafiła docenić jego męski urok, stwierdziła ze złośliwą satysfakcją Isobel. Ciotka zaś robiła wszystko, by zatrzeć złe wrażenie.

- Zaskoczył mnie pan. Myślałam, że odwiedził nas Tony, znajomy Isobel, który z pewnością nie dorównuje panu wzrostem.

Alejandro zachmurzył się nieco, słysząc imię innego mężczyzny, ale udając, że nic się nie stało, uklonił się szarmancko.

- Pani zapewne jest ciotką Isobelli? Miło mi panią poznać.

- Tak, jestem Oliwia, miło mi. Pan Alejandro, nie mylę się? Nikt inny nie nazywa mojej siostrzenicy tak pięknie.

Isobel nie mogła uwierzyć własnym oczom, obserwując, jak jej zazwyczaj dość praktyczna i surowa ciotka uśmiecha się zalotnie do gościa.

- W moim języku tak właśnie brzmi to imię. Uważam, że jest bardzo piękne.

- Rzeczywiście, to prawda. - Rozpromieniona ciotka postawiła tacę na stoliku przy kominku.

Wuj Sam zaskoczony nieco zachowaniem żony uniósł wysoko brwi, po czym poprosił Alejandra, by ponownie usiadł i napił się kawy. Alejandro skinął głową i siadając, rzucił Isobel przeciągłe spojrzenie bursztynowych oczu, w których mimo najszczerzej chęci nie udało jej się wyczytać, dlaczego zupełnie niespodziewanie w środku zimy pojawił się w jej domu.

I wtedy do pokoju wpadła mała, rozkoszna dziewczynka w wełnianym sweterku i dżinsowych ogrodniczkach i Alejandro oderwał wzrok od Isobel, by wpatrywać się w zachwycie w to nowe zjawisko. Moja córka, Emma, pomyślał rozanielony, jaka piękna! Ale natychmiast przypomniał sobie, że mała nie została odpowiednio przygotowana na to spotkanie i z trudem zachował zimną krew. Nie tak to miało wyglądać, ale było już za późno, by cokolwiek zrobić. Emma stała na środku salonu i przyglądała mu się ciekawie.

- Kim jesteś? - zapytała bez ceregieli.

- Mam na imię Alejandro. A ty? - Zamiast usiąść, Alejandro ukucnął z trudem, by się znaleźć oko w oko z córką.

- Emma. A co ci się stało? Upadłeś? - Wskazała paluszkami na jego twarz.

- Coś w tym rodzaju. - Alejandro przyglądał jej się w napięciu.

- Boli cię?

- Emma! - krzyknęły jednocześnie Isobel i Oliwia, ale Alejandro uniósł dłoń, by je uspokoić.

- Nie, *cara* - przemówił miękko do dziewczynki. - To się stało dawno temu, już nie boli.

Emma podeszła bliżej i zanim Isobel zdążyła ją zatrzymać, wyciągnęła rączkę i dotknęła blizny na twarzy Alejandra.

- Mamusiu, to jest takie gładkie, zobacz. Takie gładziutki.

Alejandro spojrzał na pobladłą twarz Isobel i uśmiechając się do Emmy najcieplej, jak potrafił w tych trudnych okolicznościach, wyprostował się.

- Wybacz, nie chciałem cię zdenerwować - przemówił do Isobel, która, nie wiedząc, co odpowiedzieć, wykrztusiła pierwsze, co jej przyszło na myśl:

- Mówiłam ci, że Emmy byle co nie wystraszy.  
- I miałaś rację - potwierdził cicho Alejandro. - Może nawet kiedyś powiesz jej, kim jestem?

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Chyba jeszcze nie wychodzisz? - Isobel zdawała sobie sprawę, że jej pytanie brzmi trochę rozpaczliwie, ale nie dbała o to.

Po raz pierwszy w życiu zignorowała też Emmę ciągnącą ją za spódnicę. Patrząc z pełną zachwyty ciekawością na domagającą się uwagi małą dziewczynkę, Alejandro uległ prośbie ukrytej w jej pytaniu.

- Nie, jeszcze nie.

- To dobrze. - Westchnęła z ulgą. - Emma, mamusia rozmawia. - Isobel odczepiła małe łapki od swej spódnicy.

Emma nadąsała się natychmiast i ujawszy się pod boczki, oznajmiła:

- Emma też chce rozmawiać. - Po czym podeszła do Alejandra, wyciągnęła ręce do góry i tonem nieznoszącym sprzeciwu, zażądała: - Chcę na rączki.

Alejandro pochylił się i uniósł ją delikatnie. Jego szyję objęły pulchne łapki dwulatki.

- Czy ty spadłeś z kucyka? - Emma postanowiła zgłębić frapujący ją temat wypadku. Na szczęście wuj Sam nie zamierzał stawiać gościa w niekomfortowym położeniu i zainterweniował.

- Emma, nie sędzę, by nasz gość chciał wspominać tak przykre wydarzenie.

- Poza tym już czas na lunch. - Ciotka Oliwia przejęła pałeczkę od męża i delikatnie, choć stanowczo odczepiła Emmę od marynarki Alejandra.

- Emma nie chce iść! - zaprotestowała rozpaczliwie dziewczynka, ale ciotka nie dała jej wyboru.

- Mamusia porozmawia z Alejandrem, a ty w tym czasie coś zjesz i potem do nich dołączysz. - Z głosu ciotki Emma wywnioskowała, że dalsza dyskusja nie ma sensu i zrezygnowana siedziała spokojnie na jej rękach.

- Proszę zostać na lunch, Alejandro. Będzie nam bardzo miło pana ugościć.

- Dziękuję. - Alejandro wykonał głową ruch, który można było zinterpretować jako zgodę.

Oliwia i Sam wycofali się dyskretnie do kuchni, zostawiając Isobel sam na sam z niespodziewanym gościem.

- Może usiadziemy? - zaproponowała po chwili kłopotliwego milczenia.

- Nie jestem inwalidą, moja droga, mogę postać.

Alejandro jak zwykle próbował robić wrażenie twardszego, niż był w rzeczywistości. Wiedziała, że noga musi mu dokuczać po długiej podróży. Chyba że był już w Anglii od dawna i dopiero teraz zdecydował się ją odwiedzić i wyegzekwować swoje prawo do zobaczenia córki. Ledwie panowała nad nerwami. Ponowne spotkanie z Alejandrem kompletnie wytrąciło ją z równowagi.

- A ja wolałabym usiąść. - Isobel opadła na fotel, w którym poprzednio siedział wuj. - Dawno przyjechałeś?

- Tu czy do Anglii? - Alejandro usiadł ciężko w fotelu naprzeciwko i oparł głowę na rękę.

Przypatrywał jej się bacznie i Isobel zastanawiała się, czy istnieje zła i dobra odpowiedź na to pozornie niewinne pytanie.

- Nie wiem, i to, i to - odpowiedziała dyplomatycznie. - Powinieneś być dać mi znać, że przyjedziesz.

- Żebyś miała czas zniknąć i się ze mną nie spotkać?

Isobel, zmęczona tą ciągłą wrogością i podejrzeniami, przymknęła oczy, do których mimo woli napływały łzy. Tęskniła do niego każdego dnia od powrotu z Brazylii, a teraz, gdy znów się spotkali, traktował ją jak wroga. Powoli zaczynała mieć dość tych ciągłych gier i tajemnic. Otworzyła szkliste od łez oczy i postanowiła zignorować jego zaczepne pytanie.

- Cieszę się, że przyjechałeś - powiedziała tylko. - Będę ci mogła wyjaśnić, dlaczego tak nagle opuściłam Porto Verde.

- Anita już mi wszystko opowiedziała. - Alejandro odwrócił wzrok i z wielkim zainteresowaniem studiował marmurowy kominek i płonący w nim ogień.

- Czyżby? Więc wiesz już, że kazała mi się natychmiast wynosić? Uznała, że jestem fałszywą żmiją, tak to dokładnie ujęła. Stwierdziła, że przyjechałam do jej domu tylko po to, by cię znów spotkać, i skoro traktuję tak wybitną pisarkę jedynie jako pretekst do realizowania własnych niecznych planów, nie zasługuję na jej czas. - Isobel nadal oblewała się gorącym rumieńcem gniewu i zażenowania na myśl o tym, jak została potraktowana.

- Czy powiedziała ci, dlaczego tak nagle doszła do takiego wniosku?

Isobel wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Przepraszam cię, ale twoja teściowa ma podły charakter i tyle.

- Być może. To by wyjaśniało, dlaczego kazała służącej cię obserwować i wiedziała, że odwiedziłem cię w pokoju. Poinformowana przez Sanchę, postanowiła podpatrywać nas z ukrycia. Niestety byliśmy tak zajęci, że jej nie zauważyliśmy.

- O mój Boże! - Isobel zakryła usta ręką.

- W rzeczy samej, o mój Boże! - Alejandro zaśmiał się gorzko.

- Z drugiej strony, jakie to ma dla niej znaczenie. Jesteś dorosły, wolny... - Isobel po pierwszym szoku odzyskała bardziej trzeźwy osąd sytuacji. - Chyba że ona sama...

- Nawet tego nie mów! - Alejandro posłał jej groźne spojrzenie. - Anita jest tylko moją teściową. Być może nieco zazdrosną, ale to ze względu na Mirandę. Myślę, że trudno jej zaakceptować fakt, że mógłbym znaleźć szczęście w związku z inną kobietą.

- Ze mną? - Isobel zacisnęła drżące dłonie na kolanach i nie patrząc w oczy Alejandra, czekała w napięciu na jego odpowiedź.

- A z kim? Poza tym powiedziałem jej o Emmie.

- Naprawdę? - Isobel spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. - Nic dziwnego, że mnie wygoniła.

- Oczywiście, gdyby ci zależało, mogłaś zostać. - W głosie Alejandra wyraźnie wyczuła pretensję.

- Niby jak? - oburzyła się, że zrzuca na nią całą odpowiedzialność. - Nie miałam nawet twojego numeru telefonu.

- Mogłaś wynająć taksówkę.

- I pojawić się na twoim progu, ryzykując, że ty też mnie wyrzucisz? - Isobel była pewna, że nie zdoła dłużej powstrzymać rozszalałych emocji i lada moment się rozplącze.

- Nie zrobiłbym tego. - Alejandro aż wstał, jedną ręką złapawszy się za włosy w dramatycznym geście. - Jesteś matką mojego dziecka, prawdopodobnie jedyne, jakie będę mieć!

- Jak to, co masz na myśli? - Isobel spojrzała na niego nieprzytomnie.

- W wypadku miałem też uszkodzenia narządów wewnętrznych. Rozumiesz?

Isobel pochyliła głowę i milczała przez chwilę.

- Rozumiem - szepnęła smutno. - To dlatego tak ci zależało na nawiązaniu kontaktu ze mną. - Wielka pojedyncza łza spłynęła jej po policzku. - Od początku zależało ci tylko na Emmie i gotów byłeś na każde poświęcenie, byle tylko do niej dotrzeć.

Alejandro zamarł w bezruchu, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę tak myślisz?

Isobel nie wiedziała już sama, w co wierzyć. Rozum podpowiadał jej jedno, a serce mówiło coś zupełnie innego. W głębi duszy pragnęła, by zapewnił ją o swym uczuciu i żaden racjonalny argument nie był w stanie zabić w niej tej nadziei.

- Nie możesz mieć mi za złe, że chcę poznać własną córkę.

Isobel pokiwała tylko głową. Jeśli odezwie się teraz, nie powstrzyma łez rozczarowania i ostatecznie pogrzy się w oczach Alejandra.

- I doskonale wiesz, że łączy nas nie tylko dziecko - dodał po chwili namysłu.

Isobel zerknęła na Alejandra z niedowierzaniem.

- Nie tylko?

- A chcesz, żebym ci przypomniał, co się dzieje, gdy się znajdziemy zbyt blisko siebie, sami?

Isobel ukryła twarz w dłoniach.

- Tak, wiem, możesz wtedy zrobić ze mną, co zechcesz - przyznała, poddając się w tej nierównej walce, której nie miała już siły ciągnąć.



Przez chwilę Alejandro wpatrywał się w nią zdumiony. Po chwili Isobel poczuła jego ciepłe dłonie na swoich ramionach. Uklęknął przed nią i niepokojąco niskim i miękkim głosem zapytał:

- Mogę? Nigdy mi nie powiedziałaś, czy coś dla ciebie znaczę, najdroższa.

- Doskonale wiesz. Wiedziałaś od momentu, gdy się poznaliśmy. I nic to nie zmieniło, prawda?

- Nic nie wiedziałem. - Alejandro zmusił ją, by uniosła głowę i otarł dłonią mokre policzki.

- Jasne. I dlatego nawet po opuszczeniu szpitala nie skontaktowałeś się ze mną, tylko ożeniłeś się z Mirandą! - Isobel wstała gwałtownie i podeszła do okna.

Stojąc tyłem do Alejandra, próbowała się uspokoić, choć łzy nie przestawały jej płynąć po policzkach, jak gdyby miała wypłakać kilka lat tęsknoty i rozczarowań. Alejandro podniósł się powoli z kolan.

- Isobella, myślałaś, że o tobie zapomniałem?

- A nie było tak? - Nadal stała do niego tyłem, obejmując się mocno i drżąc, jakby w ciepłym salonie panował arktyczny mróz.

- Nie. Ale byłem przekonany, że żadna normalna kobieta nie zechce nawet na mnie spojrzeć.

- A Miranda nie była normalna? Była wyjątkowa? - Isobel odwróciła się w końcu. Zamierzała uzyskać odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania, niezależnie od tego, jak bardzo mogły ją zranić.

- Można tak powiedzieć. - Alejandro zaśmiał się niewesoło. - Była uzależniona od narkotyków. Wyjechałem wtedy z Londynu, bo mój ojciec zażądał, bym wrócił i spróbował jej pomóc. Anita twierdziła, że mam zbawienny wpływ na jej córkę i tylko ja mogę ją wyleczyć, mimo że nie udało się to żadnemu specjalście. Nie mogłem ci wyjawić prawdziwego powodu mojego wyjazdu. Anita jest znaną osobą, a o uzależnieniu Mirandy nikt nie mógł się dowiedzieć. Dlatego powiedziałem ci, że chodzi o interesy. Od tamtej pory każdego dnia żałowałem, że tak to wyszło.

- Nadal nie powiedziałaś mi, jak doszło do ślubu. - Isobel po raz pierwszy widziała prawdziwą twarz Alejandra, który zazwyczaj chował się za maską cynicznego twardzie-  
la.

- Cóż, wszyscy tego oczekiwali: mój ojciec, Anita. Czulem się winny, że pozwoli-  
łem jej wtedy prowadzić. Przysięgała, że nic nie brała i nie miałem serca okazać jej braku  
zaufania. Po wypadku nie mogła sobie darować, że zmieniła mnie w takie monstrum.  
Wszyscy skorzystali na tym ślubie: ucichły plotki o jej uzależnieniu, ja nie wzbudzałem  
już takiej litości...

- Och, Alejandro...

Wymówiła jego imię tak miękko i czule, że niewiele myśląc, podszedł do niej  
szybko i przesunął palcem po jej ustach.

- Powiedz szczerze, co byś zrobiła, gdybym pojawił się wtedy na progu twojego  
domu z wszystkimi tymi bliznami?

Jego ciało napierało na nią i Isobel zabrakło na chwilę tchu.

- A jak myślisz? Twoje blizny nie miałyby żadnego znaczenia. To wciąż byłbyś ty.  
Myślałam, że łączy nas coś głębszego niż tylko fizyczna fascynacja, ale najwyraźniej łu-  
dziłam się.

- Nie, kochana, po prostu zmarnowaliśmy obydwójce mnóstwo czasu, ukrywając  
swoje prawdziwe uczucia. Prawie zniszczyliśmy coś bardzo cennego. - Alejandro objął ją  
mocno.

Isobel poczuła, jak nogi uginają się pod nią, a jej serce niemal pęka ze szczęścia.

- Prawie. - Uśmiechnęła się, a z jej oczu popłynęły łzy szczęścia, które Alejandro  
scałowywał teraz gorącymi ustami.

- A ten Tony? Czy będę musiał go przepędzić? - Spojrzał na nią ze śmiechem, ale  
w jego oczach czaił się cień zazdrości.

- Jaki Tony? Nie ma nikogo oprócz ciebie. Nie było i nie będzie. Mimo że tak dłu-  
go kazałeś mi na siebie czekać. - Isobel splotła dłonie na szyi Alejandra i zmarszczyła  
brwi, udając niezadowolenie.

- Isobella, gdybym tylko wiedział, że czekasz! - westchnął.

- Na szczęście nasza córka ma dopiero dwa lata. Przed nami jeszcze całe życie.

- Myślisz, że Emma wybaczy mi to nagłe pojawienie się w jej życiu?

- Podejrzewam, że podobnie jak jej matka ma do ciebie słabość - zaśmiała się radośnie Isobel.

- To dobrze się składa, bo ja nie mogę żyć bez jej matki. Kocham cię, najdroższa. - Usta Alejandra odnalazły jej wargi i scalały z nich odpowiedź.

- Ja ciebie też, kochany.

TLR

# EPILOG

Sześć miesięcy później Isobel wyszła na balkon domu w Montevista i wystawiła twarz do wschodzącego słońca. Jedną ręką pogładziła czule lekką, jeszcze niewidoczną wypukłość brzucha i uśmiechnęła się do siebie. Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Poczowała na ramieniu szorstki dotyk policzka Alejandra, który objął ją mocno i pocałował w szyję.

- Dzień dobry, pani Cabral. - Widok Isobel z jego obrączką na palcu nie przestawał go zachwycać. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. - Nie sądzi pani, że jeszcze za wcześnie, by wstawać?

Isobel oparła się o jego ciepłe, mocne ciało i przymknęła oczy.

- Chyba powinienes coś na siebie włożyć - mruknęła, głaszcząc jego nagie ramię.

- Szkoda czasu, i tak za chwilę bym się rozbierał, kochana - wyszeptał wprost do jej ucha.

- Jest pan bezwstydnym, panie Cabral - zaśmiała się zmysłowo.

- O, tak. Nie obchodzi mnie już, co inni o mnie myślą. I zawdzięczam to tobie. I Emmie. Nie mogę uwierzyć, że tak szybko mnie zaakceptowała. - Alejandro wdychał delikatny aromat skóry Isobel i raz po raz całował ją w głowę, nie mogąc się nasycić jedwabistym dotykiem jej włosów.

- Przecież jest twoją córką. - Isobel odwróciła się twarzą do męża i splotła ręce na jego karku, przywierając do niego całym ciałem. - Mam nadzieję, że u niej wszystko w porządku.

Emma spędzała już czwarty dzień z rodzicami Alejandra w Rio, bawiąc się świetnie z nowo poznaną kuzynką Cateriną.

- Na pewno ją tam rozpieszczają. Poza tym zachowują się z Cateriną jak papużki nierozłączki. Pamiętasz, jak pokazałem ci zdjęcie siostrzenicy i myślałaś, że to Emma? - Uśmiechnął się figlarnie.

- Jak mogłabym zapomnieć! Ale już ci wybaczyłam. - Isobel odwzajemniła uśmiech i przytuliła twarz do nagrzanej skóry na nagiej piersi Alejandra.

- Ja tobie też - przyznał łaskawie, gryząc ją delikatnie w ucho.

- To dobrze. - Isobel uszczypnęła go lekko w pośladek, śmiejąc się beztrudnie. - Bo musisz spędzić ze mną resztę życia, czy chcesz czy nie. Już ci nie pozwolę się wymknąć.

Alejandro spoważniał i spoglądając jej głęboko w oczy, odpowiedział z pełnym przekonaniem:

- Kochana, koźmi by mnie od ciebie nie odciągnęli. Nie mogę uwierzyć, że dałaś mi jeszcze jedną szansę.

- Cóż, chyba masz na mnie zgubny wpływ.

Isobel poczuła, jak dłonie Alejandra wsuwają się pod cienki materiał jej szlafroka i wędrują do jej nabrzmiąłych piersi.

- Ktoś może nas zobaczyć! - zaprotestowała słabo, zaciskając palce na jego gęstych czarnych włosach i przyciągając jego usta do swoich.

- Nic na to nie poradzę, kocham cię i zaraz ci to udowodnię. - Isobel poczuła, jak jego ciało napiera na nią, pulsując pożądaniem.

Alejandro złapał ją za rękę i wciągnął do sypialni, gdzie niecierpliwie zdarł z niej skąpe okrycie i przycisnął jej ciało swoim do chłodnego jedwabiu prześcieradła. Isobel rozchyliła zachęcająco uda i już po chwili wypełnił ją swą gorącą siłą, wynosząc na wyżyny rozkoszy. Pół roku po ślubie nadal nie mogli się sobą nasycić, przyciągani jedno do drugiego magnetyczną siłą pożądania.

Kiedy leżeli już zmęczeni w potarganej pościeli, Isobel przytuliła się leniwie do boku Alejandra, który objął ją jedną ręką i czule pogładził miękką skórę na jej biodrze.

- Też chciałabym ci udowodnić, że cię kocham - szepnęła wtulona w jego ramię.

- Myślałem, że właśnie to zrobiłaś, najdroższa. W bardzo przekonujący sposób. - Alejandro uśmiechnął się lubieżnie na wspomnienie jej nóg oplatających ciasno jego biodra.

- Mam dla ciebie coś jeszcze lepszego. Chciałbyś mieć więcej dzieci?

Alejandro drgnął i odsunął się nieco, a w jego oczach błysnął żal.

- Przecież wiesz, że nie mogę. Ale jeśli pragniesz drugiego dziecka, możemy się zastanowić, jakie rozwiązania są nam dostępne. - Alejandro wsparł się na poduszce ze wzrokiem utkwionym w ścianę.

- Kochanie, ja chcę mieć dziecko z tobą. - Isobel przytuliła się do niego, mimo że jego ciało nie odpowiedziało na jej dotyk. - I jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to za pięć miesięcy powitamy na świecie kolejnego Cabrala. - Uśmiechnęła się, całując go w mocno zaciśniętą szczękę. Alejandro spojrział na nią zdumiony.

- Jak to? Czy to znaczy, że ty...?

- Jestem w czwartym miesiącu ciąży - oznajmiła, uśmiechając się z dumą. - Lekarze też się czasem mylą.

- Isobel! - W oczach Alejandra błysnęły łzy wzruszenia. Wsparł głowę na jej brzuchu, szepcząc przez łyzy: - Dziękuję.

Ich syn przyszedł na świat w domu, który Alejandro zakupił w malowniczej dzielnicy Rio z zapierającym dech widokiem na Zatokę Guanabara. Miał nadzieję, że już wkrótce liczne pokoje i tarasy wielkiej posiadłości wypełni śmiech dzieci.

- Jak się czujesz, najdroższa? - Alejandro spojrział na nią z troską, ściskając w ramionach nowo narodzonego synka.

- Wspaniale, mój drogi. Najwyraźniej jestem stworzona do rodzenia ci dzieci - zaśmiała się Isobel, która choć zmęczona porodem, promieniała szczęściem. - Zadzwoń do rodziców, mogą zacząć świętować! Mają przystojnego wnuka, całkiem jak jego tatuś. - Uśmiechnęła się czule do maleństwa, które Alejandro tulił w ramionach. - I powiadom Mariannę. - Żona Jose, młodszego brata Alejandra, stała się jej bardzo bliska podczas ciąży i obie kobiety połączyła silna więź, zwłaszcza gdy po kilku tygodniach okazało się, że Marianna także spodziewa się dziecka.

- Dobrze, zajmę się wszystkim. Nie martw się. - Alejandro pochwycił wymowne spojrzenie położnej, która od kilkunastu minut próbowała mu dać delikatnie do zrozumienia, że Isobel powinna odpocząć.

- I powiadom Anitę. Była dla mnie ostatnio wyjątkowo miła. Myślę, że czas zapomnieć o urazach. Nasze dzieci powinny dorastać w kochającej się rodzinie, by w przyszłości wyrosły na szczęśliwych ludzi. - Isobel pomyślała smutno o Mirandzie, której takiego wsparcia zabrakło.



- Jesteś zbyt dobra, wiesz? - Alejandro pochylił się i pocałował żonę w pokryte potem czoło. - Prześpij się teraz.

Wychodząc, spojrzął przez ramię na piękną kobietę, która właśnie uczyniła go najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nadal nie mógł uwierzyć, że udało jej się oblać okrutny los i wnieść tyle miłości do jego życia.

Zamknął za sobą drzwi i szepnął do synka:

- Mamy szczęście, malutki. Mamy ogromne szczęście.



TLR